



Express

BYDGOSKI

Piątek, 7.08.2026

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Kontrowersje

Nie wszyscy będą musieli daleko jechać na komisję ZUS

Mieszkańców, którzy obawiają się, że w każdej sprawie trzeba będzie jechać na komisję lekarską ZUS do Łodzi lub Gdańska, uspokajamy. – Str. 3

Międzynarodowy Festiwal „Vistula Sounds” im. Ireny Santor po raz pierwszy w Bydgoszczy. Festiwal zaplanowano w dniach 11-15 sierpnia. Wezmą w nim udział artyści z kilkudziesięciu krajów. – Str. 6



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Inwestycje



FOT. PROJEKT B29

Koniec epopei „Dziura na Babiej Wsi”?

Tak ma prezentować się nowy apartamentowiec na Babiej Wsi. Inwestor otrzymał pozwolenie na budowę, po latach na miejscu mają zostać wznowione prace. Jesienią ma rozpocząć się zabezpieczenie terenu, co ma otworzyć drogę do naprawy torowiska i powrót tramwajów na nieczynną od lat trasę – Str.5

REKLAMA

0011548513

Zakrecona LOTERIADA

GRAJ O MILIONY NAGRÓD

ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA **AUDI A3**

GRAJ W PUNKTACH LOTTO, W APLIKACJI I NA lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.lotteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

POLECAMY

JUTRO: Tomasz Kot marzył o karierze malarza PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata

7.08.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny obchodzą: Dorota i Kajetan
Telefon alarmowy: 112

Komentarz



Janusz Michalczyk: „Głupiutka i wystraszona”

Tyimi słowami psycholog Ewa Woydytło (87-letnia miłośniczka tenisa) określiła Igę Świątek (25-letnią gwiazdę tenisa). Wybuchła kilkudniowa medialna burza, Iga nie komentowała, a Ewa po namyśle przeprosiła. W istocie chodzi o bardzo emocjonalne reakcje naszej najlepszej tenisistki, która dominując na korcie bez racjonalnego powodu nagle traci spokój, pewność siebie i albo z trudem wygrywa, albo łatwo ulega rywalce. Komentatorzy i znawcy sportu głowią się nad tą zagadką, ale dotychczas żaden nie rozgryzł do końca problemu.

Sądzę, że w bezceremonialnej opinii psycholożki może kryć się załączek wyjaśnienia. Iga jest „głupiutka”, ale niby w jaki sposób młoda sportswomenka, uwielbiana przez tłumy i zarazem poddana olbrzymiej presji, ma bezboleśnie osiągnąć dojrzałość, mądrość i demonstrować zawsze stoicki spokój? Jest „wystraszona”, gdyż boi się, że straci pozycję zawodniczki ze ścisłej czołówki, obawia się krytyki ze strony kibiców i utraty wypasionych kontraktów reklamowych. Nie ma dobrego i łatwego rozwiązania, jak poradzić sobie ze słabością i lękiem, będąc w centrum zainteresowania.

Idolem Igi jest Rafael Nadal, który niedawno zakończył wspaniałą karierę. W dokumentalnym filmie do obejrzenia na Netflixie pokazano, że praktycznie od początku drogi na szczyt nie tylko przechodził katorżniczy trening, ale i zmagał się z dotkliwym bólem o podłożu genetycznym, którego nie zawsze dało się uśmierzyc. Zwyciężał, bo potrafił zaakceptować wielkie cierpienie. Stał się niejako niewolnikiem własnej ambicji, poświęcił zdrowie dla momentów oszałamiającej satysfakcji.

Sport ma ciemną stronę. Andrzej Gołota stwierdził w apogeum sławy, że nienawidzi boksu. To nie była głupota ani brak odwagi. ©©

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
 „Express
 Bydgoski”

tel. 52 511 94 64
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.expressbydgoski.pl

POGODA



Piątek
 24°C/14°C



Sobota
 24°C/11°C



Redaktor naczelna
 Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
 Justyna Wojciechowska-
 Narloch
 Lucyna Tałaśka-Klich
 Jakub Stykowski
Wydawca dnia
 Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2,
 85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
 redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
 Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
 Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
 Katarzyna Jabłońska
Druk
 Polska Press Oddział Poligrafia,
 85-438 Bydgoszcz,
 ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Elżbieta Zuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
 znaków przy Artykule,
 w szczególności przy
 Aktualnym Artykule, oznacza
 możliwość jego dalszego
 rozpowszechniania tylko
 i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
 zgodnie z cennikiem
 zamieszczonym na stronie
 www.express.bydgoski.pl/tresci
 i w zgodzie z postanowieniami
 niniejszego regulaminu.

KRONIKA BYDGOSKA

Oby nie przyśniły mi się bydgoskie tramwaje. To nie jest dobry sen

Ewa Czarnowska - Woźniak

Mamy kawał „rozrywki” z bydgoskimi torami. Nie całkiem jednak zgodnie z intencjami odbiorców.

Próbuję zamknąć oczy, ale to na nic. Tramwaj przejeżdża przez moje łóżko z tak wielkim zgrzytem, że wszelkie próby oporu są daremne. To nic, że mam pokój od podwórka i to spory kawałek od pętli „Niepodległości”. Rozkład jazdy „10” i „11” znam na pamięć i powoli popadam w paranoję, bo wiem, że już za momencik, już za chwilęczkę, ten jazgot na torach w głowie zacznie się kręcić...

A przecież równo 6,5 roku w tłumie innych mieszkańców Fordonu szczęśliwa uczestniczyłam w oddaniu do użytku wyczekanej linii tramwajowej do centrum. Ktoś, kto pierwsze lata życia w Fordonie spędził na przeskakiwaniu dołów w drodze do pętli autobusu „104”, która to pętla wypadała mniej więcej przy dzisiejszym przystanku „Niepodległości”, musiał nie posiadać się z radości. Ale on, jak i ja, się zestarzał. Trudno, i on, i ja mamy szóstkę z przodu... Ale on skrzypi, i trzeszczy, i zgrzyta tak bardzo, że zaczynam rozumieć, skąd bydgoskie torowiska i tramwaje zyskały status kulturowo-memiczny. Jak to możliwe, że sześćioletni zestaw torowisko-tabor jest nie do zniesienia w użytku? Jak to możliwe, że w 2026 roku nie ma patentu na to, by to działało w sposób akceptowalny dla środowiska?... Przy co drugim przystanku



Wizualizacja stanu projektowanego od wjazdu na stację na ul. Solskiego do skrzyżowania ul. Solskiego z ul. Ugory i ul. Konopnickiej

FOT. MAT. PRASOWE BYDGOSZCZ.PL

Tak pomkną przez Szwederowo

prężą się tablice informujące, że jedziemy jak goście z Fordonu do centrum dzięki sporej pomocy finansów europejskich. Czy Unia Europejska mnie słyszy?! Bydgoszcz nie umie w tramwaje.

Może to upał zawinił. Ten sam, który w szynowęża wygina regularnie tory przy Jagiellońskiej. Gorzej, że kolejna wiekopomna inwestycja tramwajowa w mieście też nie budzi specjalnego entuzjazmu Bydgoszczan. Nie mam już za wiele wspólnego z tzw. górnym tarasem, więc wierzę na słowo tym z Państwa, którzy się wypowiadają na temat zasadności poprowadzenia linii tramwajowej przez Szwederowo w kierunku Błonia. A raczej jej... braku. Miasto poinformowało właśnie, że w czwartek rozpoczynają się tam prace związane z przygotowaniem do planowanych rozbiórki oraz zabezpiecze-

niem roślinności w rejonie tej potężnej miejskiej inwestycji. Oficjalne komunikaty głoszą chwałę tego najnowocześniejszego, najdroższego (ponad 100 mln zł) i najbardziej spektakularnie zaplanowanego projektu w bydgoskiej komunikacji miejskiej. Na razie jednak Bydgoszczanie podważają jego... potrzebę (kilka linii autobusowych zaspakaja ponoć ich potrzeby komunikacyjne), żałują starych drzew i boją się typowych utrudnień. Cóż mam powiedzieć – z poziomu mojego fordońskiego entuzjazmu...

Tak się złożyło, że w tym samym czasie pojawiła się oczekiwana informacja dotycząca wznowienia budowy apartamentowca na Babiej Wsi. Implikacje tramwajowe tej inwestycji są powszechnie znane. Historycznie podmokły teren nie wytrzymał konfrontacji z planową tu lata temu inwestycją i drożnością linii tramwajowej przez Toruńską zdechła na wiele lat. Kłopotząc nie tylko mieszkańców okolic. Pokazując aż nadto boleśnie, że akurat ta nitka na torach jest Bydgoszczanom niezbędna do życia. Przecież wyliszyliśmy to przy okazji remontu torowiska przy Jagiellońskiej, który popchnął objazdy tramwajowe na szczyty absurdu. Jazda z Fordonu do dworca głównego PKP... zakosami, cofaniem się przez Toruńską do Kapuścisk, by Wzgórzem Wolności wracać do centrum... Brawo my. Kolejny mem gotowy.

Jak widać, zaliczyłam w życiu kilka tramwajowych długich historii. Czy da się dopisać szczęśliwe zakończenie? ©©

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”

Witold Pyrkosz
 był mistrzem anegdot.
 Autobiograficzna Książka
 „Podwójnie urodzony”
 powstała, gdy aktor miał
 już 82 lata i ugruntowaną
 renomę



FOT. PIOTR ŚWOLSKI

● **HIV nadal pozostaje istotnym wyzwaniem zdrowia publicznego.**
 ● **Architektura Drewniana na południu Polski.**
 ● **Skillcation - nowy trend, który łączy wakacje z nauką**

KONTROWERSJE

Nie wszyscy będą musieli daleko jechać na komisję ZUS

Małgorzata Stempinska

Mieszkańców regionu, którzy obawiają się, że w każdej sprawie trzeba będzie jechać na komisję lekarską ZUS do Łodzi lub Gdańska, uspokajamy: tak będzie tylko w przypadku zgłoszenia sprzeciwu do orzeczenia albo zgłoszenia jego wadliwości.

Nasz artykuł o zmianach w zasadach stawiania się na komisje lekarskie ZUS wzbudził ogromne emocje.

Zadzwoiła do nas pani Anna z pow. grudziądzkiego: - Jak to możliwe, by w ZUS w regionie brakowało lekarzy orzeczników?! Z tego, co wiem, to naprawdę niezła dodatkowa fucha. Ostatnio pensje orzeczników znacznie wzrosły. Niestety, jak widać, lekarzom ciągle mało. Uważam, że ZUS powinien zrobić wszystko, by chorych nie przeganiać do Gdańska czy Łodzi. Nie każdy ma samochód, by tam dojechać - mówi Czytelniczka.

Wrze także na redakcyjnym Facebooku: „Od wielu lat tak jest! Pa-



ZUS zwróci koszty dojazdu do Gdańska czy Łodzi w wysokości ceny biletu najtańszego środka komunikacji publicznej

cjenta mają za nic, tylko kasa, kasa kasa!” - pisze pan Maciej.

Pani Magda dodaje: „Brak słów. Ludzie zostają bez pieniędzy, a oni cały czas mają w d... ludzi. Czekać na decyzję orzecznika ponad 3 miesiące i kolejne na decyzję z ZUS-u”.

Pani Aga Ta: „Pozazdrościli Kacprzykom i innym partyjnym milionerom lekarskim i za 20 000 zł miesięcznie lekarze orzecznicy nie będą się przemęczać”.

Z kolei pani Ewa dopytuje: „Jak chorzy mają jeździć tak daleko?”

Zwrócą koszty dojazdu

Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS woj. kuj.-pom., uspokaja: osoby ubiegające się o rentę, świadczenie rehabilitacyjne czy jednorazowe odszkodowanie nie będą musiały jeździć na badania do Gdańska lub Łodzi. W większości spraw nic się nie zmienia - orzeczenia w I instancji orzeczniczej nadal wydają lekarze

orzecznicy ZUS w dotychczasowych miejscach, tj. w Bydgoszczy, Toruniu, Włocławku i Grudziądzu. Lekarz orzecznik może wezwać ubezpieczonego na badanie, ale jeśli zgromadzona dokumentacja medyczna jest wystarczająca, orzeczenie może zostać wydane bez badania. - Dopiero gdy ubezpieczony nie zgadza się z wydanym orzeczeniem i wniesie sprzeciw albo prezes ZUS zgłosi zarzut wadliwości orzeczenia, sprawa trafia do komisji lekarskiej. Również na tym etapie nie zawsze konieczne jest osobiste stawiennictwo. Jeżeli dokumentacja medyczna jest wystarczająca, komisja może wydać orzeczenie w trybie zaocznym - podkreśla Krystyna Michałek.

Jak dodaje, od 1 sierpnia br. sprawy wniesione w trybie sprzeciwu od orzeczenia lekarza orzecznika lub zarzutu wadliwości z Oddziału ZUS w Bydgoszczy rozpatruje komisja lekarska w Oddziale ZUS Gdańsku, natomiast z Oddziału ZUS w Toruniu - komisja lekarska w I Oddziale ZUS w Łodzi. Zmiana wynika z braków kadrowych wśród lekarzy - członków komisji lekarskich. Jeżeli ubezpieczony zostanie wezwany na badanie przez komi-

sję lekarską, przysługuje mu zwrot kosztów przejazdu z miejsca zamieszkania do miejsca badania i z powrotem. ZUS zwraca koszty w wysokości ceny biletu najtańszego środka komunikacji publicznej.

Jeden lekarz w komisji ZUS

Krystyna Michałek podkreśla, że w zakresie składania dokumentów nic się nie zmienia. Osoba, która nie zgadza się z orzeczeniem, nadal może złożyć sprzeciw w dowolnej placówce ZUS lub przesłać go do Zakładu. Nie ma potrzeby osobistego składania dokumentów w Gdańsku ani w Łodzi.

Brak lekarzy orzeczników ZUS spowoduje jednak, że od 1 stycznia 2027 roku zasady zarówno orzeczenia wydawane po raz pierwszy, jak i te wydawane po ponownym rozpatrzeniu sprawy wskutek wniesienia sprzeciwu lub zarzutu wadliwości będą wydawane jednoosobowo. Do tej pory te sprawy rozpatrywały trzyosobowe komisje. - Od nowego roku jedynie w szczególnie skomplikowanych sprawach będzie możliwe skierowanie ich do rozpatrzenia przez trzech lekarzy orzeczników - podsumowuje rzeczniczka. ©©

STRAŻ POŻARNA

Groźny pożar na Szwederowie. Spalił się pasaż handlowy. Straty to 3 mln zł

W nocy ze środy na czwartek na bydgoskim Szwederowie - w pasażu handlowym przy ulicy Kossaka - wybuchł groźny pożar. Przez kilka godzin z ogniem walczyło ponad 60 strażaków.

Pożar wybuchł w sklepie Rossmann mieszczącym się w mini parku handlowym. Tuż obok drogerii znajdują się

także apteka, kebab, pizzeria i sklep mięsny. Wszystkie te budynki ucierpiały w wyniku pożaru na ul. Kossaka.

- Zgłoszenie otrzymaliśmy o godzinie 23.32. Pasaż ma kształt litery „U”, szacujemy, że pożar szalał na 2/3 jego powierzchni, a to około tysiąc metrów kwadratowych - mówi mł. bryg. Karol Smarz, rzecznik Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Bydgoszczy.

Strażacy gasili nie tylko objęte pożarem punkty handlowe, ale ratowali też pozostałe w tym pasażu oraz poważnie zagrożony dyskont w sąsiedztwie (kilkanaście metrów dalej).

- W akcji uczestniczyło 20 zastępów straży, w sumie 64 strażaków, którzy gasili także pomieszczenia wewnętrzne z użyciem aparatów tlenowych. Jeden z nich doznał urazu nogi, na szczęście w szpitalu okazało się, że niegroźnego i jeszcze wrócił na akcję. Pożar uznaliśmy za opanowany o 2.24, a jego dogaszanie zakończyliśmy o 6.50 - dodaje mł. bryg. Jacek Smarz.

Na razie nie są znane dokładne przyczyny pożaru, choć wstępnie mówi się o awarii technicznej i zwarciu instalacji. Okoliczności zdarzenia ustalają służby. Wczoraj od rana na pogorzeliisku pracowali policjanci i biegły z zakresu pożarnictwa. Straty wstępnie zostały oszacowane na 3 miliony złotych. ©© ASz



Wczorajszy obraz pogorzeliiska. W sąsiedztwie pożaru znajduje się dyskont - strażacy obronili go przed ogniem

FOT. TOMASZ CZACHOWSKI

REKLAMA

0011561466

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

www.balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne

Choroby dróg oddechowych

Krążenie i profilaktyka kardiologiczna

Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna

Stres, napięcie i zaburzenia snu.

**UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW**

REZERWACJE

pobytów stacjonarnych

☎ 52 357 30 84

✉ recepca@balneamed.pl



Bydgoszcz

REMONTY

Koniec prac na Rondzie Fordońskim. Tramwaje wrócą na Most Pomorski

Jarosław Więclawski

Zgodnie z planem dobiega końca remont torowiska na Rondzie Fordońskim w Bydgoszczy. W sobotę, 8 sierpnia, znikną utrudnienia dla kierowców, a tramwaje wrócą na stałe trasy.

Mieszkańcy od miesiąca zwracali uwagę na tragiczny stan torów w tym rejonie. W ramach prac prowadzonych od końcówki czerwca, na Rondzie Fordońskim wymieniono zwrotnice, krzyżownice oraz szyny. Prace dzielono na etapy, co wiązało się z utrudnieniami na różnych odcinkach.

– Gruntowna przebudowa Ronda Fordońskiego oraz Ronda Toruńskiego jest planowana w ramach przebudowy Mostu Pomorskiego. Obecnie trwają prace związane z dokumentacją projektową – przekazuje Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.

W związku z zakończeniem prac od soboty wprowadzone zostaną następujące zmiany w komunikacji publicznej:

● linie nr 4 i 8 wracają do obsługi podstawowych tras przebiegu;

● linia nr 6 powróci na dotychczasową zmienioną trasę przebiegu Wyścigowa – Fordońska – Most Kazimierza Wielkiego – Toruńska – Rondo Toruńskie – Most Pomorski – Rondo Fordońskie – Jagiellońska – Rondo Jagiellońskie – Gdańska – Chodkiewicza – Bielawy;

● linia zastępcza ZaT8 zostanie zlikwidowana.

W tym roku drogowcy na remont infrastruktury torowej przeznaczą blisko 16 mln zł. Aktualnie roboty prowadzone są na ul. Gdańskiej. Torowisko jest tam zamknięte z powodu trwającej przebudowy pętli Las Gdański. Postanowiono to wykorzystać, aby na odcinku do skrzyżowania z Kamienną m.in. wymienić podkłady, szyny oraz tłuczeń. Szacowany koszt całego remontu to 12 mln zł.

W związku z innymi trwającymi remontami, bilety jednorazowe w Bydgoszczy aktualnie honorowane są na następujących zasadach:

● z linii nr 2, 3, 4, 5, 6, 8, 10 i 11 na linię ZaT na całej trasie;

● z linii nr 6 na linię nr 76 na całej trasie;

● z linii nr 4, 6 i 8 na linię ZaT6 na całej trasie.

Działło to również odwrótne dla każdego wariantu. ©

INWESTYCJE

Brda zanika w Smukale i Janowie. Mieszkańcy i działkowcy: To Enea

Marcin Kozłowski

Mieszkańcy i działkowcy przekonują, że zarządca Elektrowni Wodnej Smukała ogranicza przepływ wody w Brdzie na cele produkcyjne i niszczy lokalny ekosystem. Enea nie zgadza się z tymi zarzutami i zapewnia, że działa zgodnie z prawem.

Pierwsza elektrownia wodna w Smukale powstała pod koniec 19. wieku. Decyzję o budowie kolejnej – wraz z tzw. zamkiem wodnym – podjęto i zrealizowano w 1902 r. Na początku września 1939 r. wycofujące się z Bydgoszczy wojsko polskie wysadziło zapórę i elektrownię. Trzy lata później Niemcy przystąpili do budowy nowej zapory i elektrowni, wykorzystując siłę roboczą mieszkańców miasta i okolic. Mimo wielu ofiar inwestycja nie została dokończona. Elektrownia Smukała została uruchomiona dopiero w 1951 roku.

Zarządcą Elektrowni Wodnej Smukała w Bydgoszczy jest obecnie spółka Enea Nowa Energia sp. z o.o. należąca do Grupy Enea. Z kolei Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie (Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Bydgoszczy)



Stan wody w Brdzie w Smukale i Janowcu jest bardzo niski

odpowiada za nadzór nad zasobami wodnymi i ciekami Brdy.

Stan wody w rzece w tym miejscu jest ostatnio bardzo niski. Okoliczni mieszkańcy i działkowcy obwiniają za to właśnie spółkę Enea.

„Istnieje uzasadnione podejrzenie, że zarządca elektrowni wodnej, czyli Enea Nowa Energia sp. z o.o./Enea Operator drastycznie ogranicza przepływ wody na cele produkcyjne, niszcząc lokalny ekosystem. Widać to szczególnie w rejonie ulicy Smukalskiej i w Janowie. Skrajnie niski stan wody doprowadził do drastycznego spadku zawartości tlenu. W korycie rzeki widoczne są śnięte ryby. Odsłonięte oraz

unoszące się na powierzchni wodorosty – w połączeniu z wysokimi temperaturami – ulegają przyspieszonemu rozkładowi, generując uciążliwy odór i stwarzając zagrożenie epidemiologiczno-sanitarne. Dochodzi do ciągłego niszczenia naturalnego ekosystemu Brdy – w tym flory i fauny obszarów nadrzecznych” – czytamy w ich korespondencji do redakcji.

W tej sprawie wysłaliśmy kilka pytań do Enei. W krótkiej odpowiedzi spółka informuje, że nie otrzymała żadnych zgłoszeń w tej sprawie i nie ma sobie nic do zarzucenia.

– Elektrownie wodne zarządzane przez Eneę Nowa

Energia działają zgodnie z obowiązującymi pozwoleniami wodnoprawnymi. Nie mamy wpływu na aktualne warunki hydrologiczne panujące w kraju, w tym na skutki utrzymującej się suszy hydrologicznej, która powoduje ograniczenie ilości wody w rzekach. W związku z suszą sposób prowadzenia gospodarki wodnej jest na bieżąco uzgadniany z Państwowym Gospodarstwem Wodnym Wody Polskie – informuje nas Łukasz Czapliński, koordynator do spraw public relations z Departamentu Komunikacji Enei.

Dalej dodaje, że „działania te wynikają z wyjątkowej sytuacji hydrologicznej, a przyjmowane rozwiązania są wypracowywane wspólnie, w oparciu o aktualną sytuację hydrologiczną oraz obowiązujące przepisy”. Przedstawiciel spółki zapewnia, że do firmy nie dotarły żadne zgłoszenia, ani informacje wskazujące na śnięcie ryb, pogorszenie stanu środowiska, czy inne negatywne skutki związane z poziomem wody w Brdzie w Smukale.

– Na bieżąco monitorujemy sytuację oraz współpracujemy z Wodami Polskimi w zakresie prowadzenia gospodarki wodnej – kończy Łukasz Czapliński. ©

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545569



INWESTYCJE

Tak ma wyglądać nowy wieżowiec na Babiej Wsi w Bydgoszczy. Tramwaje wrócą na trasę?

Jarosław Więckiewicz

Inwestor otrzymał pozwolenie na budowę apartamentowca na Babiej Wsi w Bydgoszczy. Po latach na miejscu mają zostać wznowione prace. Jesienią ma rozpocząć się zabezpieczenie terenu. Wykonanie tej części inwestycji otworzy drogę do naprawy torowiska, a w dalszej kolejności powrotu tramwajów na nieczynną od lat trasę.

W 2017 roku podczas prac związanych z budową nad Brdą apartamentowca Nordic Astrum w stronę rzeki zaczęła się osuwać skarpa, co stanowiło zagrożenie dla torowiska. Budowa całkowicie stanęła, ale problem pozostał. W 2018

roku z powodu powstania osuwiska, naruszenia konstrukcji nasypu oraz zniszczenia torowiska na odcinku ok. 200 metrów zamknięto część trasy przez Babią Wieś. Tramwaje całkowicie przestały tędy jeździć w 2020 roku.

W kwietniu 2021 r. teren, na którym miał powstać wieżowiec przejęła po spółce Nordic Development spółka Projekt B-29 z Radzymina. Nowy inwestor zapowiadał wówczas, że planuje kontynuację budowy, ale formalności się przedłużały. W sierpniu 2024 r. propozycja zabezpieczenia terenu została formalnie zaakceptowana przez PINB. Deweloper dostał czas na wykonanie prac zabezpieczających do 1 stycznia 2027 r.

Czasu pozostało niewiele, a na miejscu do tej pory nie

tyczyły się jeszcze prace. Inwestor liczył, że do końca marca 2026 uzyska zamienne pozwolenie na budowę. Później zastępca prezydenta Bydgoszczy, Mirosław Kozłowicz, na sesji wspominał o uzyskaniu decyzji do końca maja.

Pod koniec lipca skontaktowaliśmy się z inwestorem, który poinformował, że najpóźniej za kilka dni uzyska pozwolenie. - Zostały już naprawdę ostatnie, drobne poprawki. Jak tylko otrzymamy pozwolenie, prześlemy informację i będziemy mogli rozmawiać o dalszym harmonogramie - zapewnił nas Leszek Potentas.

Powrót na plac budowy

We wtorek (4 sierpnia) po południu dostajemy krótką wiadomość „PNB Nordic Astrum wydane”. W środę rozmawiamy z inwestorem o dalszych planach.

- Jestem w drodze po odbiór papierowej wersji pozwolenia. Teraz czekamy na uprzątnięcie. W tym czasie zorganizujemy front robót. Najpierw zajmujemy się kwestią zasypania istniejącego zbiornika w celu stworzenia platformy roboczej dla palownicy. To wiąże się również z podpisaniem umów z ZDMiKP i przygotowaniem terenu pod prace ziemne. Nie będziemy działać łopatką, a 90-tonową palownicą - takich sprzętów nie ma zbyt dużo. Musimy dokładnie opracować harmonogram z firmą, która wykona palowanie - tłumaczy „Expressowi Bydgoskiemu” Leszek Potentas, prezes zarządu spółki Projekt B29.

- Mam nadzieję, że w ciągu miesiąca uda się załatwić wszystkie formalności. Chcemy rozpocząć prace budowlane na miejscu we wrześniu. Około 2-3 tygodni zajmnie nam zasypywanie. Pa-



FOT. PROJEKT B29



FOT. NORDIC DEVELOPMENT

Na górnym zdjęciu wieżowiec nad Brdą wg. wizji nowego inwestora. Dolna - to pierwsza wizualizacja

miętajmy, że to dostarczenia ogromnej ilości kruszywa. Wymaga to odpowiedniej logistyki. Dobrze wiemy też, że dziś jedną z większych bolączek firm jest również kadra - brakuje pracowników. Kolejne kroki to zaplanowanie obrysu terenu, a następnie wypełnienie dna, które również musi być dodatkowo obciążone - dodaje.

Czy termin wyznaczony przez PINB, czyli 1 stycznia 2027 roku jest jeszcze realny? - Wystąpimy o jego przedłużenie. Opóźnienie nie wynika z naszej winy, musieliśmy skrupulatnie wypełnić

wszystkie formalności. Alternatywa to przejęcie przez PINB wykonania zastępczego. Jeśli zaczniemy we wrześniu, a warunki pogodowe nas nie zaskoczą, bo nie wiadomo jak długa i mroźna będzie zima, powinniśmy zakończyć zabezpieczenie w marcu - uważa Leszek Potentas.

Co z tramwajami?

Inwestycja jest ściśle powiązana z torowiskiem tramwajowym na Babiej Wsi. - Jesteśmy zdeterminowani do tego, żeby zlecić wykonanie zastępcze, jeżeli w tym roku

właściciel terenu nie rozpocznie działań - mówił w lipcu na konferencji prasowej Maciej Gust, zastępca dyrektora ZDMiKP ds. inwestycji drogowych. Dodał, że jak szacowali sama naprawa torowiska, bez konieczności zabezpieczenia osuwiska, potrwa jeden sezon.

Wcześniej zakładano, że drogowcy, jeśli termin 1 stycznia byłby dotrzymany, pod koniec roku mogliby zacząć prace. Jak jego przesunięcie wpłynie na rozpoczęcie działań na torowisku?

- Prace drogowców mogą się zająć z naszymi. Niektóre czynności przy torowisku można wykonywać w tym samym czasie. Już jest możliwe rozpoczęcie planowania działań, zbieranie ekipy budowlanej, przygotowania terenu itp. - stwierdza Leszek Potentas.

Schodek po schodku

Zabezpieczenie terenu jest ważne z punktu widzenia mieszkańców, którzy czekają na powrót tramwajów. Plany inwestora sięgają jednak dużo dalej czy też wyżej, bo jego głównym celem jest stworzenie 15-kondygnacyjnego apartamentowca. Są już nowe wizualizacje budynku, które różnią się w wielu aspektach od znanego sprzed lat projektu. Czy jest przewidywany termin zakończenia inwestycji?

- Na razie idziemy w kierunku zabezpieczenia i wyjścia na poziom 0, +1. To powinno wystarczyć do spełnienia warunków wyznaczonych przez PINB. To nie jest gorąca bułka, trzeba to robić na spokojnie i z pełną rozważą. To ciężka budowa, skomplikowana. Jak widać, jak się jest konsekwentnym, jest szansa, że to się wybuduje - odpowiada nam Leszek Potentas. ©

Bydgoszczanie piszą

Pod publikacją na naszych stronach internetowych pojawiły się głosy Bydgoszczan. Jedni chwalą, inni ganią pomysł.

Marek: Zdecydowanie zbyt duża bryła. Takie konstrukcje miały powstać jedynie wzdłuż ul. Fordonskiej!!! Nowa koncepcja miasta, aby totalnie zakorkować już trudny przejazd w okolicach Babiej Wsi?? Czy ktoś myśli, że taka ilość mieszkań nie będzie obojętna na ruch kołowy!!! A tu nie widzę zagospodarowania nabrzeża. A to powinno być po stronie inwestora. Czyżby dogadał się w sprawie nie inwestowania????

Krystian: ogólnie uważam, że postawienie w tym miejscu wieżowca,

to dobra decyzja. Dzisiejsze nowoczesne miasta cechują i przyciągają turystów przez nowoczesne wieżowce, w dodatku jest to samo centrum miasta. Pomysł jak najbardziej na plus.

Jacek: Parę lat temu na spotkaniu poświęconym rozwojowi Bydgoszczy p. Bulanda (to ten architekt Bulanda&Mucha od BRE Banku na Rybim Rynku) powiedział, że z całym szacunkiem, ale Bydgoszcz to nie Londyn czy Amsterdam, dlatego jego zdaniem wysokościowce nad Brdą nie pasują do charakteru miasta. I ważniejsza dla mieszkańców miasta jest swobodne korzystanie z atrakcyjnej przestrzeni publicznej, jakimi są brzegi rzeki. I co zostało z tych sugestii wybitnego architekta???

AKCJA CHARYTATYWNA

0111544823



KULTURA

Międzynarodowy Festiwal „Vistula Sounds” im. Ireny Santor po raz pierwszy w Bydgoszczy

Jarosław Więclawski

Międzynarodowy Festiwal „Vistula Sounds” im. Ireny Santor wkracza w nowy etap rozwoju. Piąta, jubileuszowa, edycja wydarzenia po raz pierwszy odbędzie się w Bydgoszczy. Festiwal zaplanowano w dniach 11-15 sierpnia. Wezmą w nim udział artyści z kilkudziesięciu krajów.

– Mamy w Polsce dużo festiwali, ale taki jest tylko jeden. Uważam, że powinien podlegać specjalnej ochronie i zainteresowaniu. Przez ten festiwal możemy się dowiedzieć, co się dzieje muzycznie u naszych sąsiadów. Dzisiaj niby wszyscy mamy swoje płytoteeki, fonoteki, ale prywatnie, w domu – mówiła Irena Santor, patronka festiwalu, podczas lipcowej konferencji w hotelu Qubus, podkreślając kulturotwórczy charakter wydarzenia.

– Kiedy kilka miesięcy temu organizatorzy festiwalu przyszli na spotkanie ze mną i powiedzieli, że mają pomysł, aby festiwal z Ciechocinka przenieść do Bydgoszczy, to byłem tą wizją trochę zasko-

czony i zaniepokojony. Przepiękny Ciechocinek jest jednak środowiskiem o wiele mniejszym – stwierdził Zbigniew Ostrowski, wicemarszałek województwa. Dodał, że miał wątpliwości czy przeprowadzka festiwalu do największego miasta w regionie się uda, ale wierzy w sukces.

– Z kolei kiedy ja usłyszałem o tym, że festiwal chce się przenieść do Bydgoszczy, to się bardzo ucieszyłem. Dla nas to jakaś forma satysfakcji. Miasto Bydgoszcz od trzech lat jest w Sieci Miast Kreatywnych UNESCO właśnie w dziedzinie muzyki. Bardzo się cieszymy, że przyciągamy dzisiaj nowe inicjatywy muzyczne – stwierdził Łukasz Krupa, zastępca prezydenta Bydgoszczy.

Jeden z koncertów festiwalowych odbędzie się na brzegu Wisły w Solcu Kujawskim – rodzinnym mieście Ireny Santor. – Z wielką przyjemnością przyjmimy wszystkich gości. Pokażemy im troszkę naszej soleckiej kultury – uroczystość będzie połączona z corocznymi dożynkami – powiedziała Kinga Rubaszewska, zastępczyni burmistrza Solca Kujawskiego.

Co w programie?

– Cechą naszego festiwalu jest niesłychanie szeroki zasięg międzynarodowy. Pochwalę się Państwu, że łącznie z tą edycją to 34 kraje z całego świata. Są to nierzadko bardzo odległe destynacje, takie jak Indie, Libia, Gruzja, Kazachstan, Brazylia, Kuba, Armenia, Izrael czy Wietnam, czy Argentyna. To goście konkursów wokalnych. Pięć dni festiwalu obejmuje 14 wydarzeń – przekazał Mariusz Kisielewski, dyrektor festiwalu.

– Ten festiwal jest moim dzieckiem, urodziłem je. Byłem z nim w ciąży przez 9 lat – mówił Saribek Sargsyan, dyrektor artystyczny festiwalu, przypominając historię powstania wydarzenia. Szczegółowo przedstawił również program, w którym znalazły się:

Wtorek, 11 sierpnia – oficjalna ceremonia otwarcia, Opera Nova:

● 18.00 – czerwony dywan oraz powitanie gości;

● 19.00 – uroczysty koncert. Wystąpią m.in. Michał Bajor, Rumiana Kotseva (Bułgaria), Pavlo Tabakov (Ukraina), Elena Kolomiitseva (Estonia), Zespół „Noy Art” (Au-



Irena Santor: Przez ten festiwal możemy się dowiedzieć, co się dzieje muzycznie u naszych sąsiadów

stria), Trio „Zvartnots” (Armenia), Studio Wokalne Miłki Małeckiej oraz Sar Sargsyan.

Sroda, 12 sierpnia – Konkurs Międzynarodowej Piosenki, Teatr Kameralny

● 14.00-18.00 – część I, 19.00-22.00 – część II – wystąpią uczestnicy z 20 krajów świata oraz Polski.

Czwartek, 13 sierpnia

● 11.00 – Moduł filmowy „Rok Ludzi Filmu z Kujaw i Pomorza” – projekcja filmu dokumentalnego „Muzyczna Wyspa” dr Teresy Kudyby i Mirosława Basaja – Qubus Hotel Bydgoszcz;

● 14.00-17.30 – Konkurs Polskiej Piosenki – wystąpią uczestnicy z 15 krajów świata oraz Polski – Teatr Kameralny.

● 19.00 Spotkania Międzykulturowe:

Część I – „Polska Kultura” – spotkanie z udziałem Gości Honorowej Festiwalu Grażyny Brodzińskiej;

Część II – „Spotkanie Kultury” – „Armenia – Kraina Wiedzy i Religii” – Teatr Kameralny.

Piątek, 14 sierpnia

„Poznajmy Kujawsko-Pomorskie” – wycieczki dla uczestników konkursów Festiwalu.

● 18.00 – Ceremonia wręczenia uczestnikom konkursów Festiwalu pamiątkowych medali i certyfikatów oraz zaproszeń na międzynarodowe festiwale i konkursy;

● 19.00 – Ceremonia wręczenia nagród oraz Koncert „Goście Gospodarzom” – scena plenerowa nad Wisłą, Al. im. Ireny Santor, Solec Kujawski.

Sobota, 15 sierpnia

● 11.00-13.00 – warsztaty wokalne – Qubus Hotel Bydgoszcz;

● 18.00 – uroczysty Koncert Galowy, wręczenie Grand Prix oraz Nagród Specjalnych Festiwalu – wystąpią Grażyna Brodzińska, Joanna Zagdańska i Sar Sargsyan, a także laureaci konkursów – Opera Nova.

● 22.00 – „Do zobaczenia w Kujawsko-Pomorskiem” – wieczór pożegnalny dla uczestników konkursów oraz gości Festiwalu – Qubus Hotel Bydgoszcz.

Wszystkie wydarzenia na festiwalu są bezpłatne. Na część z nich obowiązywać będą wejściówki. Wkrótce organizatorzy na stronie vistula-sounds.com oraz w mediach społecznościowych prześlą informację, w jaki sposób można je otrzymać. ©

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY
WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

EDUKACJA

Nowe miejsca dla dzieci również w Bydgoszczy

Opr. Adam Szczęśniak

Jak informuje Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki, z 35 do 51 procent wzrósł w regionie wskaźnik użłobkowania, czyli relacja liczby miejsc opieki do liczby dzieci w wieku od 1 do 3 lat.

Dzięki programowi „Aktywny Maluch” powstają nowe żłobki, kluby dziecięce i miejsca u dziennych opiekunów - zarówno w największych miastach, jak i w gminach, w których wcześniej nie działała żadna instytucja opieki. Od 2024 r. przybyło ponad 4500 nowych miejsc opieki nad dziećmi do lat 3.

W planie na 2026 rok ujęto utworzenie 2758 miejsc, a na realizację programu w województwie zaplanowano ponad 115,3 mln zł. Ponad 68,1 mln zł tej kwoty stanowią środki z Krajowego Planu Odbudowy (KPO)

wraz z finansowaniem podatku VAT. Program korzysta też z pieniędzy Funduszy Europejskich dla Rozwoju Społecznego.

- To nowe miejsca w żłobkach w Bydgoszczy, Toruniu, Cielu i innych gminach, gdzie wcześniej rodzice często nie mieli takiej możliwości. Każde nowe miejsce oznacza realny wybór dla rodziny i łatwiejszy powrót rodzica do pracy - mówi Michał Sztybel, wojewoda kujawsko-pomorski.

Największe inwestycje

Największy żłobek w regionie powstaje w Cielu w gminie Białe Błota. W zintegrowanym obiekcie żłobkowo-przedszkolnym utworzonych zostanie 225 miejsc opieki. Część żłobkowa otrzymała łącznie blisko 15,9 mln zł wsparcia. Budynek będzie wyposażony m.in. w panele fotowoltaiczne i pompy ciepła, a inwestycja ma odpowiadać na potrzeby jednej



Finiszuje budowa żłobka przy ulicy Gajowej w Bydgoszczy

z najszybciej rozwijających się gmin.

- Kilkaset milionów złotych w województwie zostanie zainwestowane w budowę żłobków do lat 3, a ten obiekt będzie największy. Białe Błota to jedna z gmin, które odnotowują największy przyrost liczby mieszkańców. Zlikwidowaliśmy też wiele

sce w realizacji programu „Aktywny Maluch”, jeśli chodzi o gminy, które dotychczas nie oferowały opieki żłobkowej dla dzieci - dodaje wojewoda.

W Bydgoszczy do końca zbliża się budowa Żłobka Miejskiego „Gajowa Kraina” na Bartodziejach. Nowoczesna placówka przy ulicy Gajowej zapewni opiekę 180 dzieciom. Powstaje w niej 8

sal z łazienkami, 2 sale do zajęć innowacyjnych i sensorycznych, gabinety psychologa i logopedy, kuchnia z zapleczem oraz plac zabaw. Obiekt będzie dostępny dla osób z niepełnosprawnościami i wyposażony w panele fotowoltaiczne, wentylację mechaniczną oraz klimatyzację. Wartość wsparcia wynosi blisko 12,7 mln zł.

Cały region zyskuje

Dużą inwestycję realizuje też Toruń. Przy ulicy Heweliusza powstaje Żłobek Miejski nr 5 ze 150 miejscami. Projekt o wartości dofinansowania ponad 10,6 mln zł obejmuje budowę dostępnego i energooszczędnego obiektu z 6 salami dla dzieci, częścią sypialną, pełnym zapleczem kuchennym oraz przestrzeniami dla rodziców i specjalistów.

Program zmienia nie tylko największe miasta. W ostatnich miesiącach nowe miejsca uruchomiono m.in. w:

- Gąsawie - 16,
- Baruchowie - 16,
- Więcborku - 30,
- Pruszczu - 30,
- Boniewie - 16,
- Bobrowie - 8,
- Wielgiem - 24,
- Mroczy - 14.

W wielu przypadkach są to pierwsze lub jedyne lokalne miejsca opieki nad dziećmi do lat 3. Dla mniejszej gminy kilkanaście nowych miejsc oznacza realną zmianę: rodzice nie muszą codziennie dowozić dziecka do sąsiedniego miasta i łatwiej mogą wrócić do pracy.

Kolejne inwestycje są w 2026 r. realizowane lub przygotowywane do uruchomienia. W Żninie powstaje żłobek dla 50 dzieci, a w Pakości nowa publiczna placówka zapewni 20 miejsc w gminie, która wcześniej nie miała bezpłatnego żłobka. W Papowie Biskupim i Kijewie Królewskim powstają kluby dziecięce odpowiednio dla 16 i 24 dzieci. ©

REKLAMA

0711510321

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZA
marszałek Piotr Całbecki

TU JEST SUPER, TU PATRZYMYS W GWIAZDY!

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie weź udział w konkursie plastycznym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

KOSMICZNE miejsce na ziemi

– stwórz plakat dla planetarium, obserwatorium lub astrobazy z naszego regionu
(technika dowolna, format maks. A3)

SUPERBOHATEROWIE W KOSMOSIE

– zaprojektuj strój dla astronautki lub astronauty
(technika dowolna, format maks. A3)

DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: expressbydgoski.pl/tujestsuper2

**NA PRACE CZEKAMY
DO 9 SIERPNIA 2026 ROKU**

ORGANIZATOR



PARTNER

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu



Kujawy Pomorze Regionem Mikołaja Kopernika

HISTORIA ŻEGLUGI ŚRÓDLĄDOWEJ

„Jadwiga” ma 100 lat! Przed laty jako „Zgłowieńda” wozila turystów po Zalewie Koronowskim

Maja Stankiewicz

Wiekowa jednostka trzyma się świetnie i od 11 lat, odkąd kupiła ją Starostwo Powiatowe w Nakle, zabiera chętnych w rejsy po Noteci. Kolejna okazja, by popływać po rzece już 9 sierpnia.

Jubileusz statku nie przeszedł w Nakle bez echa. Podczas „Festiwalu Noteci” uroczystie odnotowano ten fakt. Był nawet urodzinowy tort.

- 100 lat „Jadwigi”, dawniej „Zgłowieńdy”. Z szacunku do jej wieku i historii dbamy o nią ze wszystkich sił – zapewnia Tomasz Miłowski, były starosta nakielski, a obecnie wiceprzewodniczący Rady Powiatu Nakielskiego.

To za jego rządów w 2015 r. powiat kupił statek od Jerzego i Waldemara Matuszaków. Za-

płacił za niego 160 tys. zł. Obok „Władysława Łokietka”, flagowej jednostki Zespołu Szkół Żegluga Śródlądowej, promować miał Nakło nad Notecią.

Pożegnanie „Zgłowieńdy”

Nie była to dobra wiadomość dla miłośników Zalewu Koronowskiego i gości wypoczywających latem na plaży w Pieciszkach. Bo właśnie tam, przy pomoście z kawiarnią cumowała „Zgłowieńda”. To na jej pokładzie odbyły się pierwsze koncerty z cyklu „Lato, Pieciszka i Śpiew – Ryszard Smęda zaprasza”. Z jej pokładu, podczas rejsów wycieczkowych turyści podziwiali Zalew Koronowski.

- Starostwo nakielskie ogłosiło przetarg, złożyłem ofertę i doszło do transakcji – informował nas wówczas Waldemar Matuszak. Przyznał, że żał mu trochę statku, ale cóż, życie. - Kupiłem go dziesięć lat



„Zgłowieńda” stała się „Jadwigą”. Ma już sto lat!

temu, przez dwa lata remontowałem – wspominał.

Więcej o 100-letniej historii statku dowiedzieć się można w Narodowym Muzeum Morskim w Gdańsku. Jednostka zbudowana została w 1926 r. w nieznanej stoczni. Od 1938 r. figuruje w ewidencji Polskiego Rejestru Statków.

Zatopiona w Wiśle

„W maju 1946 r. ekipy Państwowego Zarządu Wodnego w Toruniu wydobyły zniszczony w 6 procentach wrak statku z dna Wisły w rejonie Nieszawy. Jednostkę odbudowano w Stoczni Rzecznej w Toruniu. W 1948 r. otrzymała nazwę „Koszykówka”,

którą rok później zmieniono na „Zgłowieńda” – czytamy w muzealnych materiałach.

Zzebranych przez muzeum informacji wynika, że przez lata dzisiejsza „Jadwiga” służyła jako holownik. W 1951 r. trafiła do Płocka, gdzie pływała przez siedem lat. W 1958 r. przekazano ją Zarządowi Dróg Wojewódzkich w Bydgoszczy. Wykorzystywana była przy pracach hydrotechnicznych i holowaniach.

Po wycofaniu z eksploatacji w 1989 r. statek stał się własnością Urzędu Miasta i Gminy w Barcinie. Na początku lat 90. nabył go Włodzimierz Czechłowski. Od niego w 2003 r. kupił go bracia Matuszakowie.

Po Noteci piękny rejs

Pobyt w Nakle „Zgłowieńda” rozpoczęła od remontu, który przeprowadzono w ZNTK Patererek. Kadłub statku został wypiaszkowany i pomalowany,

wymieniono silnik na nowy. To wtedy pojawiła się także nowa nazwa. Wybrano ją w drodze konkursu. Propozycji było aż 44, najbardziej spodobało się imię „Jadwiga Bolesławówna” w skrócie „Jadwiga”. To odniesienie do królowej Polski, żony króla Władysława Łokietka, którego imię nosi jednostka Zespołu Szkół Żegluga Śródlądowej w Nakle.

- „Łokietek” to statek szkolny, realizuje cele dydaktyczne. Nie zawsze jest w porcie do dyspozycji mieszkańców. Tylko okazjonalnie wynajmuje się go do celów wycieczkowych. Przeciwnie „Jadwiga”, własność powiatu. Chętnym łatwiej będzie teraz popływać po Noteci – informowano nas swego czasu w Starostwie Powiatowym w Nakle.

Najbliższe rejsy w niedzielę, 9 sierpnia. Tego dnia „Jadwiga” kursować będzie po rzece w godz. 13-18. ©

NASZA AKCJA

Ty też możesz dołożyć swój wagonik do Pociągu Marzeń!

Ruszyła kolejna edycja naszej wakacyjnej akcji. Zanim jednak Pociąg Marzeń zabierze dzieci na upragniony wypoczynek, wspólnymi siłami musimy go rozpedzić.

„Pociąg Marzeń” to ogólnopolska akcja, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Pomagamy podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji i małym pacjentom szpitali i hospicjów. W ramach tej pomocy finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele z nich po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc, której potrzebują.

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom i partnerom – darczyńcom decydującym

się na pomoc. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach podziękowania, na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę – pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczny dla milionów naszych czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły w sumie ponad 3 mln złotych na wsparcie działań realizowanych przez fundacje. Dzięki tym pieniądzom setki dzieci mogły wyjechać na wakacje. Dla wielu z nich były to pierwsze wakacje w życiu! Był to też finansowy zastrzyk pozwalający

zakupić fundacjom niezbędny sprzęt rehabilitacyjny, sportowy, czy medyczny.

Kujawsko-Pomorski oddział Polska Press Grupy już od lat wspiera podopiecznych Fundacji „Okruszek Szczęścia” z Lubicza Dolnego, działającej na rzecz dzieci, młodzieży, potrzebujących rodzin i osób niepełnosprawnych. Jej działalność nie ogranicza się wyłącznie do udzielania pomocy – fundacja tworzy przestrzeń do rozwoju, integracji i budowania relacji między mieszkańcami regionu.

W ubiegłym roku dzięki środkom przekazanym przez naszych sponsorów, podopieczni fundacji mogli wyjechać na wypoczynek w polskich górach. Tegoroczna zbiórka pomoże zrealizować im kolejne wakacyjne marzenia!

Osoby pragnące dołączyć się do akcji mogą kontaktować się z jej koordynatorem pod numerem 605 651 968.

AUTOREKLAMA

0011554213

Pociąg Marzeń

DOŁĄCZ DO AKCJI

605 651 968

Fundacja Pomocy Społecznej "Okruszek Szczęścia"

ZWIERZENIA PRZY MUZYCE

To co mi się podoba, to po prostu gram!

Magda Jasińska

Adam Kośmiejka to pianista, który nie przestaje zadziwiać. Specjalizuje się w muzyce klasycznej i współczesnej. Jest pomysłodawcą wielu wyjątkowych projektów i prawykonawcą współczesnych kompozycji.

Chyba nie dzielisz muzyki i jesteś takim trochę powiedziałabym mało poważnym muzykiem poważnym. Nie dzielisz muzyki, bo na Twoje koncerty przychodzą też ci, którzy być może nigdy by nie postawili swojej nogi na koncercie muzyki poważnej.

Mam taką nadzieję, nie boję się po prostu może sięgać po repertuar, którego niektórzy koledzy i koleżanki nie uważają za ambitny i wartościowy. Muzycy „poważni” czasami się wsty-

dzą niektórych utworów, pomimo, że im się podobają i je lubią. Wstydzą się na przykład grać jazz. Na szczęście się tego nie boję i tak jak powiedziałam, to co mi się podoba, to po prostu gram.

Masz jakieś takie ADHD muzyczne?

Nie tylko muzyczne (śmiech), ale nie zdiagnozowane. Po prostu lubię dużo rzeczy robić, prowadzić naraz wiele projektów. Gdzieś tam ta ciekawość cały czas ze mnie się wylewa.

A co Ci daje to, że właśnie gdzieś tam tkwisz w wielu projektach?

Nie wiem, to jest często tak, że coś mnie zainteresuje, zafascynuje, chcę to zgłębić, albo poznać, albo zrealizować, a gdzieś po drodze już się pojawiają inne rzeczy. Więc często po prostu też w tym samym czasie realizuję wiele różnych rzeczy. Nigdy nie jest tak, że siedzi się



FOT. MAGDA JASIŃSKA

Zwierzenia przy muzyce Adama Kośmiejki na antenie Radia PiK w piątek, o godz. 20.05

nad jednym utworem, czy nad jakimś projektem jednego dnia, więc to jest takie, moim zdaniem, zdrowe i rozwijające.

Dla higieny artystycznej?

Tak, absolutnie się z tym zgadzę. Ja już to wielokrotnie też mówiłem, że takie granie różnorodnego repertuaru daje świeżość ze wszystkich

stron. Granie np. muzyki romantycznej i współczesnej, czy barokowej, czy nawet klascystycznej, inaczej się człowiek nastawia na wykonywanie muzyki Bartoka, a inaczej muzyki Brahmsa, więc to trochę zawsze jest takie zmienianie. To jest wyjście ze swojego pancerza i dostosowanie się do stylistyki i do wymogów, które są niezbędne do wykonywania danej muzyki, właśnie w takim wymiarze jakiego, oczekiwałby tego kompozytor.

Niektórzy pewnie by powiedzieli, że robiąc wszystko nie robi się niczego.

Coś w tym jest, że dla higieny takiej artystycznej, dla rozwoju ogólnego warto jest poszukiwać. Chcę zaznaczyć też, że ja na fortepianie gram 35 lat, więc już tę swoją drogę ortodoksyjną wielu różnych gatunków też przeszedłem i również tę drogę konkur-sową. Wiadomo, jak się jest

młodym, to bardzo dużo pracuje się nad aspektami technicznymi. Później nad konkretnymi stylami muzycznymi, nad fokusowaniem się nad jednym jakimś problemem. Także grałem bardzo dużo muzyki współczesnej. Był moment gdzie grałem ten żelazny pianistyczny repertuar, więc w zasadzie można powiedzieć, że mam na tyle dużo różnych narzędzi, że mogę sobie teraz po prostu wszystko łączyć i to mi się najbardziej podoba, żeby pokazywać jednak ten kontakt z tradycją, ale poprzez współczesność i nowoczesność. Po-przez kontakt i relacje z tą tradycją i historią, ta współczesność gdzieś mi w duszy mocno gra, więc to mi pasuje.

Czy studia w Stanach Zjednoczonych spowodowały, że się nie boisz na przykład zaproponować współpracy z różnymi wielkimi artystami?

Myszę, że na pewno studia w Stanach otworzyły mnie i to bardzo. Studiowałem w mieście, które otwiera wszystkich ludzi, nie tylko muzyków, nie tylko artystów. To miasto zachęca do tego, żeby czerpać z tej oferty kulturalnej i nie tylko kulturalnej garściami. Na pewno też kontakt z ludźmi z całego świata, z jakby innym back-groundem, wywodzących się z innych kultur. To miksowanie się, te różne fuzje, nawet granie kameralistyki z chłopakiem z Trinidadu, z ludźmi o innej orientacji seksualnej itd. Jakby tych miksów jest na tyle dużo, że nie sposób nie zostać otwartym, wybrać jakąś swoją ścieżkę, gdzieś się w niej zamknąć i się specjalizować. Ale myślę, że te studia bardzo dużo mi dały pod kątem takiego spojrzenia na świat. Na świat i na sztukę, na muzykę. Teraz jak patrzę na to z zupełnie innej strony (...) ©©

REKLAMA

0011561856



Twój Czas na zdrowie

-  Zakwaterowanie
-  3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
-  Konsultacja lekarska
-  4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
-  90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
-  Voucher do Integracja Cafe

 52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

 www.solanki.pl

OCHRONA ZDROJWA

Roczny szlaban na wyjazd do sanatorium? Takie mają być kary za rezygnację z wyjazdu

Agnieszka Domka-Rybka

Ministerstwo Zdrowia i NFZ mówią dość kuracjom, którzy masowo rezygnują z sanatoriów pod byle pretekstem. Mowa o zmianach, a w praktyce karach dla osób, które nie pojawiają się na swoich turnusach. Na rok mieliby stracić szansę wyjazdu do uzdrowiska. W Kujawsko-Pomorskiem najwięcej rezygnacji jest zimą i z obiektów o złej opinii w mediach społecznościowych.

W czerwcu media społecznościowe obiegły filmiki nagrane przez mężczyznę, który pokazał swój pokój, jedynekę, w jednym z cichociński sanatoriów. Napisał, że odmówił, opuścił obiekt i wrócił do domu. Oczywiście, nie był to standard all inclusive, jednak pod jego postem rozgorzała dyskusja, że sanatorium to nie są wczasy pod palmami tylko leczenie uzdrowiskowe ze skierowaniem od lekarza, finansowane w większości przez NFZ.

Interweniowaliśmy w tym sanatorium i przedstawiło nam wersję, która stanowczo odbiegała od przedstawionej przez niezadowolonego kuracjusza na Facebooku. W końcu odpuściliśmy, bo to było... słowo przeciwko słowu. Problem jednak jest i to wcale nie są wyjątkowe sytuacje.



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Deptak w Kołobrzegu. „Dostać sanatorium w Kołobrzegu to jak wygrać los na loterii” - piszą kuracjusze w mediach społecznościowych. A jak nie trafi się Kołobrzeg? „Można zrezygnować z wyjazdu” - radzą

Najczęściej rezygnują zimą. „Zbyt krótki dzień”.

Kuracjusze masowo rezygnują bowiem z sanatoriów. Mimo otrzymanego skierowania nie pojawiają się na turnusie.

Najwięcej zwrotów skierowań na leczenie uzdrowiskowe jest zimą. W 2025 roku Kujawsko-Pomorski Oddział Wojewódzki NFZ w Bydgoszczy odnotowywał blisko 80 rezygnacji dziennie.

Powody zwrotów były różne, to m.in. konieczność palenia w piecu, opiekowania się bliskimi, zbyt krótki dzień i mrozy, podczas których nie można zbyt długo spacerować na świeżym powietrzu. Kuracjusze tłumaczą się też zaplanowanymi wcześniej wizytami lekarskimi w tym samym czasie - powiedziała

naszej redakcji Barbara Nawrocka, rzecznik K-P OW NFZ w Bydgoszczy.

W całym zeszłym roku liczba:

- niezrealizowanych skierowań (zwroty, niedo jazdy, pacjenci nieprzyjęci, skierowania wycofane) wyniosła w naszym regionie 5019,
- a zrealizowanych - 27 322.

W związku z tym, że różne sanatoria w całym kraju na takie same skierowania z NFZ oferują odbiegające jakością standardy, pojawiają się również rezygnacje po zasięgnięciu złych opinii z mediów społecznościowych o warunkach zakwaterowania.

„Pokoje jak za PRL, brak jedynek, no i to... nie Kołobrzeg”

Tutaj wśród argumentów są np., że pokoje pamiętają

czasy PRL, nie mają łazienek, brak jedynek, są ciasne, dwójki tylko dla małżeństw, upychanie trzech osób do pokoi przerobionych z dwuosobowych i długo by jeszcze wymieniać, na co jeszcze skarżą się kuracjusze.

„Zrezygnowałam z sanatorium, bo dostałam Krasnobród 600 kilometrów od domu, a wołałabym Kołobrzeg” - napisała np. pani Irena na sanatoryjnej grupie na Facebooku.

NFZ: „Wystrój pokoju poza naszymi uprawnieniami”

Narodowy Fundusz Zdrowia finansuje usługi medyczne, zabiegi fizjoterapeutyczne czy opiekę lekarską. Przydział pokoju nie stanowi elementu świadczenia gwarantowanego. Sanatoria zapewniają

zakwaterowanie zgodnie z możliwościami lokalowymi i organizacyjnymi. NFZ nie ma również wpływu na wystrój pokoi, nowoczesne czy tzw. PRL. To sanatorium odpowiada za utrzymanie budynku, wyposażenie pokoi i ich standard techniczny. Organizacja pracy uzdrowiska, w której zakres wchodzi zapewnienie jak najlepszego komfortu pobytu kuracjuszy w ośrodku, leży poza naszymi uprawnieniami - wyjaśnia Barbara Nawrocka.

Jednak Ministerstwo Zdrowia i sam NFZ mają dość rezygnacji z byle powodu. Będą kary?

Kuracjusz nie pojedzie do sanatorium. Taka kara może go spotkać

Niepojawienie się na turnusie w sanatorium może oznaczać poważne konsekwencje dla pacjentów. Jak ustalił „Fakt”, są analizowane rozwiązania, które mają ograniczyć liczbę kuracjuszy, którzy nie stawili się w sanatorium i wcześniej nie poinformowali o tym Narodowego Funduszu Zdrowia. Jednym z najbardziej dotkliwych pomysłów jest nawet 12-miesięczna karencja w możliwości ponownego ubiegania się o leczenie uzdrowiskowe finansowane przez NFZ. W praktyce oznaczałoby to, że pacjent, który bez uzasadnienia nie wykorzysta przyznanego leczenia uzdrowiskowego, przez rok nie mógłby ponownie ubiegać się o taki wyjazd.

Ministerstwo Zdrowia: „Często rezygnacje nie wynikają z przyczyn losowych”

Dlaczego w planach pojawiają się tak dotkliwe utrudnienia? Resort zdrowia wskazuje, że przyczyny rezygnacji bardzo często nie mają związku z nagłym pogorszeniem stanu zdrowia ani wyjątkowymi zdarzeniami losowymi i należy zrobić z tym porządek.

Pacjenci nie dojeżdżają, tyle tracą sanatoria!

Jak opisuje „Fakt”, powołując się na dane Ministerstwa Zdrowia, tylko w latach 2023-2025 uzdrowiska straciły z tego powodu ponad 158 mln zł.

Straty wynikają właśnie z sytuacji, w których pacjenci otrzymują skierowanie i wyznaczony termin leczenia, ale nie pojawiają się na turnusie.

Ponadto wiele takich przypadków nie jest zgłaszanych z odpowiednim wyprzedzeniem, więc nie udaje się przekazać kolejnym osobom oczekującym na leczenie, mimo że kolejki do sanatoriów pozostają długie.

Propozycje zmian od kilku miesięcy są przedmiotem prac parlamentarnego zespołu w Sejmie. Dotyczą nie tylko mechanizmów dotyczące nieuzasadnionej nieobecności, ale także szczegółowych zasad ewentualnych wyjątków. ©

BEZPIECZEŃSTWO

Na parkingu stacji paliw na świat przyszło dziecko. Poród odebrał... policjant

Karolina Rokitnicka

W środę, 5 sierpnia, około godziny 15 radiowóz jadący drogą krajową nr 15 we Frydrychowie (powiat gołubsko-dobrzyński) zatrzymał mężczyznę. Potrzebował pomocy, bo jego żona zaczęła rodzić na pobliskim parkingu.

Mężczyzna z ciężarną żoną jechał z Rypina do szpitala w Toruniu. Mniej więcej

w połowie drogi - we Frydrychowie, małżeństwo zatrzymało się na stacji paliw, bo rozpoczął się poród. Mężczyzna skontaktował się z operatorem numeru alarmowego, ale szukał też innych form pomocy. Zatrzymał przejeżdżający radiowóz.

Aspirant sztabowy Paweł Kozłowski - kierownik Postęrnku Policji w Kowalewie Pomorskim - pomógł w przyści dziecka na świat. - Asyst. Paweł Kozłowski bez

chwili wahania podbiegł do rodzącej kobiety i udzielił jej niezbędnej pomocy. Chwilę później bezpiecznie odebrał poród. Po kilku minutach na miejsce przybył zaalarmowany zespół ratownictwa medycznego, który objął mamę i dziecko specjalistyczną opieką oraz przetransportował ich do szpitala w Toruniu. Na szczęście zarówno mama, jak i nowo narodzony chłopiec czują się dobrze. To wyjątkowe zdarzenie poka-

zuje, że policyjna służba jest pełna nieprzewidywalnych sytuacji. Profesjonalizm, opanowanie i szybka reakcja asyst. Pawła Kozłowskiego sprawiły, że ten niezwykle ważny moment w życiu rodziny przebiegł bezpiecznie. Rodzicom składamy serdeczne gratulacje z okazji narodzin syna oraz życzymy całej rodzinie dużo zdrowia, spokoju i wielu szczęśliwych chwil - informuje KPP w Gołubiu-Dobrzyń. ©



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Policjant Paweł Kozłowski jadący DK15 został zatrzymany przez męża kobiety, która zaczęła rodzić na parkingu stacji pali we Frydrychowie. Odebrał poród

DŁUGI

Nie zajmą minimalnej pensji, ale emeryturę już tak

Agnieszka Domka-Rybka

Dłużnicy zarabiający minimalnie przez lata ignorują mandaty, wezwania do zapłaty ze spółdzielni mieszkaniowych, wiedząc, że nikt nie może nic od nich wyegzekwować i nagle... szok na emeryturze. Komornik z regionu: - Znajdują się teraz w sytuacji, kiedy narosłe przez lata długi zaczynają być ściągane z ich małego świadczenia.

Zamiast cieszyć się spokojną emeryturą, taką osobę na pewno dopadnie jesienią życia widmo przeszłości.

Minimalne wynagrodzenie wynosi obecnie 4806 zł brutto (około 3606 zł netto na rękę). Najniższe wynagrodzenie z umowy o pracę jest chronione przed egzekucją, czyli komornik nie może potrącić ani złotówki.

Ile jest w Polsce osób ze statusem dłużnika chronionego tzw. immunitetem egzekucyjnym?

Dodajmy, że zasada zwolnienia od egzekucji komorniczej nie obej-



Szacuje się, że jest około 3,5 miliona osób, które posiadają status dłużnika chronionego tzw. immunitetem egzekucyjnym

muje minimalnego wynagrodzenia, gdy długi wynikają z niepłacenia alimentów (wówczas komornik ma prawo zająć 60 proc. pensji).

Szacuje się, że w Polsce mieszka około 3,5 miliona osób, które posiadają status dłużnika chronionego tzw. immunitetem egzekucyjnym, czyli nie można im nic potrącić z pensji, ponieważ zarabiają równowartość płacy minimalnej.

Niestety, coraz więcej dłużników wykorzystuje swoją najniższą kra-

jową, żeby nie spłacać zaległości i zdarzają się nawet patologiczne przypadki, że w pracy na piśmie mają, że dostają najniższe wynagrodzenie, a nadwyżkę otrzymują do ręki w szarej strefie.

„Patologia i trzeba to zmienić”

Takie są realia, na które od dawna zwraca uwagę m.in. Robert Dam-
ski, komornik przy Sądzie Rejonowym w Lipnie, regularnie sugeru-

jąc zmiany, by dłużników zmusić do odpowiedzialności za swoje czyny: - Paradoks, obecne przepisy umożliwiają im kombinowanie, a ktoś komu są winni pieniądze czekają na nie bezskutecznie. Aktualny stan to patologia i trzeba ją zmienić.

Najniższe wynagrodzenie rośnie z roku na rok, a czy rząd planuje zmiany, by objąć je egzekucją.

Nasza redakcja pytała o to kiedyś i w Ministerstwie Finansów oraz Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, ale nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Pod koniec zeszłego roku w przestrzeni publicznej pojawiła się informacja, że w MRPiPS trwają prace nad zmianami i analizowana jest także kwestia zakresu potrąceń z najniższego wynagrodzenia, ale – póki co – brak konkretów.

Komornik poczeka aż dłużnik wejdzie w wiek emerytalny

Tymczasem coraz więcej dłużników wchodzi w wiek emerytalny i wtedy zaczynają się kłopoty.

Bo, o ile minimalna płaca jest zwolniona z egzekucji, najniższa emerytura już nie. Obecnie wynosi ona 1978,49 zł brutto (ok. 1800 zł netto). Komornik może zająć 25 procent świadczenia (kredyty, pożyczki czy nieopłacone rachunki) oraz 60 procent w przypadku zaległości alimentacyjnych.

Takie osoby przed osiągnięciem wieku emerytalnego zarabiały minimalnie i ochoczo korzystały z tzw. immunitetu egzekucyjnego i nie spłacały swoich zobowiązań.

- Ignorowały mandaty, wezwania do zapłaty ze spółdzielni mieszkaniowych, wiedząc, że nikt nie może przymusowo nic od nich wyegzekwować. Teraz osiągają wiek emerytalny i stają w sytuacji, kiedy narosłe przez lata długi zaczynają być egzekwowane z ich małej emerytury. Tych młodych emerytów dopadło „pomaganie” ustawodawcy, który nie widzi absurdu ochrony minimalnego wynagrodzenia za wszelką cenę - uważa komornik z Lipna.

©©

REKLAMA

0011563965

znam.
TO UCZUCIE

Dlaczego mężczyźni operacyjnie leczą kompleksy?

**AMBROZIAK**

ekspert dermatologii

EICHELBERGER

ekspert psychologii

Już dziś o 20:00

**Wojciech Eichelberger
w rozmowie
z Marcinem Ambroziakiem**

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

PODRÓŻ SENTYMENTALNA

Wczasy i kolonie w PRL-u wspominamy z nostalgią

Karolina Rokitnicka

Wczasy i kolonie w PRL-u choć nie należały do luksusowych, często są wspomniane z sentymentem. Niestety, niewiele jest starych zdjęć z tamtych lat, ale mamy sporo pozostałości zakładowych ośrodków wypoczynkowych, leśnych restauracji czy kempingów w Kujawsko-Pomorskiem.

Wczasy w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej miały swój niepowtarzalny klimat. Dla wielu Polaków były nie tylko formą wypoczynku, ale także długo wyczekiwany wyjazd, często planowany z dużym wyprzedzeniem.

Choć dziś standardy turystyki są zupełnie inne, wspomnienia z tamtych lat wciąż budzą sentyment.

Warunki wczasów w PRL dalekie były od dzisiejszych standardów, ale mimo tego wiele osób wspomina je z uśmiechem.

Był to czas prosty, wspólnotowy i wyczekiwany, więc wakacje miały wyjątkowy smak.

Standard bywał różny, ale nie to było najważniejsze. Liczyła się atmosfera – wspólne posiłki w stołówce, dancingi, ogniska i zawierane na miejscu znajomości.

Talony i przydziały – tak zdobywało się wczasy

W PRL wyjazd na wakacje nie był tak prosty jak dziś. Nie wystarczyło wejść na stronę internetową i zarezerwować hotel.



Niewiele jest starych zdjęć ośrodków z PRL, ale mamy sporo pozostałości zakładowych ośrodków wypoczynkowych, leśnych restauracji czy kempingów

Kluczową rolę odgrywały zakłady pracy, które organizowały wypoczynek dla swoich pracowników. Popularne były tzw. wczasy pracownicze, finansowane lub dofinansowywane przez Fundusz Wczasów Pracowniczych (FWP).

Aby wyjechać, należało otrzymać przydział – swoisty talon na pobyt w konkretnym ośrodku i terminie. Często decydowały względy socjalne, staż pracy lub... znajomości. Najbardziej pożądane były miejsca nad morzem, w górach lub nad jeziorami.

Turnusy i ośrodki wczasowe

Wiele zakładów pracy miało własne ośrodki, np. cukrownie, zakłady chemiczne, koleje, spółdzielnie, uczelnie czy tzw. „branżówki”. Były też obiekty prowadzone przez podmioty zajmujące się turystyką i rekreacją, np. OSiR i PTTK.

Wczasy organizowane były w systemie turnusowym, najczęściej trwającym 14 dni. Wczasowicze przyjeżdżali i wyjeżdżali w ściśle określonych terminach. Ośrodki wczasowe miały charakterystyczny wygląd – proste budynki, często z wielkiej płyty, z niewielkimi pokojami i zwykle ze wspólnymi sanitariatami.

W przypadku ośrodków z domkami – często w centralnym miejscu były łazienki i kuchnie.

Wczasowa codzienność

Dzień w ośrodku zaczynał się zazwyczaj od śniadania, podawanego o określonej godzinie (często na tury). Następnie wczasowicze mieli czas wolny – na plażowanie, spacer czy wycieczki. Obiad był obowiązkowym punktem dnia, podobnie jak kolacja.

Wieczorami organizowano różne atrakcje – zabawy

taneczne, konkursy, projekcje filmów czy występy artystyczne.

Popularne były także wycieczki fakultatywne, np. do pobliskich atrakcji turystycznych.

Nieodłącznym elementem wczasów były charakterystyczne smaki.

W stołówkach królowały proste dania: kotlet schabowy, ziemniaki, zupa pomidorowa, placki ziemniaczane, zupa wiśniowa czy kompot.

Na plaży można było kupić gofry, lody „Bambino” albo napić się wody z satora. Choć wybór był ograniczony, wiele osób do dziś wspomina te smaki z rozrzewnieniem.

Wczasy pod gruszą...

Nie wszyscy korzystali z wyjazdów do ośrodków. Bardzo popularne były także tak zwane „wczasy pod gruszą”, czyli dofinansowanie do in-

dywidualnego wypoczynku. Wiele rodzin wyjeżdżało na działki, do rodziny na wieś lub nad jeziora.

Sporą popularnością cieszyły się też wyjazdy pod namiot.

Jakie były ośrodki wypoczynkowe w naszym regionie?

W Kujawsko-Pomorskiem w czasach PRL funkcjonowało sporo ośrodków wypoczynkowych. Część z nich działa do dziś – często po modernizacji lub w zmienionej formule.

Niektóre obiekty popadły w zapomnienie. Wiele domków zostało sprywatyzowanych.

Okazuje się, że nasz region był bardzo atrakcyjny dla FWP (Fundusz Wczasów Pracowniczych) i zakładów pracy, głównie dzięki jeziorom i lasom.

W Borach Tucholskich typowe ośrodki to:

- Zamrzenica (nad Zalewem Koronowskim) – duży ośrodek żeglarski i wypoczynkowy

- Tleń, Wierzchy, Osie – liczne ośrodki zakładowe,
- Folusz, Gaj, Pólko – późniejsze bazy harcerskie, często na bazie dawnych ośrodków,
- Funka (Charzykowy, województwo pomorskie) – ośrodek wodny i szkoleniowy (działa do dziś).

Dominowały tu domki typu „Brda”, stołówki z tarasem, świetlice i dancingi.

Pojezierze Brodnickie to: jeziora, domki i hotele Funduszu Wczasów Pracowniczych z takimi miejscami jak:

- Bachotek – znany ośrodek nad jeziorem, ze stacją PTTK oraz ośrodkiem UMK Toruń,

- Zbiczno / Rytebłota – skupisko ośrodków nad jeziorami,

- Górzno i okolice – ośrodki wypoczynkowe i kolonijne,

- Wądzyn – z Ośrodkiem Wypoczynkowym Geofizyki Toruń.

Do dziś nadal znajdują się tutaj ośrodki wywodzące się z PRL w postaci zmodernizowanych resortów czy domków. Stoją tu także budynki z płyty i domki typu „Brda”.

Kujawy i okolice Inowrocławia na spokojniejsze wczasy. Tutaj dominowały:

- ośrodki przy jeziorach (np. Przyjezierze),

- sanatoria i uzdrowiska (Ciechocinek, Inowrocław).

Wczasy miały tu często charakter zdrowotny (uzdrowiska) oraz rodzinny i spokojny.

Zalew Koronowski i okolice Bydgoszczy z takimi lokalizacjami jak:

- Pieczyśka,
- Samociążek,
- Kręgiel.

Tu działało wiele ośrodków zakładowych, m.in. dla pracowników fabryk, kolejarzy, milicji, wojska.

Na bazie redakcyjnych współczesnych zdjęć, z pomocą Sztucznej Inteligencji, przygotowaliśmy galerię zdjęć jak kilkadziesiąt lat temu mogły wyglądać ośrodki wypoczynkowe w regionie.

Można je obejrzeć na naszej stronie internetowej expressbydgoski.pl ©©

BEZPIECZEŃSTWO

Policja rozda we wrześniu dzieciom w naszym regionie ponad 3 tysiące kasków

RedEx

Do Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy 3 440 kasków ochronnych dla dzieci. To efekt porozumienia zawartego pomiędzy Komendantem Wojewódzkim Policji w Bydgoszczy a Kujawsko-Pomorskim Kuratorem Oświaty oraz współpracą z Ministerstwem Infrastruktury.

Celem akcji jest promowanie bezpiecznych nawyków i zachęcanie najmłodszych rowerzystów do jazdy w kaskach.

Już na początku września wojewódzcy policjanci zainaugurują akcję przekazywania kasków dzieciom, które w 2026 roku uzyskały kartę rowerową.

Według danych Komendy Głównej Policji w 2025 r. doszło do 4583 wypadków z udziałem rowerzystów

i użytkowników hulajnog elektrycznych. W okresie od 3 czerwca do 7 lipca 2026 roku policjanci ujawnili 1234 naruszeń dot. nieużywania kasku ochronnego przez osoby do 16. roku życia – wylicza w rozmowie z serwisem Motofakty.pl asp. Karol Gruda, z Biura Komunikacji Społecznej Komendy Głównej Policji, w tym: na rowerze – 631, na hulajnodze elektrycznej – 591. Jak wynika ze statystyk, urazy głowy stanowią około

jednej trzeciej wszystkich obrażeń odnoszonych przez osoby poruszające się e-hulajnogami.

To obowiązek

3 czerwca weszła w życie nowelizacja ustawy Prawo o ruchu drogowym, przygotowana przez Ministerstwo Infrastruktury. Od tego dnia dzieci i młodzież do 16. roku życia obowiązkowo muszą mieć na głowie założony kask ochronny na zwykłym rowe-

rze, elektrycznym, hulajnodze elektrycznej czy Urzędni Transportu Osobistego (UTO: elektryczne, kompaktowe pojazdy bez siedzenia i pedałów, takie jak deskorolki elektryczne, hoverboardy, monocykle i segwaye).

Dodajmy, że nowe przepisy utrzymują również obowiązek zakładania kasku dzieciom do 7. roku życia przewożonych w przyczepce lub na siodełku. Nie nakładają zaś obowiązku zakłada-

nia kasku na dorosłych jeżdżących na hulajnodze elektrycznej.

100 zł dla... rodzica

Nie trudno przewidzieć, że odpowiedzialność spadnie na rodziców i opiekunów. To oni poniosą karę za ewentualne nieprzestrzeganie przepisów. W praktyce wygląda to tak, że policjant zatrzyma dziecko do czasu przyjazdu rodziców i nałoży na nich mandat karny do 100 zł. ©©

KULTURA I REKREACJA

W weekend w Bydgoszczy nie da się nudzić!

Opr. Adam Szczęśniak

Będzie się działo w piątek, sobotę i niedzielę w Bydgoszczy! To m.in. mnóstwo koncertów, zwiedzanie, rekreacja, zakupy i emocje sportowe. Wybraliśmy najciekawsze, naszym zdaniem, propozycje, jak w dobrej atmosferze spędzić kolejny wakacyjny weekend.

Już w piątek zapraszamy na wydarzenia muzyczne. Koncerty tradycyjnie odbędą się na scenie letniej Eljazzu oraz w Młynach Rothera.

Nie może zabraknąć emocji sportowych. O pierwsze zwycięstwo w II lidze powalczy bydgoski Zawisza. Wieczorem także tradycyjny koncert przy Fontannie Potop, na popisy włoskiej wokalistki zaprosi Eljazz, a na Rybim Rynku będzie można zobaczyć film, w którym uważne oko dostrzeże nawet prezydenta Bydgoszczy. Niedziela przed południem to świetna okazja na spacer, a przy okazji zakupy na Frymarku.



FOT. MAT. ORGANIZATORA

Piątek, 18.00-19.30, Młyny Rothera, wstęp wolny.

Sierpieńczyk zaprasza do świata, w którym letnia beztroska spotyka się z nostalgią. Podczas koncertu na tarasie Młynów Rothera publiczność usłyszy autorską muzykę Bogdana Sierpnia - songwritera, muzyka i laureata programu „Szansa na Sukces. Opole 2020”.

Twórczość Sierpieńczyka przywołuje atmosferę sierpniowego wieczoru - pełnego kontrastów, letniej beztroski i subtelnej nostalgii.

Zespół występuje w składzie: Bogdan Sierpień - wokół, gitara, kazoo, Aleksander Szczerkowski - perkusja, wokół, Piotr Grzegorzówka - gitara basowa, klawiszowe, Konrad Szymański - gitara, wokół.



FOT. ELJAZZ

Piątek, 20.00, Eljazz - scena letnia, wstęp wolny.

Live Jazz Jam Session to wyjątkowy cykl otwartych warsztatów i spotkań muzycznych.

Podczas spotkań królują kameralne formy jazzowe - duety, tria i niewielkie zespoły prezentujące własny dorobek oraz autorskie interpretacje standardów. To przestrzeń, w której najważniejszy jest dialog pomiędzy muzykami, swobodna ekspresja i odwaga w poszukiwaniu nowych brzmień.

Improwizacja jest tutaj punktem wyjścia do wspólnego tworzenia.

Muzycy chętnie zapraszają do wspólnego grania, dlatego każdy, kto chce współtworzyć ten wyjątkowy klimat, może dołączyć do jam session.



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Sobota, 10.00, Park Kochanowskiego, wstęp wolny.

Ósma edycja cyklu zajęć organizowana jest przez Dorotę Priebe-Kubiak, nauczycielkę jogi, właścicielkę studia Stan Harmonii oraz założycielkę fundacji „Droga do Harmonii”.

Po raz pierwszy, właśnie przy okazji 8. edycji, wydarzenie realizowane jest w ramach działań fundacji, której jednym z głównych celów jest promowanie zdrowego trybu życia, profilaktyki zdrowotnej oraz działań wspierających dobrostan mieszkańców. W sobotę zajęcia poprowadzi Weronika Zych. Kolejne spotkania 15 i 22 sierpnia. Zabierzcie ze sobą rodzinę, przyjaciół, maty lub kocyki i spędźcie razem poranek w ruchu i dobrej atmosferze.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Sobota, 12.00-17.00, Wyspa Młyńska, wstęp wolny.

W tym roku przypada 121. rocznica urodzin Mariana Rejewskiego, bydgoszczanina, który przyczynił się do odnalezienia losów II wojny światowej, łamiąc szyfr Enigmy. Wyspa Młyńska zamieni się w piknikowe miasteczko pełne różnorodnych atrakcji związanych z kodowaniem, zgłębianiem tajników historii czy robotyką. Na odwiedzających czekać będą stanowiska wypelnione atrakcjami. Warto odwiedzić je, biorąc jednocześnie udział w grze piknikowej, w której do wygrania będą nagrody powiązane z tematyką wydarzenia.

W razie niepogody wydarzenie odbędzie się w Młynach Rothera.



FOT. FACEBOOK

Sobota, 12.00, Park Harcerstwa Polskiego, Modrzewiowa (os. Leśne), wstęp wolny.

Masz psa? Kota? A może po prostu kochasz zwierzęta? Zapraszamy na wydarzenie edukacyjne „Bydgoszcz dla Zwierząt”, podczas którego dowiesz się, jak jeszcze lepiej dbać o swojego pupila.

Czekają darmowe porady weterynaryjne i behawioralne, pokazy pierwszej pomocy dla zwierząt (RKO!), prelekcje specjalistów - zdrowie, żywienie, zachowanie, strefa wystawców, strefa fundacji - jak pomagać zwierzętom, atrakcje dla dzieci i całych rodzin.

Podczas wydarzenia będzie możliwość wsparcia organizacji pomagających zwierzętom - można przekazać karmę, akcesoria lub wesprzeć zbiórkę.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Sobota, 18.00, Fontanna Potop, wstęp wolny.

8 sierpnia koncert „Rozkochana Fontanna Muzyki. Od Grechuty po Niemen:”. Koncert ten tworzą kompozycje legendarnych polskich wokalistów (m.in. Wodckiego, Niemeny, Zauchy, Grechuty). Przekonamy się, jak ponadczasowe kompozycje zyskują nowe życie dzięki odważnym i poruszającym interpretacjom.

Na scenie pojawi się zespół, który z ogromną wrażliwością i szacunkiem podchodzi do oryginału, ale nie boi się twórczych poszukiwań.

Koncert tworzy przestrzeń na osobiste historie. Na scenie utalentowane bydgoskie wokalistki: Judyta Wenda i Emilia Hamerlik.



FOT. NADIEŚLANE

Sobota, od 14.00, Górki Fordońskie, wstęp wolny.

Wydarzenie w ramach BBO, które integruje mieszkańców i pozwala wspólnie spędzić czas. To Astropiknik „Noc Perseidów”, który odbędzie się na Lotnisku Modelarskim Fordon - Górki Fordońskie. To propozycja dla wszystkich, którzy chcą odkrywać tajemnice kosmosu i spędzić letni dzień w rodzinnej atmosferze. Wydarzenie rozpocznie się o godz. 14.00, a jego zwieńczeniem będzie wspólna obserwacja jednego z najbardziej widowiskowych rojów meteorów - Perseidów. Organizatorzy przygotowali wiele atrakcji łączących naukę, edukację i dobrą zabawę. Zachęcają uczestników do zabrania koców, które pozwolą wygodnie obserwować nocne niebo.



ALIKASZEWICZ/FUNDACJA SZUKA WET MUSIC

Niedziela, 12.00, Biblioteka Londynek (Pomorska 80), wstęp wolny.

ROZ-DŹWIĘK to cykl koncertów, wystaw i wydarzeń artystycznych organizowanych przez Fundację Nowa Sztuka WET MUSIC. Muzyka i dźwięk stają się tu punktem wyjścia do spotkania różnych dziedzin sztuki. Sercem projektu jest bydgoski Londynek.

W godz. 12.00-14.00 odbędzie się Piknik pod Biblioteką Londynek. To otwarta przestrzeń spotkania i odpoczynku. W duchu Rozdźwięku zapraszamy do wsłuchania się w rytm Londynka, rozmów, wspólnego spędzania czasu i budowania sąsiedzkiej atmosfery. Na uczestników czeka również mały poczęstunek, domowe ciasta, owoce, drobne przekąski.



FOT. KAROL TŁOZYŃSKI

Niedziela, 15.15, Łęgnowo (ul. Świątlicowa), wstęp wolny.

Basen „Olimpijski” przy Świątlicowej - w letnie dni tramwaj „szóstka” zabiera spragnionych ochłody bydgoszczan w stronę Łęgnowa. W soboty i niedziele był zapchany do granic możliwości. Całe rodziny jechały poodpoczywać na łonie przyrody, bo Łęgnowo było piękną, zadbaną i zieloną dzielnicą. Przy basenie był barek, w którym można było kupić oranżadę w kapslowanych butelkach. Organizatorzy zapewniają, że tym razem będzie formuła bardziej piknikowa niż spacerowa, ale dla chętnych zajrzą na historyczną zabudowę osiedla i Łęgnowską Górkę.

Start o godz. 15.15 na pętli autobusowej Łęgnowo.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Niedziela, 19.00, Wyspa Młyńska, wstęp wolny.

Tegoroczne lato w Bydgoszczy upłynie pod znakiem najlepszych brzmień. W lipcu i sierpniu Wyspa Młyńska zamienia się w wielką plenerową scenę, na której wystąpią topowi artyści, legendy polskiej estrady oraz genialni lokalni twórcy!

W niedzielę wystąpi Natalia Szczypuła z koncertem „Divas”. Finalistka The Voice of Poland złoży hołd m.in. Houston, Adele i Beyoncé.



FOT. FACEBOOK

Niedziela 19.15, Synagoga w Starym Fordonie, wstęp wolny.

Letnie wieczory najlepiej spędzać przy muzyce! Fordon zaprasza na Letnie Koncerty przy Synagodze - wyjątkowe spotkania z muzyką w niepowtarzalnej atmosferze.

„Przyjdźcie, zabierzcie rodzinę i znajomych, usiądźcie wygodnie i dajcie się porwać letnim dźwiękom. Nie może Was zabraknąć! Do zobaczenia!” - zapraszają organizatorzy.

W niedzielę zagra Jakub Andrzejewski. Kolejne koncerty: 16.08 Agata Prokop, 23.08 Własny Port, 30.08 Street Rebels, 9.09 Ambra Akustycznie, 13.09 Mannam Akustycznie, 19.09 Anna Kornat, 20.09 Double Fantasy.

STOPKLATKA



FOT. PAP/EP/AMAS PURGER



Motocykl z czasów II wojny światowej znaleziono na dnie Dunaju. Najlepszy dowód na to, jak niski jest stan wód w tej najdłuższej rzece Unii Europejskiej. Sytuacja o tyle krytyczna, że na Węgrzech zaczęto ograniczać pracę zakładów przemysłowych, brakuje wody dla chłodzenia elektrowni atomowej Paks. A z falami upałów zmaga się cała Europa



FOT. GPW



Warszawska giełda właśnie pobiła swój najstarszy ważny rekord. Indeks największych spółek WIG20 osiągnął poziom 3920,26 punktów - o niemal 3 pkt więcej niż rekord z 2007 r. Ciągłe w górę idzie też główny indeks WIG, który przebił historyczne 15 tys. punktów. Cała GPW jest w tym roku rozpędzona jak lokomotywa - od stycznia urosła już o 30 proc.



Cerkiew Opieki Matki Bożej w Zubaczach z charakterystycznymi srebrnymi dachami. To piękne zdjęcie znalazło się wśród fotografii pokazywanych podczas wystawy Visio Mentis 2026 we Włoszech. Na tej wystawie zebrano twórców z krajów europejskich (trzech z Polski), którzy mają jeden cel: przywrócenia fotografii jej zdolności do podkreślania wagi miejsc i zdarzeń



FOT. SŁAWOMIR KOWALCZYK

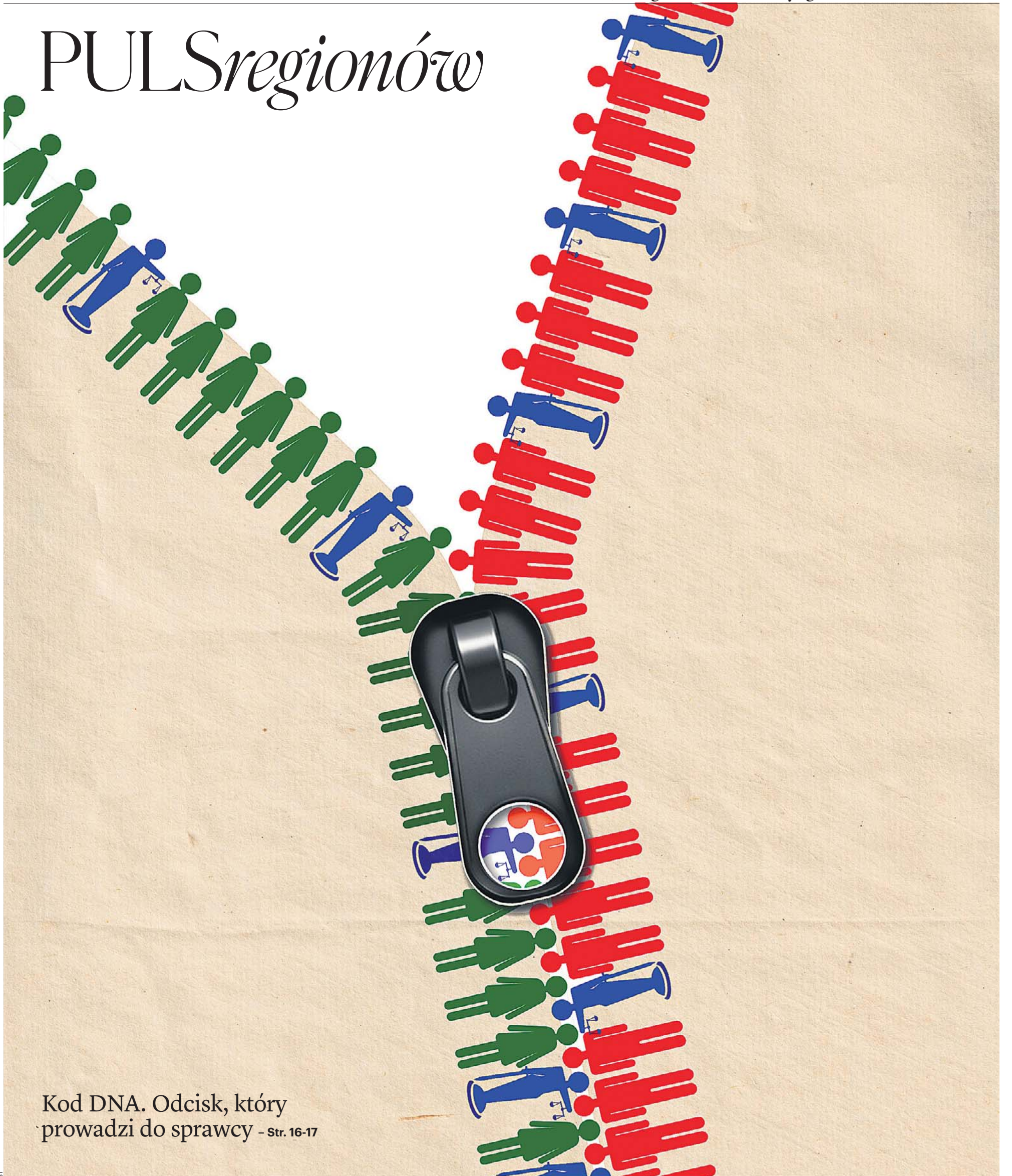


Bartłomiej Kubkowski przepłynął w pływ Bałtyk ze Szwecji do Dziwnowa. Pokonanie dystansu 160 km zajęło mu 56 godzin. W tym czasie nie spał, nie odpoczywał, nie dotykał łodzi asekuracyjnej. Bałtyk przepłynął dopiero przy piątej próbie



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

PULSregionów



Kod DNA. Odcisk, który prowadzi do sprawcy - Str. 16-17

KRYMINOLOGIA



Gdyby śledczy mieli dostęp do badań DNA wszystkich ludzi, właściwie nie byłoby niewyjaśnionych spraw

Kod DNA. Odcisk, który zawsze prowadzi do sprawcy

Zabójstwo Izy Strzałkowskiej było jedną z najgłośniejszych spraw kryminalnych ostatnich dekad. Jej rozwiązanie – to moment historyczny nie tylko dla polskich śledczych. Najprawdopodobniej drugi raz w Europie udało się schwytać sprawcę dzięki genealogii genetycznej

Dorota Kowalska

Tą sprawą żyją media od kilku tygodni. Po 15 latach zatrzymano zabójcę Izy Strzałkowskiej z Gdyni. Trudno się dziwić tym emocjom – po raz pierwszy w Polsce udało się ująć sprawcę dzięki genealogii genetycznej. To drugi taki przypadek w Europie, pierwszy miał miejsce w Szwecji.

Warto wrócić do tej historii. 19 października 2004 roku mieszkańcami szwedzkiego Linköping wstrząsnęło brutalne morderstwo 8-letniego Mohammeda Ammouiego i 56-letniej Anny-Leny Svensson. Mohammeda zaatakowano, gdy szedł do szkoły, Anna-Lena próbowała interweniować, przeszkodzić sprawcy, ale ona również została zaatakowana. Oboje, chłopca

i kobietę, w brutalny sposób zadźgano.

Na miejscu zabezpieczono DNA sprawcy, było na narzędziu zbrodni i czapce, którą pewnie zgubił na ulicy. Ale to nie posunęło sprawy naprzód. Nie było motywu, nie było innych świadków. Śledztwo utknęło na kolejnych 16 lat.

Przełom nastąpił w czerwcu 2020 roku. Wtedy genealog Peter Sjölund użył metody wykorzystującej bazy danych DNA. Znalazł osoby spokrewnione z zabójcą i tak doprowadził śledczych do Daniela Nyqvista. Aresztowany w wieku 37 lat Nyqvist przyznał się do morderstw. Tłumaczył, że jakieś głosy w jego głowie kazały mu kogoś zabić.

Na podstawie tej historii nakręcono szwedzki serial kryminalny

„Przełom”, historię opisali w swojej książce dziennikarka Anna Bodin i wspomniany już wcześniej genealog Peter Sjölund. Ich „The Breakthrough: How the Genealogist Solved the Double Murder in Linköping” („Przełom: Jak genealog rozwiązał podwójne morderstwo w Linköping”) stała się bestsellerem. Serial miał swoją premierę na Netflixie 7 stycznia 2025 roku i też już po kilkunastu godzinach był na pierwszym miejscu TOP 10 najchętniej oglądanych tytułów w Polsce na tej platformie.

„Chociaż to fikcyjny serial dramatyczny o zbrodni, to ma on przede wszystkim przedstawić ludzką tragedię. To historia o współczuciu i trosce o siebie nawzajem, które są potrzebne, aby iść dalej, gdy dzieją się straszne rze-

czy” – mówiła reżyserka serialu, Lisa Siwe, podkreślając, że „Przełom” to coś więcej niż tylko dramat kryminalny.

Tożsamość sprawcy

Czy o pracy śledczych przy sprawie Izy Strzałkowskiej też powstanie książka albo trzymający w napięciu film kryminalny? Niewykluczone. Jest w tej historii wszystko: dramat, emocje, ciężka praca policjantów i zaskakujące zwroty akcji.

23 sierpnia 2011 roku 13-letnia Iza wyszła z domu, żeby odprowadzić koleżankę na pobliski przystanek w gdyńskiej dzielnicy Dąbrowa. Wtedy po raz ostatni widziała się z bliskimi. Długo nie wracała, więc rodzina zaczęła jej szukać. Ciało Izy, jeszcze tego samego dnia, znaleziono obok ścieżki, którą miała wró-

cić do siebie. Dziewczynka została zgwałcona i zamordowana.

Michał Gabriel-Węglowski, gdański prokurator, zajął się sprawą 9 lat po dokonaniu zbrodni. Wiedział, że nie będzie łatwo. Miał jednak skarb: DNA sprawcy.

– Krąg potencjalnych sprawców można było liczyć w tysiącach. To były ostatnie dni sierpnia, koniec wakacji, więc jeszcze spory ruch w lasach przy osiedlu na gdyńskiej Dąbrowie, gdzie doszło do zabójstwa. Kręciły się tam wtedy przeróżne osoby. W samej dzielnicy w 2011 roku było zameldowanych ponad 14,5 tys. osób – mówił Gabriel-Węglowski w rozmowie z Wirtualną Polską.

Do tego trzeba było dodać ludzi pracujących w pobliskich firmach, mieszkańców sąsiednich miejscowości. W pierwszym śledztwie, które trwało trzy lata, pobrali DNA od 685 osób. Nic.

I w tej historii, jak w tej ze Szwecji, nastąpił przełom. Podczas wewnętrznej konferencji policyjno-prokuratorowskiej dwie policjantki z Łodzi opowiadały o metodzie genealogii genetycznej. Stosunkowo nowej, ale stosowanej na świecie – to dzięki niej genealog Peter Sjölund trafił na Daniela Nyqvista, zabójcę z Linköping.

Metoda opiera się na szukaniu pokrewieństwa pomiędzy osobą, od której pochodzi pobrany materiał genetyczny – w tych wypadkach sprawcach zabójstw, a ludźmi, któ-

rzy zostawiają swoje DNA w bazach genealogicznych.

– Porównuje się profil osoby A z profilem osoby B, obliczając jednostki zbieżności, tzw. centymorgany. Im wyższa ich liczba, tym większe prawdopodobieństwo, że dwie osoby są blisko spokrewnione w naszych życiowych relacjach – tłumaczył prokurator w WP.

W przypadku zabójstwa Izy Strzałkowskiej domniemany morderca miał zbieżność z kilkunastoma osobami z amerykańskich baz DNA, pewnie miały polskie korzenie. Po ich zidentyfikowaniu biegli stworzyli drzewo genealogiczne, które miało połączyć wytypowanych ze sprawcą.

– Najstarsza osoba na tym drzewie urodziła się w czasie rewolucji francuskiej, w 1790 roku. Cofnęli się więc o niemal 250 lat. Na tym ogromnym drzewie, wokół kilkunastu wyjściowych osób, znalazło się w sumie około 10 tysięcy nazwisk – powiedział Michał Gabriel-Węglowski.

Specjaliści korzystali z państwowych archiwów i dokumentów urzędów stanu cywilnego. Łącząc te informacje z fenotypowaniem, które pozwoliło przypisać prawdopodobne cechy mordercy wskazano na jedną osobę Michała S.

Michał Gabriel-Węglowski zlecił jeszcze dwie niezależne ekspertyzy, nie chciał się pomylić, zatrzymać niewinną osobę. Obie były identyczne, to on – 37-letni dzisiaj Michał S., sąsiad ofiary.

Przyznał się do zbrodni

Mógł widywać Izę. Mieszkał w pobliżu. Może nawet mijali się na ulicy, bywali w tych samych sklepach. Od morderstwa minęło 15 lat. Michał S. prowadził ustatkowane, normalne życie. Skończył studia, miał pracę, żonę, dwójkę dzieci.

Ponoć prezentował się jako konserwatywny katolik. Chodził na występy Arki Noego, jeździł na Ogólnopolskie Spotkania Młodych Lednica – największy coroczny zjazd katolickiej młodzieży z Polski i zagranicy.

– Nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że to właśnie on mógł dopuścić się takiej zbrodni – mówili jego znajomi ze studiów.

Zapamiętali Michała S. jako osobę wycofaną, nieporadną życiowo, niezbyt bystrą, ale pracowitą. Mężczyzna miał problemy zdrowotne. Praktycznie nie słyszał na jedno ucho, na drugie – jedynie w ograniczonym stopniu.

Kolegom ze studiów rzadko opowiadał o swoim życiu rodzinnym, ale był pod wyjątkowo troskliwą opieką matki i siostry. Regularnie do niego dzwoniły, pytały o najprostsze codzienne sprawy, czy zrobić zakupy, pranie, czy ugotował obiad.

Nie był ani zabawowy, ani agresywny. Nie chodził zbyt często

na imprezy, wołał w tym czasie słuchać muzyki. Lepiej czuł się w towarzystwo kobiet, ale te relacje miały koleżeński charakter.

Kolega 37-latką, do którego dotał „Fakt”, wspominał, że po wakacjach 2011 roku, gdy doszło do zabójstwa Izy, Michał S. wyraźnie się zmienił. Zaczął intensywnie biegać, choć początkowo często wracał ze studiów w Bydgoszcz do rodzinnego domu w Gdyni, z czasem robił to coraz rzadziej. Stał się bardziej wrażliwy emocjonalnie, źle znosił krytykę. Kolega przywoływał sytuację ze studiów, kiedy Michał S. poprosił wykładowcę o unieważnienie egzaminu, twierdząc, że część studentów wcześniej poznała pytania. Szybko ustalili, kto był donosicielem, doszło do konfrontacji, podczas której Michał S. miał się rozplakać. Był aktywny na studenckich grupach internetowych, ale po zabójstwie Izy rzadziej wchodził do sieci. Z czasem to się zmieniło.

Po postawieniu mu zarzutu zabójstwa internauci odnaleźli jego profil w mediach społecznościowych. Wynika z niego, że w 2018 roku, siedem lat po zbrodni, ożenił się. Publikował zdjęcia z życia rodzinnego.

Zatrzymany już po godzinie miał przyznać się do zabójstwa i powiedzieć śledczym, że domyśla się, czemu go ujęto. Gryzły go wyrzuty sumienia?

– Jeśli w tak poważnej sprawie człowiek niemal od razu się przyznaje, to znak, że ta sprawa w nim tkwiła. Nie ma dymu bez ognia – stwierdził – Michał Gabriel-Węglowski.

Genealogia w sukurs kryminalistyce

Prawda jest taka, że pętla wokół przestępców mocno się zaciska. Dzisiaj żaden z nich, nawet jeśli przez lata pozostawał nieuchwytny, nie może czuć się bezpiecznie. Także dzięki genealogii. Miliony Amerykanów wysyłało do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości i tak, trochę nieświadomie, doprowadzili do przełomu w kryminalistyce. Takich firm zbierających DNA jest coraz więcej, na całym zresztą świecie. Dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko – bo do sprawcy można dojść także poprzez jego krewnych. W każdym razie śledczym dzięki publicznym bazom danych DNA udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałtcieli, przestępców.

Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70. i 80., miał dokonać 100 włamań, 50

gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczili nagrodę w wysokości 50 tys. dolarów za informacje, które mogłyby przyczynić się do jego złapania. Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałtciellem z Kalifornii, a rozwiązyali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GEDmatch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa, został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatnio widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków – nic.

Wiele lat później, biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazano śledczym nazwiska krewnych podejrzanego. Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop do samochodu. Chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Tożsamość ofiary

Genealogia pomaga dzisiaj ustalić nie tylko dane sprawcy, ale także ofiary.

Trzy lata temu głośno było o najstarszej nierozwiązanej sprawie w Filadelfii w USA, chodziło o słynną historię „chłopca z pudełka”. Ciało malca zostało znalezione w kartonowym pudełku 25 lutego 1957 roku. Było nagie, owinięte

w koc, pokryte siniakami i ranami. Wiek chłopca oceniono na cztery do sześciu lat. Wyglądał na niedożywionego. Miał krótkie, jasne, zmierzwiłone włosy i niebieskie oczy. Śledczy nie mieli wątpliwości, że dziecko musiało być maltretowane, a potem pobite na śmierć.

Plakaty ze zdjęciem chłopca rozwieszono w całej Filadelfii. Cisza. Nikt nie znał tego dziecka, nikt go nie szukał.

Pojawiło się szereg teorii na temat śmierci malca. Policja liczyła, że ktoś zgłosi zaginięcie, jednak nic takiego się nie stało. Mimo zakrojonego na szeroką skalę śledztwa, nie udało się ustalić ani tożsamości chłopca, ani też tego, kto mógł stać za jego śmiercią. „Chłopiec w pudełku” spoczął na filadelfijskim cmentarzu, na jego grobie napisano jedynie: „Niebiański Ojciec pobłogosław tego Nieznanego Chłopca”.

Śledczy się nie poddawali, sprawdzali dziesiątki tropów. Przeprowadzano ekshumację 4-latką. Dochożenia nigdy nie zawieszono. Wreszcie po sześćdziesięciu pięciu lat na podstawie badań DNA udało się ustalić tożsamość chłopca. To Joseph Augustus Zarelli, urodzony 13 stycznia w 1953 roku.

– Nie jest już chłopcem z pudełka. Ma imię – oświadczył William Fleisher z grupy dochodzeniowej.

Wiadomo, że oboje rodzice Josepha zmarli, żyje natomiast jego rodzeństwo. Rodzina 4-latka mieszka w zachodniej Filadelfii. Policjanci mają nadzieję, że teraz śledztwo ruszy do przodu. Wiadomość o tożsamości malca została podana do wiadomości publicznej, może więc zgłosi się ktoś, kto wie coś o sprawie, coś słyszał, zauważył. Trzeba ustalić, kto zabił to dziecko.

Albo inna historia: na początku 2023 roku policjanci z zespołu badającego tzw. cold cases, czyli niewyjaśnione sprawy sprzed lat, ustalili tożsamość kobiety, którą zamordowano w 1995 roku.

– W ciągu 27 lat funkcjonariusze, którzy obecnie są już na emeryturze, a następnie także nasz zespół zajmujący się rozwiązywaniem „cold cases”, pracowali, by ustalić tożsamość ofiary. I to, kto jest sprawcą morderstwa – tłumaczył Pat Withrow, szeryf kalifornijskiego hrabstwa San Joaquin.

Ofiara została zidentyfikowana jako Amanda Lynn Schumann Deza. W momencie śmierci kobieta miała 29 lat. Była matką trojga dzieci, z mężem pozostawała w separacji.

Jej ciało w marcu 1995 roku zostało odnalezione w lodówce porzuconej w kanale irygacyjnym w miejscowości Stockton w Kalifornii. Zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu. Wówczas nie udało się ustalić tożsamości ofiary, a śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Przełom nastąpił dopiero po niemal trzech dekadach, gdy sprawą

zajął się utworzony przez Biuro Szeryfa Hrabstwa San Joaquin zespół badający nierozwiązane zagadki kryminalne sprzed lat. Jak doszło do przełomu? Otóż specjaliści od analizy DNA z laboratorium Othram z Teksasu, z którym współpracowali śledczy, stworzyli tropy genetyczne prowadzące do kobiet mogących być spokrewnionymi z ofiarą. Analiza dostarczonych przez nie próbek materiału genetycznego wykazała, że zwłoki należały do Dezy.

Choć tożsamość zamordowanej kobiety została ustalona, nadal nie wiadomo, kto odpowiada za tę zbrodnię.

Dzięki badaniom DNA udało się zidentyfikować także inną kobietę, którą w 1978 roku znaleziono martwą w stanie Massachusetts. Patricia Ann Tucker, wówczas 28-letnia, przez dziesięciolecia była znana jako „Granby Girl” od nazwy miasteczka, w którym znaleziono jej ciało. Kobieta została zastrzelona i pochowana w bezimiennym grobie. Sekcja zwłok wykazała, że ofiara miała od 19 do 27 lat. Jej tożsamość przez lata pozostawała tajemnicą.

W 2021 roku śledczy odnaleźli kobietę mieszkającą w Maryland, która prawdopodobnie była z nią spokrewniona. Krewna powiedziała policji, że jej ciotka zaginęła w latach 70. i podała dane dwóch synów kobiety. Jeden z nich, Matthew Dale potwierdził, że ofiara to jego matka, Patricia Tucker, która zaginęła w 1978 roku. Porównanie DNA mężczyzny z DNA kobiety dało 100 proc. zgodności w teście rodzicielskiego.

„Przynajmniej teraz, po latach, mam kilka odpowiedzi. To dużo do przetworzenia, ale mam nadzieję, że zamknięcie jest już blisko” – napisał w oświadczeniu syn kobiety Matthew Dale.

– To postępy w kryminalistyce, a w szczególności w kryminalistycznej genealogii genetycznej, dostarczyły nadziei na identyfikację ofiary – powiedział pierwszy zastępca prokuratora okręgowego Northwestern Steven Gagne.

Śledztwo w sprawie śmierci wciąż jednak trwa. Zamordowana była żoną Geralda Colemana, który nigdy nie zgłosił jej zaginięcia. Był skazany pod zarzutem gwałtu i napaści, zmarł w więzieniu w 1996 roku i, jak twierdzi policja, mógł być „osobą zainteresowaną” morderstwem swojej żony.

W policyjnych archiwach na całym świecie leżą tysiące niewyjaśnionych spraw. W większości z nich zabezpieczono na miejscu zdarzenia DNA mordercy, gwałtciela, złoczyńcy. Dzisiaj można do niego trafić dzięki badaniom kodu genetycznego i genealogii. Dlaczego śledczy coraz częściej otwierają pudła z dowodami, na których ktoś lata temu napisał: „cold cases” i dochodzą do prawdy.

Proces, skargi i oskarżenia w bydgoskich DPS-ach

Śledztwa umarzane i wznawiane, zwolnienia i odejścia. Oskarżenia odnośnie rozliczenia publicznych pieniędzy (a nawet egzorcyzmów) i sprawa karna dyrektorki. Pracownicy mówią o szykanach, a dyrektorka o walce z przemocą wobec dzieci

Maciej Czerniak

W czerwcu z pracą w Zespole Domów Pomocy Społecznej i Ośrodków Wsparcia w Bydgoszczy pożegnał się pracownik, który wcześniej wysłał do urzędu miasta prośbę o interwencję. Wskazywał na styl zarządzania zespołem przez obecną dyrektorkę. Pisał o szykanowaniu i zastraszaniu.

Prosto do grafologa

Według tegoż pracownika, w jednostce panuje „destabilizacja”, są rezygnacje z pracy. Odeszły dwie zastępczynie dyrektora, kierownik DPS-u „Promień Życia” przy ul. Mińskiej, zwolniono kierowniczkę z „Jesieni Życia” przy ul. Łomżyńskiej.

Z bydgoskiego ratusza pismo trafiło prosto do dyrektorki.

- Zostałem oskarżony o sfalszowanie podpisu – broni się pracownik. - Bałem się konsekwencji w związku z listem. Jak widać, nie bez powodu.

Podpisując potwierdzenie złożenia dokumentu, użył fikcyjnego nazwiska. Emilia Nikodem-Boczek, dyrektorka DPS-ów zatrudniła... grafologa. Biegły porównał podpis z inną próbką, stwierdził, że to sygnatury jednej osoby.

- Dane w tej sprawie zostały pozyskane legalnie, zgodnie z umową oraz przepisami RODO, przy zachowaniu zasady minimalizacji danych – zaznacza dyrektorka.

Jak ustaliliśmy, grafologowi zapłacono z konta ZDPSiOW. Dlaczego? Zdaniem Nikodem-Boczek, pracownik zawiadamiający urząd o sytuacji, działał na szkodę... swojego miejsca pracy.

- Wszelkie działania związane z wykonaniem usługi i opłaceniem grafologa podjęte zostały w granicach prawa i w celu wyjaśnienia skargi we właściwy sposób. Działania pracownika, który zawiadomił urząd pod fałszywym imieniem i nazwiskiem oraz adresem, zostały zinterpretowane jako uderzające w dobre imię Urzędu Miasta Bydgoszczy i ZDPSiOW. To czyn, a nie względy finansowe stanowią sedno sprawy – mówi Emilia Nikodem-Boczek.

Cona to urząd miasta? W jaki sposób są chronieni autorzy pism sygnałnych i skarg? Czekamy na odpowiedź.



Sprawa karna i postępowania w sądzie pracy obrazują, co dzieje się za murami bydgoskich domów pomocy

„Nie płacę pani, k... za chodzenie po korytarzu”

Zwolniony pracownik już zwrócił się do sądu pracy. Trwa też inne postępowanie, w którym oskarżona jest obecna dyrektorka i jej była zastępczyni. Proces w IV Wydziale karnym Sądu Rejonowego w Bydgoszczy dotyczy „złośliwego” i „uporczywego naruszania praw pracowniczych”. Zagrożenie to 3 lata więzienia.

W akcie oskarżenia wyliczono 8 osób, które miały doznać szykan, m.in. w postaci „częstego i uporczywego krzywienia”, „krytykowania” i „pomniejszania kompetencji zawodowych” oraz ośmieszania.

Zanim postępowanie trafiło do sądu, prokuratura kilka razy je umarzała. W końcu na wokandę trafiło pod koniec 2025 roku.

- Mówiła: „Nie płacę pani, k... za chodzenie po korytarzu” – zeznawała w sądzie była pracownica ZDPSiOW w Bydgoszczy. Twierdzi, że takie słowa padły z ust obecnej dyrektorki. Przepracowała 3 miesiące w 2023 r. Była kierownikiem Sekcji Terapii w DPS „Słoneczko” i, jak zaznacza, „od pierwszych dni” spotykała się z „nieprzychylnością”. „Krzyżała na mnie, uderzała pięścią w stół, mó-

wiła, że my nic nie mamy do powiedzenia – zeznawała. - Odsuwała mnie od zadań, nie informowała o tym”.

Wiosną 2023 r. w „Słoneczku” organizowano imprezę dla podopiecznych, dzieci z niepełnosprawnościami. Jak zaznacza radca prawny Jan Poczwadowski, reprezentujący pracownicę, po przygotowaniu przez jego klientkę zabawy z pokazem wojskowym, zawodami strzeleckimi i słodyczami, dyrektorka miała nazwać ją „nieudacznikiem”, który nie potrafi nawet zorganizować Dnia Dziecka. Kiedy później pracownica znalazła ofertę szkoleń dla 10 osób z kadry DPS, dyrektorka nie chciała wysłać tam wszystkich chętnych. Świadek zeznawała: „Pani Emilia krzyżała, że nie rozumie, czemu podważam jej kompetencje. Mówiła, że „jak uzna za stosowne”, to nas wyśle i że nie mam udowadniać, jaka jestem wspaniała, tylko zabrać się za robotę”.

Do sądu pracy

Emilia Nikodem-Boczek: - Kategorycznie zaprzeczam cytowanemu oszczerstwu. Nie zamierzam odnosić się do przytoczonych słów, żaden z przesłuchanych świadków nie potwierdził tej wersji wydarzeń, pu-

bliczne rozpowszechnianie nieprawdy jest głęboko krzywdzące i uwłaczające godności. Nie używam wulgaryzmów prywatnie, a tym bardziej w pracy.

Pracownica twierdzi natomiast, że usłyszała od dyrektorki, iż „nic nie ogarnia”. Wtedy – jak wynika z zeznań w aktach sprawy – podeszła do pani dyrektorki i zaproponowała, że jeśli jest takim złym pracownikiem, to ma ją zwolnić. Pół godziny później wręczono jej rozwiązanie umowy.

Sprawa trafiła do sądu pracy, ale rację przyznano dyrektorce. Natomiast w innym postępowaniu, też w Wydziale pracy bydgoskiego Sądu Rejonowego, uznano roszczenia następnej zwolnionej pracownicy. Tym razem chodziło o pracownika socjalnego, który z zespołem domów pomocy w Bydgoszczy był związany przez 26 lat. Jak twierdzi, atmosfera w „Słoneczku” zaczęła się psuć po odejściu wspomnianej szefowej Sekcji Terapii. Pogorszyło się, kiedy w DPS-ie kontrolę przeprowadził urząd wojewódzki.

Analizowano zakupy pieluchomajtek dla podopiecznych. Ustalono, że 24 mieszkańcy domu używało pieluch. Dodatkowe środki chłonne

kupowano za pełną cenę, mimo iż mogły być refundowane. Za te „nadmiarowe” potrącano z kont podopiecznych, choć nie musiano.

Kierownikiem „Słoneczka” była wtedy inna pracownica, która też występuje obecnie w sprawie karnej jako oskarżycielka posiłkowa. Jej podwładna dokonywała zamówień zgodnie z wytycznymi szefowej. W październiku tego samego roku miała być przeniesiona do innej jednostki DPS „Jesieni Życia”.

Jak twierdzi, powodem było znalezienie na jej biurku wydruku raportu z kontroli z K-PUW. - Zostałam poproszona do gabinetu pani Boczek, gdzie była pani S. [wicedyrektor, współoskarżona w trwającym procesie, przyp. red.] i pani kadrowa. Odczytano mi, że znaleziono u mnie protokół pokontrolny. Odebrałam to jako żart.

Tłumaczyła, że materiał pobrała z internetu. Potem zarzucono jej, że nie odbiera telefonu służbowego. Wyjaśniała, że akurat była w szpitalu z dzieckiem, którego jest opiekunem prawnym. Czekala na przyjęcie pacjenta na oddział psychiatryczny, dziecko było nadpobudliwe.

Forma „pożądana i stosowna”

11 października 2023 r. dyrektor zdecydowała o przeniesieniu opiekunki do „Jesieni Życia”. Miała zająć się seniorami. Tego samego dnia delegowana wysłała SMS-y do rodzin swoich podopiecznych w „Słoneczku”, że prawdopodobnie nie będzie z nią kontaktu, bo jest przenoszona.

- Wręczyły wypowiedzenie po wysłaniu SMS-ów do rodziców – mówi pracownica.

Zwolnienie dyscyplinarne. Powód: „Ciężkie, zawinione naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, które skutkuje utratą zaufania”. Dalej w tym samym piśmie dyrektor zaznaczyła, że pracownicy nie poleceno „przekazywać informacji”, a jej czyn wywołał „konsternację i obawy u rodziców”.

Sędzia SR Piotr Pawlak, rozpatrując pozew zwolnionej, przyznał rację pracownicy. Z uzasadnienia wyroku: „Taka forma pożegnania i podziękowań” dla rodziców dzieci ze „Słoneczka” „nie tylko nie była zabroniona, ale wręcz pożądana i stosowna”.

DPS wypłacił 17,5 tys. zł odszkodowania. Kobieta znalazła pracę w urzędzie wojewódzkim. Występowała też jako jeden z oskarżycieli w sprawie karnej dyrektorki, ale odstąpiła od oskarżenia.

Emilia Nikodem-Boczek twierdzi, że to ona sama jest ofiarą szikan i mobbingu ze strony pracowników. Wraca do 2022 roku, kiedy zaczynała jako dyrektor: - Objęłam stanowisko, kiedy duża część zespołu była w sporze zbiorowym z poprzednią dyrekcją. Chodziło o wynagrodzenia, warunki pracy, sprzęt pomocniczy. Zaskakujące, że środki finansowe i zapasy magazynowe były adekwatne do potrzeb. Natomiast bierność pracowników przekładała się na zaniechania.

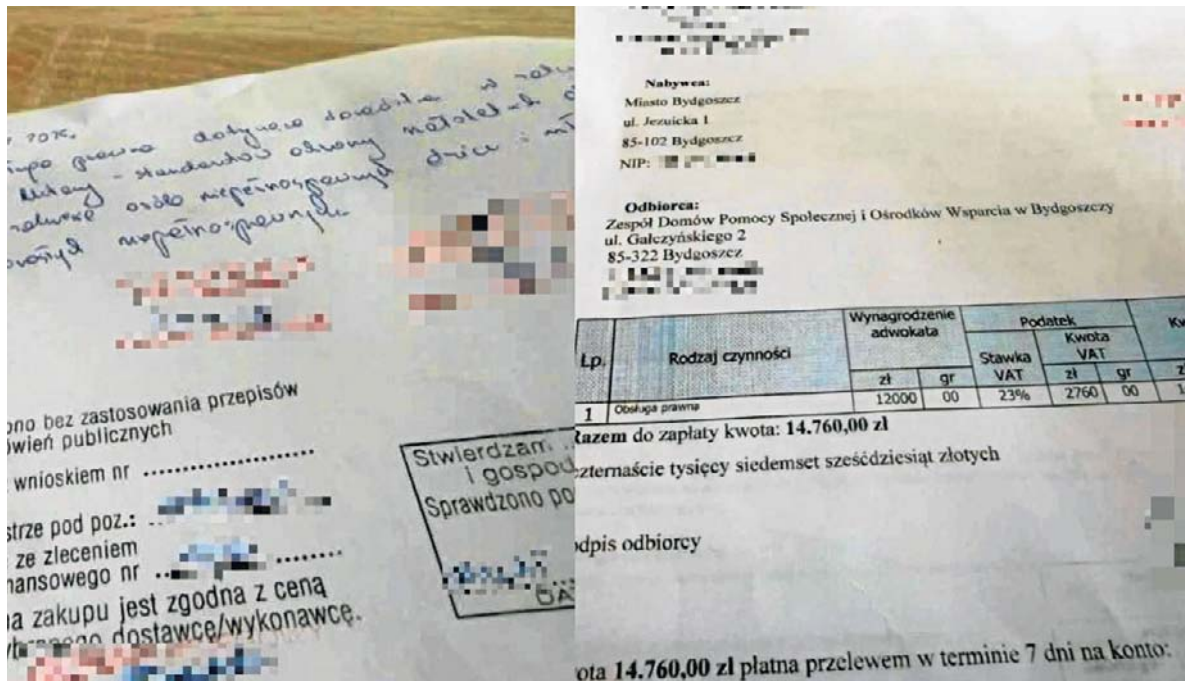
Pani dyrektor pokazuje zdjęcia pokojów z odrapanymi ścianami, poplamionymi dywanami. - To było po prostu straszne. Z jednego pokoju wyszłam z płaczem. Za posłanie służył dziecku rzucony na podłogę materac cienki jak koc, a w kątach leżały fekalia. Gdy poprosiłam kierownika DPS-u, by wyjaśnił, dlaczego podopieczny przebywa w takich warunkach, powiedziała: „Bo dziecko jest agresywne” - mówi Nikodem-Boczek. - Standard w domu pomocy społecznej reguluje rozporządzenie MRPiPS, a nie zachowanie mieszkańca. Podstawowym obowiązkiem kierownika jednostki ZDPSiOW jest zapewnienie podstawowych potrzeb bytowych mieszkańca.

Wielu mieszkańców, jak wspomina, nie miało pościeli. - Potwierdzeniem tej bierności pracowników było dopuszczenie do sytuacji, w której niepełnosprawni fizycznie mieszkańcy zostali pozbawieni windy - mówi pani dyrektor. - Wdrożone działania naprawcze ze wsparciem Urzędu Miasta Bydgoszczy pozwoliły na rozwiązanie tego problemu poprzez zakup i montaż nowych wind. Działania naprawcze wymagał też stan sanitarno - epidemiologiczny, przede wszystkim pokoi mieszkalnych. Zamiast wsparcia w procesie uporządkowania placówki słyszałam komentarze o „czepianiu się”, „wymyślaniu”.

- Najgorsze jednak było to, że panowała tu ogromna przemoc - dodaje dyrektor.

O nieprawidłowościach traktuje pismo pokontrolne inspektorów Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Część ustaleń dotyczyła „afery pieluchowej”, ale badano też incydent, do którego doszło w marcu 2023 r.

„W trakcie wydawania posiłków (...) małe dzieci (...) podczas jedzenia kilkakrotnie wstawały i krzesały. Pelniać dyżur opiekunka (nazwisko B.) każdorazowo sadzała chłopca na krzesło” - czytamy w protokole. I dalej: „Zdeenerwowany sytuacją chłopiec ze złości rzucił o podłogę kubkiem, w którym był kompot”. Opiekunka, „stojąc za plecami chłopca, chwyciła go i wytarła jego ciało kompot”.



W sprawie tej faktury za pomoc prawną trwa kontrola bydgoskiego urzędu miasta

Informacja o zajściu dotarła do dyrektorki niecały miesiąc później, 18 kwietnia 2023 r. Opiekunka, która wytarła dzieckiem podłogę, została zwolniona dyscyplinarnie.

Kto chciał egzorcyisty w „Słoneczku”?

Dyrektorka wspomina, że we wrześniu 2023 r. przyszła do niej zastępca dyrektora z informacją, że na Zespole Terapeutyczno-Opiekuńczym opiekunowie prosili o zatrudnienie egzorcyisty w związku z zachowaniem kilkuletniego dziecka.

- Słyszając to, proszę o dokumentację medyczną tego chłopca - kontynuuje Nikodem-Boczek. - Okazuje się, że nie można znaleźć tej dokumentacji. Proszę też o dostęp do nagrań z monitoringu. Z tego zapisu wynika, że dziecko było 50 minut męczone.

Uzyskaliśmy dostęp do nagrania. Widać uchylone drzwi do pokoju. Mały podopieczny wygląda przez nie, próbuje wyjść. Do pokoju wchodzi jedna, potem druga opiekunka. Na korytarzu pojawia się inny maluch. Przygląda się. Panie wychodzą. Przychodzi starszy chłopiec pilnować „niegrzecznego”. Opiekunka wraca. Przez uchylone drzwi dostrzec można samotną dziewczynę. Chłopiec na widok opiekunki kładzie się na podłodze w obronnym geście.

- W moim odczuciu dziecko chce udać się do kucharki terapeutycznej i skorzystać z jedzenia lub picia - twierdzi dyrektor. - To jest dom, dzieci mają prawo przemieszczania się wszędzie. Mają zagwarantowany dostęp do jedzenia przez cały czas, na życzenie. Natomiast, jak się później okazało, panujący system kar i przywilejów ograniczał dostęp do podstawowych rzeczy i zaspokojenia potrzeb. Po rozpoznaniu sytuacji wydałam kategorię zakaz stosowania takich metod.

Fakt, że powstał pomysł wypędzenia „sił nieczystych” z dziecka, znajduje potwierdzenie w zeznaniach

świadka, w tamtym czasie kierownika DPS „Słoneczka”: „Mieszkaniec był bardzo pobudzony. Był postulat, żeby sięgnąć egzorcyistę, bo jego zachowanie jest nienaturalne”.

Nikodem-Boczek wspomina rozmowę z inną pracownicą: - „Ty wiesz, mówiła, że X. [tu pada imię mężczyzny], jak idzie korytarzem, to mu tak - pokazuje - włosy stoją?” Pytam, co tym mówi? Mówi - przyciszonym głosem - że „chłopiec jest opętany”.

- Ten chłopiec - dodaje pani dyrektor - był chwytny za kark, szarpany, przeciągany. Inne dzieci też. Były przypadki wkładania głowy pod zimny prysznic.

Powołano komisję ds. przemocy. Z protokołu: „Osoba, która stosowała przemoc, była (...). Zawsze, gdy miałam z nią dyżur, każda sytuacja kończyła się krzykiem”. Opis zdarzenia z jedną z dziewczynek: „Miała nauczenie indywidualne. Nauczycielka zwróciła uwagę, że (...) ma mokre włosy. Pani (...) się wtedy zmieszała”. O chłopcu z kolei: „Chciałam wejść do łazienki, ale bałam się tego, co zobaczę. Zobaczyłam, jak on klęczy, a ona muleje zimną wodę po głowie”.

Kto zapłacił kancelarii adwokackiej?

W związku z sytuacją dotyczącą „opętanego” zwolniona została jedna z opiekunek. Trzy inne po kontroli same odeszły.

Według pani dyrektor, w DPS-ie działała grupa, która zastraszała inne pracownice, świeżo przyjęte do pracy. Ta grupa - w jej opinii - miała stać za doprowadzeniem do sądu sprawy, w której obecnie toczy się proces.

Nikodem-Boczek zapewnia, że zgłaszała organom ścigania sprawę stosowania przemocy wobec dzieci przez 7 pracowników oraz niekorzystnego rozporządzania mieniem podopiecznych DPS „Słoneczko” przez 3 osoby. Postępowania zostały podjęte przez bydgoską prokuraturę rejonową. Z jakim skutkiem? Dyrektor twierdzi, że nastąpiło umorzenie

w sytuacji stosowania przemocy i złożyla stosowne zażalenie. W pozostałych sytuacjach nie ma informacji zwrotnej.

Jesteśmy w trakcie sprawdzania tych informacji. Póki co z naszych nieoficjalnych ustaleń wynika, że śledczy prokuratury Bydgoszcz-Południe umorzyli jedną sprawę przemocy zarejestrowaną w listopadzie 2023 r.

Pracownicy przywołują inne zdarzenia. W zeznaniach jednego ze świadków można przeczytać o odczuciach z rozmów z opiekunką, którą przeniesiono z jednego DPS-u do drugiego: „Była w złym stanie psychicznym. Jak pierwszego dnia przyszła do pracy, mówiła, że się boi, że mnie spotka coś złego, bo ona u mnie pracuje. Często płakała”. Mowa o pracownicy, która twierdzi, że od 2 lat leczy się psychiatrycznie.

O dyrektorce: „Manipuluje i zastrasz nas. (...) mówiła, że będzie weryfikować zasadność zwolnień lekarskich, powiedziała też: „jak chcecie pisać anonimy, to pamiętajcie, że mam znajomości” - czytamy w protokole z rozprawy sądowej.

Te zeznania zostały złożone w sądzie 28 kwietnia tego roku. 18 maja świadek, pracownica DPS „Jesień Życia”, dostała wypowiedzenie umowy o pracę ze skutkiem natychmiastowym. Powód: Utrata zaufania.

Zwolniona przekonuje, że wyrzucenie jej to „działania odwetowe” za zeznania. Opowiada o skardze, którą rzekomo napisano na nią na krótko przed rozprawą: - Sprawa była celowo przedłużana, bo kilka dni przed rozprawą, w której byłam świadkiem, okazało się, że termin został przeniesiony na 28 kwietnia.

Pani dyrektor: - Decyzja o rozwiązaniu umowy o pracę nie miała związku z jej zeznaniami podczas rozprawy sądowej. Łączenie tych dwóch faktów jest bezpodstawną nadinterpretacją. Decyzje personalne oraz ocena pracy na stanowiskach kierowniczych w naszej jednostce opierają się wyłącznie na me-

rytorycznych i obiektywnych przesłankach.

Dyrektorka wylicza kryteria, które obowiązują kierownika DPS „Jesień Życia”. To profesjonalizm, rzetelność i nadzór: - Działania i narracja budowana wokół tej sprawy przez panią (...) wynikają - w mojej ocenie - z jej osobistych aspiracji i chęci objęcia stanowiska dyrektora.

Po tym zwolnieniu wypowiedzenia złożyły jeszcze kierownik DPS „Promień Życia” oraz dwie zastępczynie dyrektora. Jedną z nich, Katarzyna S., to też oskarżona w sprawie karnej. Dlaczego zdecydowała się na ten ruch?

- Muszę skonsultować z prawnikiem, czy mogę o tym mówić - rozważa pytana była zastępczyni dyrektora. - Jest wiele rzeczy, które mogłabym opowiedzieć. Wypowiedzenia nie składa się tak po prostu. Nie jest to już miejsce pracy dla mnie bezpieczne ani komfortowe.

W Zespole DPS trwają właśnie kontrole Państwowej Inspekcji Pracy. - Nie ma jeszcze wniosków pokontrolnych - mówi Magdalena Araszkiewicz, zastępująca rzeczniczkę PIP w Bydgoszczy.

Inną sprawą jest kwestia finansowania pomocy prawnej dla dyrektorki. Dotarliśmy do faktury opiewającej na 14,7 tys. zł wystawionej DPS-om przez kancelarię adwokacką. Na odwrocie jest ręczna adnotacja: „Obsługa prawna doradztwa w zakresie stosowania Ustawy - standardów ochrony małoletnich (...)”.

Emilia Nikodem-Boczek pyta, czy zapłaciła za adwokata z funduszy ZDPSiOW: - Nie uważam, żeby to była moja sprawa prywatna, ale sfinansowałam wszystkie rzeczy ze swoich prywatnych środków. W kwietniu pani mecenas wystawiła fakturę, właśnie początkowo na zespół i w kwietniu ja uregulowałam, wpłacając na konto dochodowe zespołu. Poniosłam koszty w wysokości 27 tys. zł. Jako że stanęłam w obronie tych krzywdzonych dzieci, to tak naprawdę okradłam swoją rodzinę i konsekwencje tego ponoszą teraz moje dzieci. Mimo tego, że poniosłam koszty finansowe, moralne i zdrowotne, to placówki zmieniają się, trwają remonty korytarzy, pokoje odzyskują blask, a standard życia mieszkańców realnie rośnie, co jest dla mnie najważniejszą odpowiedzią na wszelkie próby dyskredytowania mojej pracy - dodaje.

Jedną z byłych pracownic DPS-ów, która zajmowała ważne stanowisko, twierdzi, że taki mechanizm nie jest możliwy: - Jeżeli ktoś wpłaca środki na konto DPS-u, to one i tak muszą przejść przez urząd miasta. Potem wnioskujemy o ich udzielenie.

W tej sprawie kontrolę prowadzi bydgoski ratusz. Urząd pytamy też, czy wobec trwającej sprawy karnej dyrektora nie powinna zostać zawieszona w obowiązkach. ©

NA DRODZE I W SĄDZIE



FOT. POLICJA ŚLĄSKA

29.07. w Kuźnicy Starej Jakub Sz. swoim bmw uderzył w 9-letniego Fabiana. Chłopiec nie przeżył. Kierowca był odurzony narkotykami (nie pierwszy raz!) i miał sądowy zakaz kierowania pojazdami. Ta tragedia pokazuje, jak kończy się nieskuteczne w Polsce eliminowanie takich osób z ruchu drogowego

Odurzeni i z sądowym zakazem jazdy - wiozą śmierć! Czy szybkie sądy pomagają?

Jakub Sz., który w lipcu zabił 9-letniego chłopca na Śląsku, kolejny raz prowadził auto po narkotykach; miał sądowy zakaz kierowania. Taki zakaz w kraju ma ponad 200 kierowców - wielu go łamie. Jak ich skutecznie eliminować z polskich dróg? Może pomóc osądzanie w trybie 48-godzinny

Małgorzata Oberlan

Tragedią z 29.07., do której doszło w Starej Kuźnicy (powiat kłobucki) na Śląsku, żyła cała Polska. Tego dnia wieczorem Jakub Sz., kierując bmw po narkotykach (kolejny już raz) uderzył w 9-letniego chłopca. Fabian jeździł rowerem przed swoim domem.

Dziecko uderzenia nie przeżyło - zmarło w nocy w szpitalu. Opinią publiczną dodatkowo wstrząsnęło to, jak zachował się po wypadku kierowca i kim był. Otóż po uderzeniu nie szukał ratunku dla chłopca, tylko chełpił się tym, że to „on prowadził ten samochód”. Potem też jego reakcje były nie-normalne. Jak się okazało, 39-letni Jakub Sz. krytycznego wieczoru prowadził samochód pod wpływem narkotyków. W samochodzie natomiast miał jeszcze 29 gramów towaru. Jechało z nim dwoje pasażerów po trzydziestce. Kierowca był przestępcą drogowym. Nie miał prawa w ogóle siadać za kierownicą - nawet całkowicie trzeźwy i przytomny. Miał bowiem sądowy zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na okres pięciu lat - za jazdę motocyklem po narkotykach, ucieczkę

przed policją i posiadanie środków odurzających.

Ponad 200 tys. kierowców z sądowym zakazem

Po tym dramacie znów - na kilka dni przynajmniej - rozgorzała publiczna dyskusja. Znów o tym, jak to możliwe, że piraci drogowi z sądowymi zakazami kierowania - nawet dożywotnimi czy wielokrotnymi - mają je w nosie, notorycznie je łamią i dosłownie wiozą śmierć. Znów, bo dyskusja taka pojawia się w Polsce od lat regularnie, gdy dochodzi do tragedii w podobnych okolicznościach.

Obecnie w kraju jest ponad 200 kierowców z aktywnym zakazem kierowania wszelkimi pojazdami mechanicznymi. Niektórzy mają te zakazy orzeczone przez sądy dożywotnio (ponad 70 tys.). Około 36 tys. z tego grona ma te zakazy orzeczone wielokrotnie - od dwóch do nawet kilkunastu razy! Skąd te sądowe zakazy? To skutki pijanych rajdów, piractwa drogowego, spowodowanych wypadków. Decyzją sądów ich sprawcy mają być wyeliminowani z ruchu drogowego - na kilka lat albo i na zawsze. Niestety, co roku polska policja zatrzymuje ponad 15 tys. kie-

rowców łamiących zakaz. To tyle, ile liczą sobie małe miasteczka.

Od nowelizacji Kodeksu karnego w 2017 r. za złamanie takiego prawomocnego zakazu prowadzenia grozi kolejny zakaz - od roku do lat 15, a nawet kara więzienia od 3 miesięcy do lat 5. I cóż z tego wynika? W praktyce niewiele, jak się okazuje, bo problem wciąż istnieje i boli.

Szybki osąd i nieuchronność kary - według ekspertów tylko one mogą skutecznie podziałać. Być może rozwiązaniem jest stosowanie tzw. szybkich sądów wobec kierowców pijanych, odurzonych, łamiących sądowe zakazy jazdy. Tak już się dzieje choćby w Kujawsko-Pomorskiem.

„Tryb 48 h” - przyspieszony

Jak działa tryb przyspieszony osądzania? Dzięki niemu nietrzeźwy kierowca i/lub łamiący sądowy zakaz kierowania, zatrzymany na gorącym uczynku, może w ciągu 48 godzin stanąć przed sądem i usłyszeć wyrok. W tym czasie wszyscy: od policji przez prokuratora po sąd muszą się zmieścić.

Dotąd w Polsce tryb ten najczęściej stosowany był wobec tzw. stadionowych bandytów. Można go jednak stosować także wobec przestęp-

ców drogowych w określonych sytuacjach. Tak się już dzieje także w Kujawsko-Pomorskiem, a ostatnie przypadki - nagłaśniane przez policję i prokuraturę - są tego dowodem.

Zacznijmy od Bydgoszczy. Tutaj 56-letni kierowca recydywista usłyszał wyrok już nazajutrz po tym, jak wpadł w ręce policji 18.07. na ul. Bydgoskiej w Brzozie. - Za nic miał trzy sądowe zakazy, w tym dożywotni, prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Ponownie jechał autem, mając ponad 2 promile alkoholu w organizmie - tak ujmuje w skrócie sytuację kierowcy seata cordoby nadkom. Lidia Kowalska z Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu. Policjanci zajęli się gromadzeniem materiału dowodowego. Udo-wodnili mu również 8 wykroczeń, które popełnił, jadąc seatem z Nowego Dąbia w kierunku Bydgoszczy. Były to m.in. przekroczenie podwójnej linii ciągłej, brak sygnalizowania manewru zmiany pasa ruchu.

Potem sprawą zajęli się śledczy z komisariatu na bydgoskich Wyżynach, którzy wdrożyli tryb przyspieszony, w ramach którego w ciągu 48 godzin podejrzanemu musi stanąć przed sądem. Tak też się stało. 20.07. Sąd Rejonowy w Bydgoszczy ogłosił wyrok: rok bezwzględnego więzienia, 10 tys. zł do zapłaty, przepadek auta i podtrzymanie w mocy dożywotniego zakazu jazdy.

Wtorek, 21.07., godz. 20.50. O tej porze właśnie Kamila Ś. zatrzymała policja przy ul. Poznańskiej w Toruniu. Prowadził on citroena pijany. W pierwszym badaniu alkomat wskazał ponad 1,6 promila alkoholu, w kolejnym - na ponad 1,4. Policjanci ustalili, że Kamil Ś. był już wcześniej prawomocnie skazany przez Sąd Rejonowy w Bydgoszczy za pijaną jazdę. Miał orzeczony sądowo zakaz kierowania wszelkimi pojazdami, ale go

łamał. Za to niestosowanie się do zakazu skazany był już w przeszłości przez Sąd Rejonowy w Toruniu.

Wypadki potoczyły się szybko. Już następnego dnia, czyli 22.07., Komisariat Policji Toruń - Rubinkowo skierował do Sądu Rejonowego w Toruniu wniosek o rozpoznanie sprawy tego kierowcy w postępowaniu przyspieszonym. Rozprawa w sądzie odbyła się 23.07. Oskarżony przyznał się do jazdy „na podwójnym gazie”. - Sąd uznał Kamila Ś. za winnego zarzucanego mu czynu i wymierzył karę 5 miesięcy pozbawienia wolności, świadczenie pieniężne w wysokości 10 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej, dożywotni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych i przepadek pojazdu - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Tryb przyspieszony sądy zastosować mogą też wobec trzeźwych kierowców, którzy łamią sądowe zakazy kierowania. Tak było 27.07. w Toruniu. 26.07. funkcjonariusze z Podgórz, w trakcie patrolu, zwrócili uwagę na dostawczego volkswagena. Nie spodobał im się jego stan techniczny i zatrzymali go do kontroli. - Kierowcą był 33-letni mieszkaniec pobliskiej miejscowości. Podczas sprawdzania w bazach danych okazało się, że mężczyzna był już w konflikcie z prawem i nie powinien siadać „za kółko”. Miał dwa aktywne zakazy prowadzenia pojazdów mechanicznych orzeczone przez sąd, które obowiązywały jeszcze przez kolejne 24 miesiące. Został zatrzymany i trafił do policyjnej celi - relacjonuje mł. asp. Sebastian Dobrzeńcki z Komendy Miejskiej Policji w Toruniu.

Już 27.07. policjanci doprowadzili 33-latkę do Sądu Rejonowego w Toruniu w trybie przyspieszonym. Mężczyznę skazano na 2 lata prac społecznych, dożywotni zakaz prowadzenia i 10 tys. zł do zapłaty. ©

Projekt ustawy: obowiązkowa kara bezwzględnego więzienia

Nietrzeźwi kierowcy to nadal wielki problem na polskich drogach. Jak pokazują policyjne statystyki, tylko w ub. roku funkcjonariusze ujawnili ponad 95 tys. takich przypadków. To właśnie pijani za kółkiem spowodowali 1141 wypadków. 124 osoby zmarły, a 1439 odniosły obrażenia. Jak wynika z policyjnych zestawień, najwięcej wypadków po alkoholu (blisko 41 proc.) powodują kierowcy w przedziale wiekowym 25-39 lat. Najwięcej zdarzeń z udziałem alkoholu odnotowuje się w weekendy - w soboty (19 proc.) i niedziele (20,1 proc.).

Prawo i wymierzone kary są coraz surowsze, ale problem wciąż istnieje. Przypomnijmy, że w 2024 r. wprowadzono w Polsce przepisy o przepadku aut pijanych kierowców. Przełożyły się one na tysiące orzeczeń sądowych i miliony zasilające Skarb Państwa w 2025 r. Zdaniem ekspertów wpłynęło to przynajmniej na ograniczenie najtragiczniejszych wypadków. W planie jest jeszcze jedna ważna zmiana prawna. Za złamanie sądowego zakazu prowadzenia auta przez kierowcę, który jest pijany, sąd będzie musiał wymierzyć karę więzienia. Tylko w szczególności uzasadnionych przypadkach nadal będzie mogła być to kara w zawieszeniu - wynika z projektu ustawy, do którego dotarła „Rzeczpospolita” (3.08.).

SPOŁECZEŃSTWO

Wola Bydgoszcz od swojego rodzinnego miasta

Chęć uczenia się, doskonalenia, zdobycie pracy czy potrzeba prowadzenia ciekawszego, bogatszego życia? Studenci zapytali młodych ludzi, którzy wyjeżdżają z miast rodzinnych, o to, co skłoniło ich do przeprowadzki i czy w ich planach jest powrót do swoich poprzednich miejsc zamieszkania



Aleksandra Załęska,
Marcelina Muzioł, Maja Baldys
Współpraca Adam Willma

Młodzi ludzie wyjeżdżają ze swoich miejscowości rodzinnych, co doprowadza do wyludniania się małych miast i migracji do ośrodków wojewódzkich. Młodzi opuszczają rodziców i wyprowadzają się do większych miast, aby zdobyć wykształcenie, pracę, zadbać o rozwój społeczno-kulturalny. Dlaczego decydują się na taki wyjazd? Czego brakuje im w ich rodzinnych miastach i czy biorą pod uwagę możliwość powrotu do ojczyrstych stron?

● **Młodzi wyjeżdżają. Dlaczego Kujawy i Pomorze przegrywają walkę o młode pokolenie?**

Wyjeżdżają z małych miejscowości do Bydgoszczy i Torunia, a z największych miast regionu do Warszawy, Poznania i Trójmiasta. Kujawsko-Pomorskie ma dziś niespełna 2 mln mieszkańców, czyli o ponad 100 000 mniej niż kilkanaście lat temu, a ujemne saldo migracji pogłębia skutki niskiej liczby urodzeń. To dla regionu cios, bo wraz z młodymi ubywa pracowników, przedsiębiorców, specjalistów i przyszłych rodziców. Dlaczego wyjeżdżają i czy można stworzyć warunki, które skłonią ich do pozostania albo powrotu? Szukamy na te pytania odpowiedzi. O wyjazdach młodych piszą sami młodzi. Ci, którzy zostali, ci, którzy wyjechali, ci, którzy wrócili, oraz ci, którzy dopiero zastanawiają się, gdzie rozpocząć dorosłe życie. Dziś trzecia i ostatnia część publikacji na ten temat.

Przeprowadziliśmy wiele rozmów ze studentami i innymi młodymi osobami, które właśnie wchodzi na rynek pracy. Nasi rozmówcy przyjechali do Bydgoszczy z Włocławka, Grudziądza, Turku, Kosztowa, Komierowa czy Poznania. Każdy ma swoją własną historię do opowiedzenia, jest jednak wiele punktów wspólnych.

Miasta nie dla młodych

Poważnym problemem, z powodu którego młodzi ludzie wyjeżdżają ze swoich rodzinnych miast, jest brak perspektyw zawodowych, ale również... rozrywkowych.

Nikola z Turku położonego w Wielkopolsce opowiada: - Nie mamy kolei, problem z komunikacją jest ogromny. Brak bezpośredniego dojazdu do większych miast to spora przeszkoda.

Rozmówcy z mniejszych miejscowości, takich jak Cieluchów, Złotów czy Miastko, zaznaczają, że w ich rodzinnych stronach nie ma odpowiednich uczelni, stanowisk pracy powiązanych z ich zawodem czy wykształceniem oraz miejsc rozrywki. Z tego powodu wyjazd do większego miasta jest koniecznością, a nie zachcianką.

Kilka innych pytan przez nas osób uważa że w ich miastach brak miejsc, w których młodzi ludzie mogliby spędzać czas w swoim towarzystwie.

Taniej i spokojniej

Dlaczego podczas wyboru nowego miejsca do życia pada na Bydgoszcz, gdy w pobliżu jest Gdańsk lub Poznań? Bo znajduje się blisko rodzinnych miejscowości, co pozwala na szybki powrót na weekend do domu rodzinnego, aby odechnąć od zgiełku, i oferuje uniwersytety bogate w różnorodne kierunki nauczania oraz szeroką ofertę kulturalną, w której znajdzie się coś dla każdego.

Ciekawym przykładem jest historia 21-letnich bliźniaczek, Amelii i Mai, które przyjechały do Bydgoszczy z Poznania:

- Nasze miasto nas przytłoczyło, wolimy mniejsze ośrodki. Bydgoszcz wydała nam się bardziej przyjazna. To miasto daje nam - podobnie jak Poznań - wiele możliwo-

ści i otwartych dróg, ale żyjemy tu w znacznie wolniejszym tempie i ponosimy mniejsze koszty.

Pomoc rodziców

Życie w pojedynkę to spore wyzwanie dla młodych ludzi wchodzących w dorosłość. Wynajem mieszkania, pokoju lub akademika to tylko jeden z wielu wydatków, z którymi trzeba sobie poradzić. Do nich dochodzą te związane z wyżywieniem i transportem. Większość naszych rozmówców nie dałaby rady utrzymać się samodzielnie, bez wsparcia rodziców czy dziadków. Ceny wynajmu pokoju to około 1000 zł miesięcznie, oczywiście w zależności od lokalizacji i standardów mieszkania, co w połączeniu z pozostałymi kosztami życia jest trudne do udźwignięcia przez młodą osobę. Marcelina płaci około 1000 zł za wynajem mieszkania współdzielonego z przyjaciółką i uważa, że to bardzo dobra cena, jednak na razie w całości pokrywa ten wydatek jej rodzina.

Niektórzy starają się odciążyć bliskich, podejmując pracę dorywczą, chociaż np. Małgosia z Kościerzyny z uwagi na podjęte studia medyczne, natłok zajęć, nauki, nie jest w stanie rozpocząć żadnej pracy zawodowej, choćby nawet chciała.

Są też tacy, dla których koszt życia w mieście jest zbyt wysoki. Ze względu na to zdecydowali się na dojazd każdego dnia - na paliwo lub bilety wydają ok. 1000 zł miesięcznie, czyli tyle, ile musieliby zapłacić za miesięczny wynajem mieszkania. Chociaż w Bydgoszczy koszty życia są znacznie niższe niż w Warszawie czy Gdańsku, z perspektywy młodych ludzi wciąż stanowią znaczące obciążenie.

Powrót

Zadaliśmy również pytanie dotyczące tego, czy młodzi ludzie planują powrót do rodzinnych miejscowości po studiach. W większości przypadków odpowiedź była przecząca.

- Absolutnie nie - to odpowiedź studentki z Kłodawy w Wielkopolsce. - Znajomi, osoby w podobnym wieku i z ciekawym kręgiem zainteresowań, już dawno stamtąd wyjechali.



Autorki artykułu (na zdjęciu) zapytały nowych mieszkańców Bydgoszczy m.in. o to, co musiałoby się stać, żeby chcieli powrócić do rodzinnych miast

Większość pytaných uważa, że nawet jeśli nie pozostaną w Bydgoszczy na stałe - jak Kasia, która po obronie pracy licencjackiej planuje wyprowadzić się do Poznania, aby mieć jeszcze więcej możliwości - to powrót do „miast dla starych ludzi” nie jest zachęcającą opcją. Warunkiem powrotu, według części osób, byłoby satysfakcjonujące miejsce pracy, powstanie uczelni wyższych oraz nowych działów rozrywki.

Większość młodzieży, która z różnych powodów, głównie edukacyjnych, wyjechała ze swoich rodzinnych miejscowości, nie planuje powrotu. Wyjechali ze swoich miasteczek i wsi, bo chcą się rozwijać, móc wyjść z domu, uczestniczyć w życiu miasta oraz mieć szansę na dobrze płatną pracę i pozwolić sobie na samodzielność i niezależność.

Wyludnienie

Interesowało nas to, jak kwestię „ucieczek” młodych postrzegają osoby innych generacji, które na co dzień mają kontakt z młodzieżą. Porozmawialiśmy na ten temat z naszym wykładawcą z UKW, Michałem Żurowskim.

- Dlaczego pana zdaniem młodzi wyjeżdżają z rodzinnych stron?

- Czują się lepiej w dużych miastach. Widzą w nich miejsce wykorzystywania szans. Powrót do powiatowych miast postrzegają jako „cofanie się”. I ta diagnoza nie jest pozbawiona racji. Wiele z tych miast po latach rozwoju dziś zaczyna przeżywać regres.

- Ale nawet Bydgoszcz się dziś wyludnia? Jaki jest powód?

- Tu powodem jest raczej zamożność części mieszkańców i ich aspiracje. Ci ludzie kupują domy i działki na obrzeżach miast, które należą już do osobnych gmin. Sytuacja jest dziwna ekonomicznie, bo ci ludzie pracują w Bydgoszczy, więc zarabiają tam pieniądze, ich dzieci chodzą do bydgoskich szkół oraz poruszają się bydgoską komunikacją

miejską, ale podatki płacą w np. Osielsku czy Białych Błotach. Dlatego nie ułatwia to zarządzania miastem. Bydgoszcz miała kiedyś blisko 400 tys. mieszkańców, tymczasem dziś zbliża się do 300 tys. W pewnym momencie była 8. co do wielkości miastem w Polsce. Dziś jest 9., bo Lublin już ją przegonił. Główny powód jest taki, że mamy wokół Bydgoszczy gminy, w których się dobrze mieszka. Chodzi nie tylko o budownictwo jednorodzinne, ale również o bloki. Dla mnie to są ciągle Bydgoszczanie, ale statystycznie, administracyjnie oraz formalnie oni już nie są Bydgoszczanami. Taki proces (z trochę z innego powodu) miał miejsce w Łodzi, która była 2. miastem co do wielkości w Polsce po Warszawie. Trzeci niegdyś Kraków dawno wyprzedził Łódź. Ale co się stało w Łodzi? Upadł tam przemysł lekki, a ponieważ do Warszawy jest tylko 100 km, Łodzianie zaczęli dojeżdżać do pracy do Warszawy, a potem tam zostawać. Nigdzie chyba nie spadła tak populacja w dużych miastach jak w Łodzi.

Bydgoszcz jest 5., a Toruń 9. wśród najszybciej wyludniających się miast. Kiedyś powiedzielibyśmy, że miasta wyludniają się, bo ludzie wyjeżdżają do pracy do Irlandii, Holandii czy Anglii. Ze Śląska wyjeżdżali do Niemiec. Dzisiaj przyczyną jest raczej owo narastanie obwarunków miejskich.

- Bydgoszcz jest dziś atrakcyjną alternatywą dla młodych ludzi?

- Co do młodzieży studenckiej, nie jestem pewien czy Bydgoszcz jest najlepszym miastem do życia, ale mimo wszystko jest niezłym wyborem. Nie jest ośrodkiem turystycznym. Nie ma tylu ludzi zwiedzających, przechadzających się po ulicach, ale jednocześnie są parki, jak i miejsca kultury. W zasięgu są filharmonia, opera i dwa teatry. Jeśli komuś tego potrzeba, a nie ma tego u siebie, np. w Lipnie, Mogilnie czy Świeciu, to przyjeżdża tutaj.

©P

OBYCZAJE

Urlop nad Bałtykiem jak ruletka. Upał i sztorm. Wywiało nawet paragony grozy

- Nigdy więcej nie przyjadę nad Bałtyk, zimno. Pogoda urządziła nam survival, a nie spokojne wakacje - mówi młody turysta. Kilka dni później upał i taki komentarz innego turysty: - Tylko polskie morze, piękne, szerokie plaże. Za rok znów tu będziemy

Agnieszka Domka-Rybka

Kto już pojechał w tym roku na wakacje nad Bałtyk, będzie wiedział, o czym mówię. Dostałam pakiet „premium”. Trafiłam na deszcz, wiatr, sztorm i upał. Tyle pogodowych atrakcji w zaledwie tydzień! Brakowało tylko śniegu i gradu do kompletu.

Zwykle jeżdżę do nadmorskich „pipidówek”, ale przed laty byłam w Łebie i zapragnęłam znów tam pojechać. Przywitał mnie deszcz, a właściwie ulewa. Pierwszym zakupem musiał być płaszcz przeciwdeszczowy. Foliowe peleryny królowały na straganach, zasłaniając mniej chodliwe przy takiej aurze produkty plażowe, jak m.in. parawany, dmuchańce, leżaki, klapki czy chroniące przed słońcem parasole - teraz wzięcie miały zdecydowanie te z przeciwdeszczową misją ratunkową.



AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Gniotki pokonały pluszowe gęsi i stworki Labubu

Przy jednym ze straganów usłyszałam płacz czy raczej krzyk dziecka i zobaczyłam jego mamę u kresu wytrzymałości: - Pół dnia w wesołym miasteczku, 200 zł, po drodze straż pożarna na monety, kręcone ziemniaki i teraz te obrzydliwe gniotki, nie wytrzymam! - kobiecie wyraźnie puściły nerwy.

Jakie gniotki? Tę wiedzę muszę poszerzyć dzięki AI. Ponoć hitem straganów nad Bałtykiem w sezonie 2026 są kolorowe i elastyczne gniotki sensoryczne Squishy Dumpling, nazywane potocznie „pierzochkami”. Zastąpiły one popularne w poprzednich latach pluszowe gęsi, kapibary oraz kolekcjonerskie stworki Labubu.

Ojciec chłopca szybko znalazł winnego, a bardziej winowajczynię odpowiedzialną za gołenie portfeli: - Przy wspaniałej pogodzie siedzielibyśmy długo na plaży i tyle pieniędzy by nie szło. Ale z drugiej strony, gdybyśmy pojechali, jak rok temu, do Osetnika (plaża Stilo), to co by tam robił nasz Janek w taką ulewę? Dziura nad morzem. Co z tego, że to jedno z ostatnich dzikich i pustych miejsc nad morzem? By się dzieciak nudził, a w Łebie ma liczne atrakcje. I będzie miał co kolegom opowiadać. A za przyjemności trzeba płacić. Kto nie ma miedzi, ten w domu siedzi.

W niepogodę najazd klientów na pewno przeżywają wszelakie budki gastronomiczne, jak np. z goframi.

Gdy znów pada to... cieszą się właściciele piekarni i cukierni

Być nad morzem i nie skusić się na bałtyckiego klasika? Wszak Bałtyk smakuje goframi! Pachną na każdym rogu i kuszą kubki smakowe.

Wersja na wypasie, czyli z bitą śmietaną i owocami kosztuje 26 zł. Dużo? Dwa, trzy lata temu też jadłam za tyle, ba, trafiały się goferki i za trzy dyszki. W kolejce po tę słodkość słyszę rozmowę pary czterdziści plus:

- Ostatni raz jestem nad polskim morzem. Znowu pech, zimno! Co roku to samo! Pogoda urządziła tu survival, a nie wakacje - irytował się chłopak w białej, markowej bejsbolówce z wielkim, czerwonym parasolem w ręku. - Do tego kicz i dziadostwo na każdym kroku, drożyzna. Śmierdzi starym olejem i wędzonymi rybami. Fui! Nigdy więcej Bałtyk!

- Ten urlop to test wytrzymałości psychicznej. Polski Bałtyk nie jest wart tych cen - komentowała kobieta w ponczo przeciwdeszczowym w malowane surrealistyczne usta, które skojarzyły mi się z Dalím.

Wysokie ceny nad morzem? Stojąc się codziennie w innym miejscu, jadłam dwudaniowe obiady w cenie ok. 40 zł, dwa razy w zestawie była też lemoniada. Naprawdę, trudno nazwać taki rachunek „paragonem grozy”. Zresztą, w Łebie jest tak duża konkurencja, że turyści mogą wybierać między rybami, schabowymi, pizzą, pierogami, sushi, a jak komuś za drogo, zawsze

może iść do Żabki na hot doga XL. Paragon za bułkę z parówką nie zepsuje humoru. Ale można go za to stracić na plaży, gdy sztorm, gdy leje i wieje.

Lepiej jest, gdy „tylko” wieje, ale wtedy można odlecieć razem z parawanem, wiatr porywa też dmuchane piłki, koła czy materace. Fruwają też flamingi. Dzieci płaczą, a rodzice ratują, co się da. Nie zawsze się da. I znowu ryk!

Gdy jest zimno, ludzie odwołują rezerwacje, inni pakują się i wyjeżdżają. Pensjonaty robią się puste, a naprawdę sporo się tego wybudowało w Łebie i cały czas buduje. Wczoraj ciemne okna widać głównie w apartamentach, bo wczasowicze wybierają jednak tańsze kwatery i ośrodki wypoczynkowe. Koszt pokoju przy takiej konkurencji to żadne tam zdzierstwo.

Nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu

Pewnego dnia wychodzi słońce. Deszcz przestaje padać. Wiatr przestaje wiać. Fale leniwie suną po wodzie. Morze nie grzmi i nie szaleje. Plażowicze szaleją. I od razu inaczej układają się plażowe dyskusje. Czuć przyjemną atmosferę, jak np. między dwiema koleżankami, które spacerują brzegiem morza z pieskami rasy chihuahua. Nie wiem, co mam do tych psików... Dlatego zupełnie



AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Wakacje bez gofra nad Bałtykiem? To jest niemożliwe. 26 zł: drogi?

odwracam od nich wzrok i skupiam się na rozmowie dziewczyn.

- Nie ma to jak Bałtyk, nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu. Jest cudowny! Kocham za szerokie plaże. Za rok też przyjadę. Przyjedziemy, prawda, Coco? - mówi młoda dama do swojej chihuahua'y.

Druga z pań wspomina obiad: - Spora porcja flądry z frytkami i surówką za 49 zł to jedzenie za bezcen. „Paragony grozy” nad Bałtykiem? Jakże „paragony grozy?”

Wygląda na to, że słoneczna pogoda sprawiła, że ci, którzy już żegnali się z Bałtykiem na zawsze, pokochali go, z dnia na dzień, na nowo. Za rok znów będą przeciskać się w tłumie.

Ile w tym roku wydamy na wakacje?

Wydamy 2024 zł na osobę - wynika z raportu „Wakacyjny Portfel Polaków 2026”, opracowanego przez Związek Banków Polskich. Wakacje będą droższe, bo rok temu to było 1761 zł (o 281 zł mniej). Przeciętne gospodarstwo domowe planuje przeznaczyć 5 105 zł, tzn. o ponad 700 zł więcej niż rok temu - to wzrost o 16 proc. Aż 80 proc. nie planuje na wakacje wziąć kredytu czy pożyczki. To, zdaniem autorów raportu, ważny sygnał, pokazujący utrzymującą się wysoką świadomość

finansową gospodarstw domowych.

ZBP radzi też, aby na wakacjach chronić swoje pieniądze i dane osobowe. Nawet najbardziej zaawansowane zabezpieczenia nie zastąpią naszej ostrożności i rozważań, m.in. podczas korzystania z bankomatów i terminali płatniczych. Oszuści podszywają się również pod znane firmy, właścicieli obiektów noclegowych czy popularne platformy rezerwacyjne, licząc na to, że użytkownik podejmie decyzję bez dokładnej weryfikacji otrzymanej wiadomości. Uwaga na fałszywe strony internetowe łudząco przypominające znane serwisy rezerwacyjne, których celem jest wyłudzenie danych logowania lub danych karty płatniczej. Kolejne oszustwo polega na przejęciu kont właścicieli obiektów noclegowych i wysyłaniu próśb o dopłatę lub ponowną autoryzację płatności poza oficjalną platformą. Trzeci schemat to publikowanie fałszywych lub wprowadzających w błąd ofert noclegowych, które kończą się utratą pieniędzy lub rozczarowaniem po przyjeździe na miejsce. Sprawdzajmy wszystkie informacje.

A na koniec dobra rada dla tych, którzy dopiero wybierają się nad Morze Bałtyckie. Polecam zabrać kostium kąpielowy, kurtkę przeciwdeszczową, bluzę, czapkę, trochę pieniędzy i... odrobinę dystansu. ©

Co papież Leon XIV sądzi o polityce Stanów Zjednoczonych

W słowach papieża Leona XIV: „Kocham Amerykę za wolność i otwartość na ludzi” pobrzmiewa autentyczna duma z bycia Amerykaninem

Mariusz Grabowski

– Myślę o sobie raczej jako o papieżu, który tylko przypadkiem jest z Chicago – powiedział niedawno Leon XIV w rozmowie z NBC. – Żywię wielką miłość do Ameryki – zapewnił. Ale jego relacje z ojczyzną, a zwłaszcza z jej prezydentem Donaldem Trumpem, nierzadko bywają trudne.

Co z imigrantami?

Komentatorzy szybko doszukanili się w słowach głowy Kościoła najrozsądniejszych emocji, w tym choćby sympatii dla liberalizmu. Leon XIV wskazał bowiem, że ceni w Ameryce reprezentowane przez nią zasady: poczucie wolności i możliwości oraz otwartość na przyszłość. Przypomniawszy, że Stany Zjednoczone przez pokolenia zapraszały ludzi z całego świata, by stawali się częścią kraju.

– Pochodzę z rodziny imigrantów od strony moich dziadków. Wśród przodków od strony mojej matki byli zarówno niewolnicy, jak i właściciele niewolników – mówił papież. Wskazał, że ta złożona historia jest historią rozwoju, a doświadczenie różnorodnych korzeni pozwala mu widzieć to jako część jednego z największych bogactw Stanów Zjednoczonych. Podkreślił, że nadal opowiada się za zasadami, które przez wiele lat stanowiły „część amerykańskiej tożsamości”.

To o tyle znaczące, że kwestia imigracji jest jedną z tych, które dzielią Leona XIV, podobnie jak jego poprzednika, z dzisiejszą administracją. Np. w październiku 2025 r. papież, w czasie spotkania z biskupami z USA, mówił, że amerykańscy duchowni powinni „zdecydowanie zabierać głos” w sprawie tego, jak administracja Donalda Trumpa traktuje imigrantów w ramach zastrzeżenia polityki imigracyjnej.

– Nasz Ojciec Święty jest bardzo osobiście zmartwiony tymi kwestiami – mówił wówczas w rozmowie z agencją Reutersa biskup z El Paso Mark Seitz, który brał udział w spotkaniu. – Wyraził pragnienie, by Konferencja Episkopatu USA zajęła zdecydowane stanowisko w tej sprawie – dodawał hierarcha.

Wiadomo, że na spotkaniu przekazano papieżowi dziesiątki listów od imigrantów opisujących swoje lęki związane z obawą przed deportacją z USA.



Na linii Donald Trump – Leon XIV można wręcz mówić o otwartym konflikcie

Co z karą śmierci?

Ale i wcześniej Leon XIV dawał do zrozumienia, że antyimigracyjna polityka Trumpa jest w niezgodzie z nauczaniem Kościoła katolickiego i zasadą „pro-life”. Podobnie jak poparcie dla kary śmierci. Tu głos papieża jest jeszcze bardziej zdecydowany.

O karze śmierci wypowiadał się wielokrotnie. Ostatnio w kwietniu tego roku, zwracając się w wideo-przesłaniu do uczestników spotkania na DePaul University, upamiętniającego 15. rocznicę zniesienia kary śmierci w stanie Illinois, Ojciec Święty przypomniawszy, że ochrona życia jest „fundamentem sprawiedliwego społeczeństwa”, a Kościół uznaje karę śmierci za niedopuszczalną.

Ojciec Święty zaznaczył, że nawet najcięższe przestępstwa nie odbierają człowiekowi jego godności. Wskazał także, że współczesne systemy penitencjarne są w stanie skutecznie chronić społeczeństwo, nie pozbawiając skazanych „możliwości odkupienia”. Jego słowa natychmiast skonfrontowano z faktami: kara śmierci w USA jest legalna w 27 z 50 stanów oraz na poziomie federalnym. O jej losach decydują przepisy lokalne poszczególnych terytoriów oraz Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych.

W katalogu spraw spornych na linii Watykan – Biały Dom jest też

kwestia aborcji. W październiku 2025 r. Leon XIV po raz pierwszy tak dobitnie zabrał głos w tej sprawie. Stało się to po głośnej sprawie abp. Chicago Blase’a Cupicha (byłego bliskiego doradcy papieża Franciszka), który postanowił wręczyć nagrodę senatorowi z Illinois Dickowi Durbinowi za jego pracę na rzecz imigrantów. Zamiar wywołał sprzeciw wielu konserwatywnych biskupów amerykańskich; wpływowy demokratyczny polityk od lat walczy o „prawo” do aborcji.

– Ktoś, kto mówi: „Jestem przeciwny aborcji”, ale zarazem jest za karą śmierci, nie jest tak naprawdę pro-life – zauważył papież, wskazując tym samym na ewidentną sprzeczność w postawie wielu amerykańskich katolików. Podobnie wyraził wątpliwość, czy da się pogodzić z obroną życia „niehumanitarne traktowanie imigrantów w Stanach Zjednoczonych”.

„Katolicy bezdomni”

Sprawa abp. Cupicha wykazała podziały w amerykańskim episkopacie. Co ciekawe, w związku z głosami krytycznymi, także ze strony grupy biskupów, chicagowski senator sam postanowił, że nie przyjmie nagrody za swoją działalność proimigracyjną.

Na wieść o tym abp Cupich wyraził ubolewanie, że polaryzacja w Stanach Zjednoczonych stwo-

rzyła sytuację, w której katolicy (jest ich dziś w Stanach prawie 60 mln) „czują się politycznie bezdomni”, ponieważ ani Partia Republikańska, ani Partia Demokratyczna nie odzwierciedlają w pełni całego zakresu nauczania katolickiego.

Można powiedzieć, że Leon XIV znalazł się w sytuacji arbitra usiłującego pogodzić w kwestiach etycznych dwa zwaśnione skrzydła amerykańskich hierarchów.

Dochodzi do tego kwestia wojen toczonych przez Stany Zjednoczone. Papież ostro skrytykował działania Stanów w Wenezueli, a podczas spotkania z wiernymi na Placu Świętego Piotra w marcu wyraził solidarność z cywilami na Bliskim Wschodzie, którzy cierpią z powodu trwającego tam konfliktu, którego jedną ze stron są także Amerykanie. – Przemoc nigdy nie będzie mogła doprowadzić do sprawiedliwości, stabilności i pokoju, którego oczekują narody – zaznaczył Leon XIV.

Podobnie jest w przypadku wojny USA z Iranem. Gdy Donald Trump wystosował w stronę przywódców Iranu ultimatum, Leon XIV oświadczył, że groźby wobec całego narodu Iranu są „naprawdę niedopuszczalne”, a ataki na infrastrukturę cywilną są wbrew prawu międzynarodowemu.

W kwietniu podczas rozmowy z dziennikarzami w Castel Gan-

dolfo amerykański papież podkreślił, że wiele osób nazywa wprost wojnę z Iranem „niesprawiedliwą”.

Na linii Trump – Leon XIV można wręcz mówić o otwartym konflikcie. Gdy w kwietniu 2026 r. z ust papieża padły słowa o „garście tyranów”, zostało to odbierane jako bezpośrednie uderzenie w prezydenta Stanów Zjednoczonych. Trump w odwecie nazwał papieża słabym i zarzucił mu liberalizm. Wiadac, że konflikt ma charakter nie tylko ideowy i polityczny, ale także osobisty.

Nawet wiceprezydent USA J. D. Vance, nawrócony katolik, stwierdził, że papież powinien być „bardziej ostrożny” w swoich wypowiedziach na temat teologii, a w innym miejscu zasugerował, że Leon XIV, pierwszy augustynianin na tronie papieskim, nie rozumie doktryny wojny sprawiedliwej.

Escalacja sporu i sygnały pojednawcze

Jakie konsekwencje może mieć spór amerykańskiego prezydenta z amerykańskim papieżem? Komentatorzy wskazują, że jedną z możliwości odpowiedzi ze strony administracji Trumpa będą cięcia finansowań dla programów prowadzonych przez Kościół katolicki. Przedsnak tego mieliśmy już w Miami, gdzie administracja rządowa wstrzymała dotacje dla ośrodków tamtejszego Caritasu.

Inną niepokojącą możliwością jest rozbudzenie antykatolickich nastrojów w USA, które mają w tym kraju wieloletnie tradycje. Rząd federalny teoretycznie mógłby też pozbawić Kościół katolicki zwolnienia z podatków, aczkolwiek jest to opcja, którą nazwać by można „atomową”.

Jednocześnie w tym konflikcie pojawiają się sygnały o charakterze pojednawczym. Np. papież Leon XIV został wyróżniony Medalem Wolności przyznawanym przez amerykańskie Narodowe Centrum Konstytucyjne – taką informację 14 lipca 2026 r. podała Vatican News.

W ten sposób instytucja chce „uhonorować wkład Leona XIV w promowanie ideałów uchwalonej w 1791 r. Pierwszej Poprawki do Konstytucji USA, która gwarantuje fundamentalne wolności: religii, słowa, prasy, pokojowych zgromadzeń oraz petycji do rządu”. Przyznanie papieżowi odznaczenia ma związek z obchodami 250-lecia założenia USA.

ARTYSTKA Z PASJĄ

Lidia Grychtołówna ma 98 lat i wciąż koncertuje. Pierwszy raz wystąpiła publicznie jako 4,5-letnia dziewczynka

– Chciałabym dalej zajmować się tym, co najbardziej kocham, czyli koncertować – mówi Lidia Grychtołówna, z pochodzenia Rybniczanka. Ujmuje życzliwością. Chętnie udziela wywiadów, choć wiele ważnych osobistości ma z tym problem. To szczęśliwa i spełniona artystka, której formy (nie tylko zawodowej) można pozazdrościć

Ireneusz Stajer

Nestorka polskiej pianistyki 18 lipca obchodziła 98. urodziny. Świętowała w swoim warszawskim mieszkaniu.

– Było trochę gości, przyjechali z całej Polski. Bardzo ucieszyłam się, że tyle osób ma tak dużo sympatii dla mnie. Dziękowali za to, co zrobiłam w swoim życiu dla pianistyki. Chciałabym dalej zajmować się tym, co najbardziej kocham, czyli koncertować. Mam nadzieję, że pozwoli mi na to zdrowie – mówi Lidia Grychtołówna.

Na przyjęciu urodzinowym podano zimną płytę. Było pyszne ciasto. Nie zabrakło wielu serdeczności i wspomnień.

Pani Lidia niedługo znowu zagra dla wyrobionej, kochającej muzykę klasyczną publiczności. Urodzona w Rybniku pianistka wystąpi w sobotę, 8 sierpnia, na 19. Letnim Festiwalu Muzycznym „Wawel o zmierzchu” w Krakowie. Recital rozpocznie się o godz. 20.00. Program obejmuje utwory Fryderyka Chopina, Ludwiga van Beethovena oraz Koncert fortepianowy A-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta z towarzyszeniem orkiestry.

– Bardzo lubię grać klasyków wiekańskich (Joseph Haydn, Mozart, van Beethoven – red.). Dwudziestowiecznych twórców już trochę mniej, ale gdy pojawia się jakaś ciekawa kompozycja, to dlaczego nie. Jestem otwarta na dobrą muzykę – zaznacza Lidia Grychtołówna.

Przynajmniej, że każdy kompozytor ma lepsze i gorsze kompozycje, tak jak muzyk mniej lub bardziej udane koncerty. Nie stroni też od dobrej muzyki rozrywkowej.

Nie grała tylko w Afryce i na Antarktydzie

Koncertowała na wszystkich kontynentach poza Afryką i Antarktydą. Była laureatką międzynarodowych konkursów: Chopinowskiego w Warszawie, im. Schumanna w Berlinie, im. Busoniego w Bolzano oraz w Rio de Janeiro. Po sukcesie na tym ostatnim otrzymała propozycję koncertowania w salach i rezydencjach pry-



Lidia Grychtołówna koncertowała na wszystkich kontynentach poza Afryką i Antarktydą. Była laureatką międzynarodowych konkursów: Chopinowskiego w Warszawie, im. Schumanna w Berlinie, im. Busoniego w Bolzano oraz w Rio de Janeiro. W następny weekend da koncert w Krakowie

watnych. Do Brazylii przybyła podczas upalnego i wilgotnego sierpnia, w tamtejszej porze zimowej. Opuściła ten kraj w czasie brazylijskiej wiosny, czyli w listopadzie.

„Panuje przekonanie, że największym wrogiem artystów na estradzie czy scenie jest trema. Rozprasza koncentrację, atakuje pamięć, demobilizuje. Mnie też nie omijała, ale z reguły działała raczej mobilizująco. Napięcie nerwowe przed koncertem wzmagała czasem nieprzewidziane sytuacje czy niesprzyjające okoliczności pozaartystyczne” – czytamy w autobiografii pianistki „W metropoliach świata. Kartki z pamiętnika”.

Lidia Grychtołówna występowała w około 200 salach koncertowych i często grała tam kilkakrotnie

w kolejnych sezonach. Chętnie występowała w rodzinnym domu Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli. Miała szczęście grać w domu urodzenia Schuberta.

„W 1972 roku na festiwalu Incontro Musicali w Sorrento występowałam w wirydarzu klasztoru św. Franciszka, zarośniętym palmami, bam-

Wiedziałam, że robię coś bardzo ważnego. Gram dla publiczności, której było bardzo dużo, a przyszła rybnicka śmietanka. Koncert, który trwał 20 minut, pamiętam do dziś

ARTYSTKA O SWOIM PIERWSZYM WYSTĘPIE 94 LATA TEMU

busami, hortensjami, otoczonym średniowiecznymi arkadami w stylu arabskim, wspierającymi galeryjkę pod pergolą oplecioną dzikim winem. Fortepian stał pod płaczącą wierzbą, a dźwięki nokturnów i mazurków Chopina, wariacji i etiud symfonicznych Schumanna dochodziły do słuchaczy poprzez naturalną rozchyloną kurtynę liści” – wspomina w autobiografii.

Koncert na jubileuszu Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie

Kilkakrotnie grała z orkiestrą w starożytnym teatrze na festiwalu w Taorminie (na Sycylii). Ogromną przyjemność sprawiły jej koncerty w Grosses Festspielhaus w Salzburгу i Pałacu Narodów w Genewie.

– Tu zasiadali wybitni mężowie stanu: Churchill, Roosevelt, tu przed świetnym audytorium grali wielcy pianiści: Paderewski, Rubinstein. Było to wzruszające, ale i odpowiedzialne reprezentować tu właśnie kraj Chopina i jego tradycje muzyczne. Koncert należał do uroczystości z okazji jubileuszu Organizacji Narodów Zjednoczonych – zaznacza pianistka.

Grała utwory Chopina w letniej rezydencji Medyceuszów w tokańskim pejzażu pod Florencją, wśród fresków Pontorma zaliczanych do szczytowych osiągnięć włoskiego renesansu. Szeroki rozgłos zyskały i stały się wielką atrakcją jej galowe koncerty w jednej z najpiękniejszych galerii malarstwa – w dreźnieńskim Zwingerze, dawnej siedzibie monarchów saksońskich zbudowanej przez Augusta Mocnego, króla Saksonii i Polski.

Bardzo rzadko zdarza się, że pianista ma odwagę zagrać jednego wieczoru komplet pięć koncertów Beethovena. Lidia Grychtołówna dokonała tej sztuki w Filharmonii Narodowej w Warszawie, co w latach 80. ubiegłego wieku nie zdarzało się zbyt często. Potem występowała z nimi w Finlandii oraz kilku polskich filharmoniach.

Wielokrotnie zasiadała w jury Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Była również zapraszana do jury międzynarodowych konkursów pianistycznych w Monzy, Tokio, Miami na Florydzie, Getyndze i Darmstadt.

Kocha rodzinny Rybnik i jest mu w sercu wierna

– Tutaj się urodziłam. Bardzo cieszę się, gdy w Rybniku dzieje się coś dobrego – podkreśla pianistka.

Przed wojną Antonina i Karol Grychtołowie z córką Lidią mieszkali w eleganckiej czteropokojowej willi nieopodal kościoła św. Antoniego. Dziewczynka od najmłodszych lat wykazywała zainteresowanie muzyką. Zamiłowanie i talent miała z pewnością po mamie. Pochodząca z majątku pod Lwowem pani Antonina, zanim wyszła za Ślęzaka Karola Grychtoła (pracował

w rybnickim starostwie), marzyła skrycie o karierze pianistki. W Rybniku pobierała lekcje od Austriaczki, pani Stefan, świetnie mówiącej po polsku. Fortepian stał w domu. Małutka Lidia podsłuchiwała, jak mama ćwiczy i gra.

– Jednego razu, gdy mama poszła do kuchni przypilnować obiad, wdrapałam się na krzesło przy fortepianie i próbowałam coś sama skomponować. Ze słuchu nauczyłam się grać między innymi Mazurka B-dur Chopina, poloneza „Pożegnanie ojczyzny” Ogińskiego, „Menueta” Paderewskiego – wychodziła pianistka.

Koncert Lidusi, najmłodszej polskiej pianistki, w Rybniku
W wieku czterech i pół roku Lidia zagrała swój pierwszy publiczny koncert w Białej Sali hotelu Polskiego przy rybnickim Rynku. Na występ przyszło kilkadziesiąt osób posłuchać i zobaczyć, jak małe dziecko gra mazurka Chopina i inne utwory. – Tato bardzo przejmował się moim debiutem, bo dziecko liczące sobie 4,5 roku nie wiadomo jaki może wyciąć numer. Poza tym nie podobała mu się otoczka koncertu. Chciał interweniować, kiedy dowiedział się, że ulicami miasta krążą ludzie z transparentami reklamującymi sensacyjny wieczór – koncert Lidusi, najmłodszej polskiej pianistki – wspomina po latach Rybniczanka.

Lidia bardzo poważnie i świadomie podeszła do swojej koncertowej roli.

– Wiedziała, że robię coś bardzo ważnego. Gram dla publiczności, której było bardzo dużo, a przyszła rybnicka śmietanka. Koncert, który trwał 20 minut, pamiętam do dziś. W drugiej części wystąpił skrzypek Antoni Szafranek, jeden z braci, którzy założyli w Rybniku prywatną szkołę muzyczną (obecnie PSM I i II st. im. Karola i Antoniego Szafranków – red.) – opowiada pianistka.

Nauczycielkę zadziwił słuch absolutny dziewczynki

Jak podkreśla Lidia Grychtołówna, mądrości rodziców zawdzięcza to, że oddali córkę w ręce świetnego pedagoga – Wandy Chmielowskiej. Urodzona w Petersburgu ukończyła tamtejsze konserwatorium w klasie Anny Jesipowej, nauczycielki gry na fortepianie m.in. Siergieja Prokopiewa. W 1924 roku Chmielowska zamieszkała w Katowicach.

Przyjeżdżała raz w miesiącu do gimnazjum sióstr urszulanek w Rybniku, prowadząc kursy umuzykalniające. Młodziutka Lidia pobierała u niej lekcje prywatne. Po pół roku zdała egzamin wstępny do konserwatorium w klasie Wandy Chmielowskiej. Nauczycielkę zadziwił słuch absolutny małej Lidzi. Profesorem ze zdumieniem obserwowali, jak dziewczynka grała

np. w tonacji Es-dur kompozycje napisane w F-dur.

Gestapo: „My z ciebie zrobimy niemiecką pianistkę”

Szczęśliwe dzieciństwo przerwał wybuch wojny. Dom Grychtołów zabrali Niemcy, rodzice Lidii stracili cały dorobek kilkunastu lat małżeństwa. Dziewczynka z mamą zamieszkała w Dębnie (obecnie dzielnica Czerwionki-Leszczyn, powiat rybnicki). Wynajmowały skromny pokój u gospodarza.

Ojciec Lidii, jako polski działacz plebiscytowy z czasów powstań śląskich (bliski współpracownik Korfante, zajmujący się publicystyką), ukrywał się w Będzinie i Sosnowcu. Uciekł z domu w pośpiechu, nie zdążył założyć nawet płaszcza. Poszukiwało go gestapo, a karą w najlepszym razie był obóz koncentracyjny. Ukrywający się na terenie Zagłębia Karol Grychtoł pracował w prywatnej firmie. Nigdy nie został złapany przez gestapowców.

– Za to ja dwa razy byłam na gestapo w Rybniku, rozpytywano mnie o ojca. Nikt mnie na szczęście nie pobił. Bardzo dobrze mówiłam po niemiecku, którego nauczyłam się „z powietrza” w ciągu trzech miesięcy. Gestapowcom chyba imponowała też moja bezczelność, to, że się ich nie bałam. Oznajmili, że moi rodzice są zgniłymi Polakami, „ale my z ciebie zrobimy niemiecką pianistkę”. Wyśmiałam ich, ale jakoś to kupili – wspomina pani Lidia, która miała wtedy 14-15 lat. – Przedwcześnie dorosłam, bo tego wymagała sytuacja. Musiałam nauczyć się działać jak dorosła, bo mama słabo знаła niemiecki – dodaje.

Jako Polki nie miały z mamą kartek żywnościowych. Jedzenie zdobywały z ogromnym trudem. Chleb, mięso, jaja czy ziemniaki kupowały nielegalnie, tylko dzięki dobrej woli rzeźnika czy wiejskiej gospodyni. W czasie okupacji Lidia koleją jeździła na lekcje pianistyczne do Karola Szafranka w Katowicach, uczęszczała też na komplety tajnego nauczania w Sosnowcu. Zaraz po wojnie udzielała prywatnych lekcji gry na fortepianie, by dorobić do skromnego budżetu rodziny. Wróciła też na studia do katowickiego konserwatorium do klasy Wandy Chmielowskiej.

Udział w kursach Arturo Benedetti Michelangeliego

W wieku 23 lat utalentowana Rybniczanka ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną (obecnie Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego). Pamięta koncert dyplomowy uzyskany z najwyższą oceną, który zapoczątkował jej wielką muzyczną karierę, która trwa do tej pory. Po ukończeniu studiów kontynuowała naukę u prof. Zbi-

gniewa Drzewieckiego, a w latach 1957-1959 brała udział w kursach Arturo Benedetti Michelangeliego, uważanego za jedną z największych osobowości pianistycznych.

W życiu Lidii Grychtołówny pianistyka jest najważniejsza. Zapewnia, że jest artystką spełnioną, w pełni zrealizowała swoje marzenia. Grała bardzo dużo koncertów. Uwielbia występować i mieć bezpośredni kontakt z publicznością.

– Lubię też uczyć młodych pianistów. Nigdy jednak nie pociągała mnie funkcja pedagoga w żadnej akademii muzycznej, bo to ograniczałoby moją swobodę jako pianistki estradowej, a miałam dużo koncertów – zaznacza pianistka.

Raz zrobiła wyjątek. Przyjęła stanowisko profesora uniwersytetu w Moguncji, które oferowało zalety, jakich nie mogło zapewnić żadne konserwatorium muzyczne. Długie przerwy między semestrami pozwalały profesorem na pisanie prac naukowych, pani Lidia tymczasem koncertowała i wracała do Polski. Uczestniczyła też w komisjach egzaminacyjnych.

– Dwa największe talenty, które kształciłam, to Christian Strauss i Johanness Schöche, którego uczyłam prywatnie. Podziwiałam jego imponującą inteligencję, choć ganiłam rozproszenie, liczne zainteresowania. W rezultacie wybrał studia medyczne. Christian grał z fantazją, z nerwem wirtuoza. Założył z koleżanką duet fortepianowy, zdobyli I nagrodę na międzynarodowym konkursie w Oslo i Rzymie – opowiada pani Lidia.

Artur Rubinstein podarował artystce swoje zdjęcie

W warszawskim mieszkaniu Lidii Grychtołówny nad fortepianem wisząca fotografia ofiarowana artystce przez słynnych dyrygentów, kompozytorów, pianistów, śpiewaczki. Jest m.in. Aram Chaczaturian i Krzysztof Penderecki, Mieczysław Rostropowicz i Constantin Silvestri. Artur Rubinstein podarował jej swoje zdjęcie w Kopenhadze z dedykacją: „Znakomitej polskiej pianistce”.

Mężem Lidii Grychtołówny był Janusz Ekiert – krytyk muzyczny, publicysta, popularyzator muzyki i wiedzy o muzyce. Przez lata był głównym ekspertem i autorem pytań ze wszystkich tematów o muzyce poważnej w słynnym teleturaniu TVP „Wielka gra”.

Lubię uczyć młodych pianistów. Nigdy jednak nie pociągała mnie funkcja pedagoga w żadnej akademii muzycznej, bo to ograniczałoby moją swobodę jako pianistki estradowej

LIDIA GRYCHTOŁÓWNA



Mała Lidia z rodzicami – mamą Antoniną i tatą Karolem – na wycieczce w Zakopanem, 1936 rok



12-letnia Lidia gra utwory Fryderyka Chopina oraz innych wybitnych kompozytorów



Lidia Grychtołówna z mężem Januszem Ekiertem – krytykiem muzycznym, publicystą, ekspertem programu TVP „Wielka gra”



Grychtołówna przyjmuje gratulacje od jednego ze słuchaczy po koncercie na festiwalu „La Chaise-Dieux” (Francja)

PSY I LUDZIE

Pogryzienie i co dalej? Ekspertka: W Polsce często nie dzieje się nic

Pogryzienie 2,5-letniego chłopczyka w Łomży ponownie uruchomiło dyskusję o bezpieczeństwie i odpowiedzialności właścicieli psów. Dlaczego – zdaniem Justyny Oleś-Bernackiej z akcji Stop Agresji Psów – polskie przepisy bardziej chronią agresywne zwierzęta niż ich ofiary? Rozmawiamy o lukach w prawie, odpowiedzialności właścicieli, predyspozycjach ras i rozwiązaniach, które od lat funkcjonują w innych krajach Europy

Martyna Jurkowska

Po dramatycznym pogryzieniu 2,5-letniego chłopca w Łomży wiele osób mówi, że takich tragedii nie da się uniknąć. Pani uważa inaczej.

Uważam, że można im w dużej mierze zapobiegać. Oczywiście nie wyeliminujemy wszystkich przypadków, bo zawsze mogą zdarzyć się sytuacje nieprzewidywalne. Ale między całkowitą bezradnością a skuteczną prewencją jest ogromna przestrzeń, której w Polsce po prostu nie wykorzystujemy. W wielu krajach Europy Zachodniej czy w Niemczech funkcjonują rozwiązania, które sprawiają, że właściciel psa bierze znacznie większą odpowiedzialność za swoje zwierzę. To nie jest kwestia jednego przepisu, ale całego systemu.

Jakiego rodzaju rozwiązania ma pani na myśli?

Choćby obowiązkowe ubezpieczenie od szkód wyrządzonych przez psa. W Polsce właściwie się o tym nie mówi, a to byłoby jedno z najbardziej skutecznych narzędzi. Sam obowiązek wykupienia polisy sprawia, że część osób dwa razy zastanowi się nad wyborem psa, zwłaszcza jeśli składka dla niektórych ras byłaby znacznie wyższa. Drugim elementem są realne sankcje finansowe. Dzisiaj właściciel psa, który dopuści do pogryzienia człowieka, często kończy z mandatem wynoszącym kilkaset złotych. Trudno uznać to za karę, która kogokolwiek odstrasza. Za granicą mówimy o karach liczonych w tysiącach euro. To już zupełnie inna skala odpowiedzialności.

W przypadku pogryzienia w Łomży zwracano uwagę, że pies był na smyczy i miał kaganiec.

Tak i to od razu zwróciło moją uwagę. Oczywiście nie wiemy, dlaczego miał kaganiec. Być może nie dlatego, że wcześniej przejawiał agresję, tylko dlatego, że miał zwyczaj zjadania różnych rzeczy podczas spacerów. Nie chciała-

bym tu niczego przesądzać. Natomiast sam fakt, że pies był na smyczy i w kagańcu, pokazuje jedno – nawet zastosowanie podstawowych środków ostrożności nie zawsze zapobiega tragedii. Dlatego potrzebny jest system, który działa także wtedy, gdy do takiego zdarzenia już dojdzie.

No właśnie. Co dzieje się w Polsce po poważnym pogryzieniu człowieka przez psa?

I tu dochodzimy do sedna problemu. Bardzo często nie dzieje się praktycznie nic. To zdanie szokuje ludzi najbardziej, ale niestety odpowiada rzeczywistości.

Naprawdę nic?

Nie ma jasnych procedur, które nakazywałyby automatyczne działanie. Nie ma przepisu mówiącego, że po każdym poważnym pogryzieniu pies musi zostać odebrany właścicielowi albo choćby skierowany na obowiązkową obserwację. Mam oficjalne stanowisko Inspekcji Weterynaryjnej, z którego wynika, że po pogryzieniu pies powinien zostać poddany obserwacji. Problem polega na tym, że przepisy nie określają tego w sposób jednoznaczny. W praktyce raz pies trafia na obserwację, a innym razem nie. To zależy od decyzji konkretnych służb.

Od czego zależy taka decyzja?

Trudno powiedzieć, bo nie ma jasnych kryteriów. Zdarza się, że policja kontaktuje się z sanepidem i zapada decyzja o skierowaniu psa na obserwację. Innym razem uznaje się, że nie ma takiej potrzeby. Nie ma przepisu, który mówiłby wprost: każde pogryzienie oznacza obowiązkową obserwację weterynaryjną. To powoduje, że podobne sprawy są traktowane różnie.

A co właściwie sprawdza się podczas takiej obserwacji?

I tu pojawia się kolejny problem. Wiele osób jest przekonanych, że obserwacja ma ocenić, czy pies jest agresywny. Tymcza-



Justyna Oleś-Bernacka z akcji Stop Agresji Psów od lat zabiega o zmiany w przepisach dotyczących odpowiedzialności właścicieli niebezpiecznych psów

sem ona służy wyłącznie wykluczeniu wścieklizny. Lekarz weterynarii nie ocenia zachowania psa. Nie bada, czy zwierzę stanowi zagrożenie. Nie wydaje opinii, czy pies powinien zostać właścicielowi odebrany. Nawet gdyby pies zachowywał się podczas obserwacji bardzo agresywnie, nie miałoby to znaczenia dla samej procedury. Co więcej, taka obserwacja może odbywać się... w domu właściciela. I to dla wielu osób jest kompletnie niezrozumiałe. Weterynarz po prostu odwiedza psa w określonych terminach i sprawdza, czy nie pojawiły się objawy wścieklizny. Pies nie musi być odizolowany. Nie trafia automatycznie do żadnej specjalistycznej placówki. Nie jest oceniany przez behawiorystę. Cała procedura dotyczy wyłącznie choroby zakaźnej, a nie bezpieczeństwa ludzi.

Czyli problemem nie jest to, że przepisy są źle stosowane, tylko że ich po prostu nie ma?

Dokładnie. Często słyszę, że służby zareagowały niewłaściwie. Ja patrzę na to inaczej. One bardzo często nie mają narzędzi, żeby zareagować. Nie istnieje przepis pozwalający odebrać właścicielowi psa tylko dlatego, że to zwierzę ciężko pogryzło człowieka. Nie ma podstawy prawnej do takiego działania. Dlatego mówię, że w Polsce problem nie polega na nieskutecznym reagowaniu. Problem polega na tym, że państwo stworzyło system, który w wielu przypadkach w ogóle nie pozwala skutecznie zareagować.

To oznacza, że nawet po bardzo poważnym pogryzieniu właściciel może wrócić z psem do domu?

Tak. I właśnie dlatego od lat apelujemy o zmianę przepisów. Bo pierwszym krokiem powinno być stworzenie możliwości czasowego odebrania psa właścicielowi już po poważnym pogryzieniu człowieka. Dzisiaj takich narzędzi po prostu nie ma.

Po każdej tragedii wraca dyskusja o rasach psów. Jedni twierdzą, że problemem jest wyłącznie właściciel, inni wskazują na konkretne rasy. Gdzie leży prawda?

Z prawdziwego punktu widzenia odpowiedzialność zawsze ponosi właściciel. To jego zwierzę i to on odpowiada za skutki jego zachowania. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Natomiast nie można udawać, że rasa nie ma żadnego znaczenia. To drugi skrajny pogląd, który również nie ma oparcia w faktach. Chcę wyraźnie podkreślić: nie istnieje coś takiego jak „rasa agresywna”. To określenie jest błędne. Natomiast istnieją predyspozycje rasowe i tego nie da się podważyć.

Co to oznacza w praktyce?

Psy przez dziesiątki, a często setki lat były hodowane do wykonywania określonych zadań. Jedne miały pilnować, inne polować, jeszcze inne walczyć z innymi zwierzętami. To pozostawiło ślad w ich zachowaniu. To nie znaczy,

że pies danej rasy musi być agresywny. Absolutnie nie. Ale oznacza, że może mieć określone predyspozycje, które odpowiedzialny właściciel powinien znać i brać pod uwagę. Nie możemy udawać, że wszystkie rasy różnią się wyłącznie wyglądem.

Mówi pani, że potwierdzają to statystyki.

Tak. I właśnie dlatego od lat apeluję, żeby dyskutować na podstawie danych, a nie emocji. Jeżeli przeanalizujemy przypadki śmiertelnych lub najcięższych pogryzień w Polsce, Europie czy Stanach Zjednoczonych, zobaczymy, że zdecydowana większość dotyczy stosunkowo niewielkiej grupy ras oraz psów w ich typie. W ramach akcji Stop Agresji Psów monitorujemy wszystkie medialne informacje o pogryzieniach. Oczywiście pojawiają się tam różne rasy, ale trend pozostaje bardzo podobny. Statystyki dostępne w Europie o śmiertelnych pogryzieniach wskazują jasno, że psy w typie ras obronnych takie jak owczarki niemieckie, belgijskie, cane corso odpowiadają za zdecydowaną większość wszystkich zdarzeń. W Polsce zaś w przypadkach najpoważniejszych pogryzień za sporą ilość odpowiadały owczarki niemieckie oraz coraz częściej owczarki belgijskie, są to rasy obronne, popularne w Polsce, często używane do pilnowania posesji. Niestety ze względu na brak zaspokojenia potrzeb socjalizacyjnych, nudę i frustrację oraz silny instynkt terytorialny tego typu psy po opuszczeniu niezabezpieczonej posesji mogą stanowić śmiertelne zagrożenie dla przypadkowych osób, o tym fakcie ostrzegają biegli sądowi ds. zwierząt. Dodam jeszcze, że bulterier nie jest rasą uznaną za niebezpieczną w Polsce, wiele krajów posiadających listę ras niebezpiecznych uwzględniło tę rasę na niej. W Polsce w 2024 roku bulterier zagryzł domownika, 7-tygodniową dziewczynkę, z którą był oswojony, atak był nagły i niesporowokowany. To są fakty, o których trudno rozmawiać, ale nie można ich ignorować.

Wiele osób odpowiada wtedy: „To kwestia wychowania”.

Wychowanie ma ogromne znaczenie, ale nie zastąpi biologii. Chart będzie miał instynkt pogoni niezależnie od tego, jak dobrze zostanie wychowany. Terier nadal będzie wykazywał zachowania charakterystyczne dla swojej grupy ras. Owczarek nadal będzie miał silne cechy psa użytkowego. To nie jest nic złego. Problem zaczyna się wtedy, kiedy próbujemy wmówić sobie, że wychowanie całkowicie eliminuje naturalne predyspozycje psa. Takie podejście prowadzi do lekceważenia zagrożeń.

Mówi pani, że największym problemem są jednak przepisy.

Zdecydowanie. Najbardziej szokujący jest dla mnie paradoks obowiązującego prawa. Jeżeli istnieje podejrzenie, że właściciel znęca się nad psem, organizacja prozwierzęca może – przy udziale policji – szybko odebrać mu zwierzę. Natomiast jeśli ten sam pies ciężko pogryzie człowieka, przepisy nie przewidują podobnego rozwiązania. To pokazuje ogromną lukę w systemie.

Czyli człowieka chronimy słabiej niż zwierzę?

W praktyce właśnie tak to wygląda. Nie mówię tego po to, żeby przeciwstawiać ludzi zwierzętom. Uważam, że zwierzęta powinny być chronione. Ale nie rozumiem sytuacji, w której państwo stworzyło bardzo skuteczne mechanizmy ochrony psa przed człowiekiem, a jednocześnie praktycznie nie stworzyło mechanizmów chroniących człowieka przed niebezpiecznym psem. To jest paradoks, który wymaga pilnej zmiany.

Zaskakujące jest to, co powiedziała pani o możliwości uspienia psa.

To rzeczywiście jedna z najmniej znanych kwestii. W 2005 roku z ustawy o ochronie zwierząt usunięto przepis pozwalający na usmiercenie psa wyłącznie z powodu jego niebezpiecznej agresji. Dzisiaj psa można pozbawić życia tylko wtedy, kiedy trwa bezpośredni atak i trzeba ratować życie człowieka. Jeżeli atak już się zakończył, nawet jeśli wcześniej doszło do śmiertelnego pogryzienia, przepisy nie przewidują takiej możliwości.

Nawet jeśli behawiorysta uzna, że zwierzę nadal stanowi zagrożenie?

Nawet wtedy. To właśnie budzi największe emocje. Może się zdarzyć, że biegły oceni psa jako bardzo niebezpiecznego, ale z punktu widzenia prawa nie będzie to



FOT. T3RF

Nie istnieje coś takiego jak „rasa agresywna”. Natomiast istnieją predyspozycje rasowe i tego nie da się podważyć. Psy przez dziesiątki, a często setki lat były hodowane do wykonywania określonych zadań. Jedne miały pilnować, inne polować, jeszcze inne walczyć z innymi zwierzętami. To pozostawiło ślad w ich zachowaniu – wskazuje Justyna Oleś-Bernacka

miało znaczenia. W efekcie takie psy trafiają do fundacji, schronisk, a czasami pozostają u właścicieli. Nie istnieje również żaden ogólnopolski rejestr psów odpowiedzialnych za najcięższe pogryzienia.

Jakie rozwiązania powinny zostać wprowadzone jako pierwsze?

Nie zaczynałabym od wielkiej reformy. Najpierw wprowadziłabym kilka podstawowych zmian. Po pierwsze – znacząco podniosłabym kary finansowe za dopuszczenie do pogryzienia człowieka. Dzisiaj właściciel często ryzykuje mandat, który nie robi na nikim większego wrażenia. Po drugie – umożliwiłabym czasowe odebranie psa już po pierwszym poważnym pogryzieniu. Jeżeli okaże się, że zwierzę rzeczywiście stanowi zagrożenie, powinno istnieć narzędzie pozwalające odebrać je właścicielowi na stałe. To nie jest rewolucja. To naprawdę można wprowadzić stosunkowo szybko, dopisując kilka przepisów do obowiązujących ustaw.

Rozmawia pani o tym z politykami?

Tak. Rozmawiałam zarówno z przedstawicielami Prawa i Sprawiedliwości, jak i Koalicji Obywatelskiej. Powstały projekty zmian. Jeden z nich miał możliwość opiniować. Cieszę się, że temat w ogóle pojawił się w debacie publicznej. Jednocześnie trudno mi zrozumieć, dlaczego kolejne misie mijają, dochodzi do następnych tragedii, a przepisy nadal się nie zmieniają. Mam wrażenie, że wszyscy zgadzają się, iż problem istnieje, ale brakuje determinacji,

by doprowadzić sprawę do końca. Dlatego uważam, że potrzebna jest presja społeczna i medialna. Bez niej kolejne projekty mogą przez długi czas pozostawać tylko na papierze.

Mówi pani, że Polska jest pod tym względem wyjątkiem. Jak wyglądają przepisy w innych państwach?

Nie twierdzę, że gdziekolwiek stworzono system idealny, ale wiele krajów od dawna stosuje rozwiązania, których u nas po prostu nie ma. Przykładem są Niemcy czy Austria. Tam po pogryzieniu człowieka lub innego zwierzęcia pies może zostać skierowany na obowiązkowe testy behawioralne. Specjaliści oceniają, czy zwierzę stanowi zagrożenie i jakie środki bezpieczeństwa należy zastosować. Jeżeli właściciel nie przestrzega nałożonych obowiązków, może stracić psa. To sprawia, że nie traktuje takich decyzji jak pustego zalecenia.

Wspominała pani także o obowiązkowym ubezpieczeniu.

Tak. Uważam, że to jedno z najlepszych rozwiązań. W Niemczech właściciele psów mają obowiązek posiadania ubezpieczenia od szkód wyrządzonych przez zwierzę. Wysokość składki zależy między innymi od miejsca zamieszkania czy poziomu ryzyka. W dużych miastach, takich jak Berlin, jest ona wyższa, bo większe jest zagęszczenie ludzi. To rozwiązanie ma dwie zalety. Po pierwsze, zwiększa odpowiedzialność właściciela. Po drugie, daje realną pomoc ofierze. Jeżeli ktoś zostanie

poważnie pogryziony i wymaga kosztownego leczenia czy operacji plastycznych, pieniądze są dostępne od razu z polisy. Nie trzeba przez wiele lat prowadzić procesu cywilnego i zastanawiać się, czy sprawca w ogóle będzie w stanie wypłacić odszkodowanie.

Po takich zdarzeniach, jak to z Łomży, wielu rodziców zaczyna bać się o bezpieczeństwo swoich dzieci. Co chciałaby im pani powiedzieć?

Przede wszystkim, żeby nie bagatelizowali zagrożenia. Nie chodzi o to, żeby bać się każdego psa, ale żeby nie zakładać z góry, że właściciel zawsze panuje nad swoim zwierzęciem. Rzeczywistość pokazuje, że niestety nie zawsze tak jest. Jeżeli widzimy dużego psa, warto zachować ostrożność, nawet jeśli wygląda spokojnie. To nie jest panika, tylko zdrowy rozsądek.

Dużo kontrowersji budzi również obecność psów na placach zabaw...

To kolejny przykład luki w prawie. W Polsce nie istnieje ustawowy zakaz wprowadzania psów na place zabaw. Co więcej, sądy kwestionowały już uchwały gmin, które próbowały takie zakazy wprowadzać. Uznawano, że samorządy nie mają odpowiednich kompetencji. Efekt jest taki, że nawet miejsca przeznaczone wyłącznie dla dzieci nie zawsze są wolne od zwierząt. A przecież małe dzieci biegają, krzyczą, gwałtownie się poruszają. To może pobudzać u psa naturalne instynkty, których nie da się całkowicie wyeliminować.

wać. Dlatego uważam, że ustawodawca powinien jednoznacznie dać samorządom możliwość wprowadzania takich ograniczeń.

Czy w ogóle wiadomo, jak duży jest problem pogryzień w Polsce?

Właśnie nie. I to też jest częścią problemu. Nie każde pogryzienie jest zgłaszane. Nie wszystkie przypadki trafiają do sanepidu. Nie istnieje jeden kompletny system zbierania danych. Dlatego tak naprawdę nie wiemy, jaka jest rzeczywista skala zjawiska. Mam przekonanie, że jest znacznie większa, niż wynika z oficjalnych statystyk. Coraz więcej takich historii pojawia się natomiast w mediach społecznościowych. Ludzie opisują pogryzienia swoje albo swoich zwierząt. Często okazuje się, że właściciel psa po prostu odchodzi z miejsca zdarzenia i praktycznie nie ponosi żadnych konsekwencji. To również wymaga zmian.

Od początku naszej rozmowy wraca jeden motyw – odpowiedzialność. Ma pani wrażenie, że dziś za mało o niej rozmawiamy?

Zdecydowanie. Mam wrażenie, że cała dyskusja została przesunięta w stronę tego, jak powinien zachować się człowiek, kiedy atakuje go pies. Słyszymy o „pozycji żółwia”, o tym, jak chronić twarz, jak nie prowokować zwierzęcia. To oczywiście może być potrzebna wiedza. Ale dlaczego niemal nie mówi się o obowiązkach właścicieli? Dlaczego nie prowadzi się kampanii pokazujących, że duży, silny pies powinien być prowadzony przez osobę, która jest w stanie nad nim fizycznie zapanować? Dlaczego nie przypomina się, że właściciel odpowiada za bezpieczeństwo innych ludzi? Mam wrażenie, że zbyt łatwo zaakceptowaliśmy pogryzienia jako coś, co po prostu się zdarza.

Na koniec – gdyby mogła pani wprowadzić tylko jedną zmianę w prawie, od czego by pani zaczęła?

Od stworzenia możliwości natychmiastowego, tymczasowego odebrania psa po poważnym pogryzieniu człowieka. To powinno być podstawowe narzędzie państwa. To nie oznacza automatycznego odbierania zwierzęcia na zawsze. Chodzi o to, żeby państwo miało możliwość zareagowania. Dziś bardzo często jej po prostu nie ma. A dopóki tego nie zmienimy, będziemy wracać do tych samych dramatycznych historii po każdym kolejnym pogryzieniu. I za każdym razem zadawać sobie to samo pytanie: czy naprawdę musiało do tego dojść?

FOKUS

• **Coraz więcej samochodów** użytkowanych jest w formie wynajmu długoterminowego

POLITYKA

Karol Nawrocki. Rok prezydentury. Walka z rządem, budowanie swojej pozycji

Pierwszy rok prezydentury Karola Nawrockiego był naznaczony wetami i nieustanną wojną z ekipą Donalda Tuska. Trudno zakładać, żeby w najbliższym czasie coś się miało zmienić

Dorota Kowalska

6 sierpnia minął rok od zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego. I jeśli ktoś zakładał, że będzie to rok pełen politycznych emocji, ciągłych sporów nowego prezydenta z rządem Donalda Tuska i jego walki o rząd dusz na prawicy, nie pomylił się ani na jotę.

Najlepiej zresztą podsumował to premier Tusk, pytany o sytuację na prawicy i rok prezydentury Karola Nawrockiego. – Z całą pewnością na prawicy zawodnikiem wagi ciężkiej jest prezydent Nawrocki – ocenił. – Nie mówię tutaj o gabarytach i o boksie, tylko o tym chyba nie do końca przewidzianym przez Kaczyńskiego pojedynku między nimi. Moim zdaniem Kaczyński nie ma szans – podsumował szef rządu.

Dodał, że z okazji rocznicy powstrzyma się od „przesadnie złośliwych uwag”, ale wskazał trzy decyzje prezydenta, które, jego zdaniem, miały szczególne znaczenie. I w tym kontekście wymienił weto wobec europejskiego programu SAFE, ulaskawienie „Starucha” oraz weto wobec ustawy regulującej status osoby najbliższej.

Owszem, rozmawia z Karolem Nawrockim, ale jak zaznaczył premier, te rozmowy odbywają się zawsze z jego inicjatywy. Ostatnia dotyczyła rosyjskiej rakiety, która spadła w województwie lubelskim.

No cóż, rządzący lekko z prezydentem nie mają, ale, powiedzmy sobie szczerze, można się było tego spodziewać już w czasie kampanii prezydenckiej. Prezydent Nawrocki nigdy nie ukrywał, że uważa Donalda Tuska za najgorszego premiera III RP i robi wszystko, aby utrudnić życie koalicji 15 października i odsunąć ją od władzy. Słowa dotrzymał. Wystarczy wspomnieć, że w ciągu pierwszego roku swojej prezydentury podpisał 243 ustawy, ale 41 zawetował. Więcej niż wszyscy dotychczasowi prezydenci – nawet ci, którzy swój urząd sprawowali dwie kadencje. Może stąd przydomek „wetomat”.

Niektórzy komentatorzy sceny politycznej zwrócili uwagę, że prezydent zachowuje się jak „nadpremier”, w każdym razie próbuje nadać



Właśnie mija rok od zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta Polski

ton pracom ekipie Donalda Tuska. Najwidoczniej zauważył to także sam Tusk, pewnie stąd jego słowa o tym, że „prezydent jest od reprezentowania, a rząd od rządzenia”.

Ale prezydent Nawrocki robi swoje i tam gdzie może, mówi: nie. W połowie listopada Pałac Prezydencki zablokował awanse ponad 100 funkcjonariuszy i żołnierzy ABW oraz SKW. Pretekstem miała być odmowa stawienia się u głowy państwa przez szefów służb specjalnych.

Nawrocki odmówił także przyznania odznaczeń i orderów funkcjonariuszom ABW, także tym, którzy mieli zostać odznaczeni w związku ze zwalczaniem wrogich aktów dywersji.

Wszystko zmieniło się w kwietniu tego roku – prezydent Karol Nawrocki nagle podpisał 96 nominacji oficerskich dla funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i nadał odznaczenia państwowo.

Wcześniej Nawrocki nie zgodził się na nominację 46 sędziów. Każdy z tych sędziów podpisał wcześniej dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej.

Prezydent nie zgadza się też na wiele nominacji ambasadorskich i nie przyjmuje ślubowania od części

wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Z drugiej strony, premier Donald Tusk kilkakrotnie odmówił kontrasygnaty decyzji prezydenta, nie chce iść na kompromis w kwestii wyboru niektórych ambasadorów czy ustaw przygotowanych w Pałacu Prezydenckim.

Jedni mówią więc o wojnie totalnej, inni o „nie najlepszych stosunkach małego i dużego pałacu”.

Na szczęście w poważnych sprawach, gdy w grę wchodziło bezpieczeństwo kraju, premier z prezydentem współpracują. Mowa o wlocie nad Polskę rosyjskich dronów we wrześniu 2025 roku czy ostatnim naruszeniu polskiej przestrzeni przez pocisk z Rosji. Jedyna rzecz, jaka różniła w tej kwestii Pałac Prezydencki i Kancelarię Premiera, to unijny program SAFE. Rząd postawił jednak na swoim i, mimo weta prezydenta, z programu skorzystał.

Karol Nawrocki walczy jednak nie tylko z rządem Donalda Tuska, walczy także o rząd dusz na prawicy, ale jedno z drugim jest ściśle powiązane.

– Nawrocki i szefowie jego gabinetu mają świadomość, że mogą przejąć rząd dusz nad prawą stroną, że Jarosław Kaczyński jednak przestaje dawać radę. Ale nie wieszczę końca Jarosława Kaczyńskiego. Natomiast jest bliżej końca niż początku.

W związku z tym Karol Nawrocki wszedł tu ze swoją polityką „z buta”. Zresztą jest to bardzo dobre z punktu widzenia jego PR-u politycznego – mówił już w styczniu tego roku w podcaście „Strefa Wpływów” ekspert ds. marketingu politycznego dr Mirosław Oczkoś.

W artykule opublikowanym w środę, 5 sierpnia, na stronie internetowej francuskiego dziennika „Le Monde” czytamy, że Karol Nawrocki „nie ukrywa swoich ambicji zdominowania całej polskiej prawicy, nawet jeśli oznacza to okazanie pobłażliwości rosnącej w siłę skrajnej prawicy”.

I nie są to słowa na wyrost. Jak wynika z najnowszym sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski 20,4 proc. badanych uważa, że to Karol Nawrocki jest obecnie faktycznym liderem obozu polskiej prawicy. Na prezydenta wskazało więcej osób niż na Jarosława Kaczyńskiego, który zdobył 19,8 proc. głosów. Największy odsetek Polaków uważa jednak, że polska prawica nie ma dziś jednoznacznego przywódcy.

Karol Nawrocki w ogóle cieszy się popularnością wśród Polaków. Rok po jego wyborze na urząd prezydenta utrzymuje bardzo wysokie notowania. Pod koniec lipca CBOS podał, że jego działalność pozytywnie ocenia aż 56 procent badanych. To najwyższy wynik głowy państwa od początku jego kadencji. Podobnie jest w przypadku rankingów zaufania. Badanie IBRiS dla Onetu, opublikowane w ostatnim tygodniu lipca, pokazuje, że Nawrockiemu ufa 51,3 procent ankietowanych, co jest najlepszym wynikiem wśród polityków. Jednocześnie nieufność wobec prezydenta deklaruje 41,6 procent badanych.

To świetny wynik. Karol Nawrocki buduje się politycznie, chwali dobrymi relacjami z prezydentem Donaldem Trumpem, jeździ po Polsce i świecie. Jest tylko jedno „ale”: w kampanii prezydenckiej zapowiadał, że chce być prezydentem sprawczym i aktywnym. Póki co, jego aktywność sprowadza się głównie do wetowania ważnych dla rządu ustaw i wychodzenia z inicjatywami, które z góry skazane są na porażkę i z których kompletnie nic dla nas nie wynika.

PAP

KRÓTKO

mObywatel

Sprawdź, czy masz ważne dokumenty

Ministerstwo Cyfryzacji przypomina, że dokumenty użytkowników, którzy do środy nie zalogowali się do aplikacji mObywatel wygasły i konieczne jest przywrócenie ich ważności. Niezbędne to będzie m.in. użycie e-dowodu lub profilu zaufanego, a w przypadku legitymacji wygenerowanie kodu QR. PAP

Wągrowiec

Dwaj chłopcy utonęli w jeziorze

Dwaj chłopcy w wieku 13 lat utonęli w środę po południu w Jeziorze Durowskim. Wyciągnięto ich z wody po kilkunastu minutach poszukiwań. Zgłoszenie o zdarzeniu służby dostały po godzinie 14. Dzieci były pod wodą około 40 minut. Do tragedii doszło kilka metrów od brzegu, na niestrzeżonej plaży. Kiedy jeden z chłopców zaczął tonąć – drugi ruszył mu na pomoc. Reanimacja obu chłopców trwała około godziny. Lekarz LPR stwierdził ich zgon. Trwa wyjaśnianie okoliczności zdarzenia. PAP

Sąd

Ma przeprosić i wpłacić 10 tys. na hospicjum

Wiceprzewodnicząca KO Izabela Leszczyna musi przeprosić b. wiceministra sprawiedliwości Marcina Warchoła za słowa, że roztoczył on „parasol ochronny” nad jedną z firm pożyczkowych, i że ustawa dla niepoznaki nazywa się antylichwiarską. Ma także wpłacić 10 tys. zł na dziecięce hospicjum w Rzeszowie – zdecydował Sąd Apelacyjny w Rzeszowie. Rozstrzygnięcie SA jest prawomocne. Stronom przysługuje kasacja. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Wszystkie zmiany w podatkach muszą być zgodne z naszymi zobowiązaniami wobec partnerów z Unii Europejskiej

ANDRZEJ DOMAŃSKI
minister finansów i gospodarki

0011565219

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 5.08.2026 r.

odeszła do domu Pana nasza kochana
Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

śp. **Jadwiga Rein**
lat 98

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną odbędzie się
dnia 11.08.2026 r. (wtorek) o godz. 10.00
na cmentarzu NSPJ przy ul. Ludwikowo.

W żalu pogrążona
Rodzina

0011565214

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 29.07.2026 r. odszedł od nas nasz
kochany
Mąż, Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek

śtp
Tadeusz Jaworski

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną odbędzie się dnia
10.08.2026 r. o godz. 11.30 na cmentarzu NSPJ
przy ul. Ludwikowo.

W żalu pogrążona
Rodzina

0011565071

„Ja jestem światłością świata, kto idzie ze Mną,
nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia”.

Z wielkim żalem i smutkiem zawiadamiamy, że dnia 5 sierpnia 2026 roku odszedł
nasz Najukochańszy Mąż, Tata, Brat, Teść, Dziadek i Pradziadek



Apoloniusz Żuchliński
lat 89

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona Mszą św. odbędzie się w sobotę, 8 sierpnia 2026 r., o godz. 10:00
w kaplicy na cmentarzu Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Rynkowskiej 5 w Bydgoszczy.
Modlitwa różańcowa odprawiona zostanie o godzinie 9:30.

Pogrążona w smutku
Rodzina



0011564413

„Gdyby miłość mogła uzdrawiać, a łzy wskrzeszać, byłbyś z nami”

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 4 sierpnia 2026 r.
odszedł od nas Nasz Kochany Mąż, Tatuś, Teść i Dziaduszek

Śp.
Andrzej Werner
lat 74

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 8 sierpnia 2026 r. (sobota) o godzinie 9:00
na cmentarzu parafialnym Bielawki przy ul. Ludwikowo w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011563126

„Niech Cię Bóg wynagrodzi po ziemskim trudzie”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 24 lipca 2026 r.
zasnął w Bogu nasz kochany Tata, Teść i Dziadek

śtp
Roman Smoliński
lat 79

Ceremonia pogrzebowa
poprzedzona mszą świętą odprawiona zostanie
w dniu 8 sierpnia 2026 r. (sobota) o godzinie 11.00
w kościele Świętego Krzyża na terenie cmentarza
Nowofarnego przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku
Rodzina

REKLAMA

0011562220

**FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.**



**Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,
powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.**

Tel. kontaktowy 603 920 399

DROBNE

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-
chirurg choroby jelita grubego,
choroba hemoroidalna, 602298213,
60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE gładzie 530-056-990

MALOWANIE, kafelki, gładź
883964536

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel.
602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.
Producent „GARDA” tel. 504166613

AUTOREKLAMA

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Besкиды, turnus 7dniowy od
1250zł. Ful opcja, cisza, spokój,
natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat. Toruń Tel.
506-591-867

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Polecamy →



Sport to Wy

sportowy24.pl

REKLAMA

0011561698



Zielen Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

strefa AGRO
strefaagro.pl
czytaj

SŁOWNIK: AIN, ANTARES, ASZYK, KASABAJA, SOMMA.

ROZWIĄZANIE: KONIECZNOŚĆ UWALNIA OD MĘKI WYBORU.

Sport

ŻUŻEL

Runda zasadnicza finiszuje, a wciąż jest kilka niewiadomych

Magdalena Zimna

Na ostatni mecz wyjazdowy w rundzie zasadniczej Abramczyk Polonia Bydgoszcz wybierze się do Łodzi. PGE Ekstraliga kończy 12. rundę

W ostatnich meczach tej części sezonu poloniści jadą już na większym luzie. Miejsce w fazie play off pewne mają już od dawna, żaden z rywali nie zabierze im też pierwszego miejsca w tabeli i prawa wyboru przeciwnika na półfinały. Bydgoska drużyna chce jednak z kompletem zwycięstw zakończyć rundę zasadniczą i z dużą pewnością siebie przystąpić do fazy finałowej.

Ostatni wyjazdowy przeciwnik może okazać się dość wymagający. Orzeł - przed sezonem typowany nawet do spadku z ligi - jest wiceliderem Metalkas 2. Ekstraligi. Co prawda ma dużą stratę do polonistów (9 punktów), ale duże ambicje i chęć pokonania lidera. Ponadto w Metalkas 2. Ekstralidze walka o miejsca 2-4 trwa i kilka scenariuszy wciąż jest możliwych.

Abramczyk Polonia jedzie do Łodzi w stałym składzie, wciąż jednak bez kontuzjowanego Wiktora Przyjemskiego. Pierwszy mecz, na swoim torze, wygrała z Orłem aż 62:28.

ORZEŁ: 9. Nowak, 10. Nagel, 11. Cook, 12. Szlauerbach, 13. Berntzon, 14. Halkiewicz, 15. Lewandowski
POLONIA: 1. Woźniak, 2. Putkowski, 3. Huckenbeck, 4. Łoktajew, 5. Buczkowski, 6. Pawelczak, 7. Andrzejewski

13. runda Metalkas 2. Ekstraligi - sobota: Orzeł Łódź - Abramczyk Polonia Bydgoszcz (14.00), Stal Rzeszów - Polonia Piła (16.30); **niedziela:** PSŻ Poznań - Wilki Krosno (13.00), ROW Rybnik - Ostrovia Ostrów (15.15). Transmisje w Canal+ Sport 5 i Canal+ online

PGE Ekstraliga w weekend kończyć będzie 12. rundę. W rozegranych przed tygodniem dwóch pierwszych meczach Pres Toruń pokonał na wyjeździe Falubaz Zielona Góra (49:41) i zapewnił sobie miejsce w play off, a Bayer-system GKM Grudziądz przegrał w Lesznie (39:51) i stracił też bonus. To mocno skomplikowało sytuację podopiecznych Roberta Kościechy. Grudziądzanie wciąż mają szansę na pierwszą czwórkę - w ich zasięgu jest jeszcze Motor. Lublinianie mają przed sobą trzy mecze: najbliższy we Wrocławiu, potem u siebie z Unią Leszno i wyjazd do Grudziądza, który może o wszystkim rozstrzygnąć.

12. runda PGE Ekstraligi - niedziela: Stal Gorzów - Włókniarz Częstochowa (17.00), Sparta Wrocław - Motor Lublin (19.30). Transmisje w Canal+ Sport i Canal+ online

KRÓTKO

Triathlon

Wielkie wydarzenie w stolicy Pałuk

W weekend rozegrany zostanie Enea Żnin Triathlon. W sobotę przedsmak zawodów od godz. 17 na terenie Cukrowni Żnin gdzie jest umiejscowione serce imprezy. Tam będą różne strefy przygotowane dla kibiców. Właściwa rywalizacja w niedzielę. Początek o godz. 7 (dystans 1/2), potem o godz. 10 (dystans 1/4) i na koniec o godz. 13 (dystans 1/8). Sportowcy najpierw będą

pływali w Jeziorze Dużym Żnińskim. Następnie ruszą na rowerze w kierunku Chomętowa. Trasa biegowa została wyznaczona częściowo wzdłuż jeziora, z widowiskowym przebiegiem przez teren Cukrowni Żnin. W tym sezonie w ramach rywalizacji sztafetowej na dystansie 1/4 odbędą się Wojewódzkie Mistrzostwa Strażaków w triathlonie, w których wystartuje aż 30 drużyn! Tak więc stolica Pałuk zostanie opanowana przez amatorów pływania, kolarstwa i biegania. Zapraszamy!

PIŁKA NOŻNA

Pora na rehabilitację Zawiszy. Startują czwartoligowcy

Dariusz Knopik

Sezon piłkarski się rozpędza. W weekend kibice będą mieli dużo meczów do wyboru.

W Betclie 2. Lidze czas na третią kolejkę. W sobotę o godz. 18 Zawisza Bydgoszcz podejmie Resovię. Niebiesko-czarni po gładkiej porażce 0:3 z Rekordem Bielesko-Biała chcą się zrehabilitować. Aby tak się stało podopieczni Adriana Stawskiego muszą przede wszystkim poprawić grę w obronie, bo łatwo dają sobie wbijać gole. Innym problemem jest słaba skuteczność i brak odpowiedniej decyzyjności pod bramką rywali.

To samo było podczas pierwszego meczu z Sokołem Kleczew (1:1).

Rywal bydgoskiej drużyny też zawodzi, bo ostatnio przegrał u siebie z rezerwami Śląska Wrocław aż 1:5 i zajmuje ostatnie miejsce w tabeli.

Kto nie pojawi się na stadionie przy ul. Gdańskiej będzie mógł obejrzeć transmisję w TVP Sport, tvpsport.pl, aplikacji mobilnej i smart TV.

Po wygranej po wygraną Olimpia Grudziądz w niedzielę o godz. 19.30 zagra



FOT. LUKASZ SZALKOWSKI

Zawodnicy Zawiszy muszą poprawić swoją grę jeśli chcą odnieść pierwsze zwycięstwo w Betclie 2. Lidze

na wyjeździe z GKS Tychy. Białozieloni mają w nogach 120-minutową batalię pucharową ze Świtem Szczecin, ale zakończoną sukcesem 5:3 po dogrywce.

- Po zwycięstwie zawsze lepiej się regenerować i przystępować do kolejnego spotkania - uważa trener Dawid Pędziulek. - Ta wygrana była nam bardzo potrzebna po słabych ligowych meczach. Liczymy, że teraz będzie już tylko lepiej - dodał szkoleniowiec.

Grudziądzian czekać będzie trudne wyzwanie, bo ekipa z Tychów ma na koncie komplet punktów i jest jednym z faworytów, by wrócić w szeregi Betclie 1. Ligi, ale

jak zapewnił szkoleniowiec jadą na Śląsk po wygraną.

Spotkanie do obejrzenia w TVP 3 oraz w internecie w tvpsport.pl, aplikacji mobilnej i smart TV.

Walkower dla Chemika

W Betclie 3. Lidze druga kolejka. Ale jeszcze wracamy do inauguracji. W niej Chemik Bydgoszcz cudem w ostatniej akcji wyrwał remis 3:3 z Kluczewią Stargard. Jak się okazało w ekipie rywali zagrał nieuprawniony zawodnik i wynik został zweryfikowany jako walkower 3:0 dla ekipy z Glinek.

Teraz podopiecznych trenera Wiktora Osińskiego czeka wyjazd do rezerw Le-

cha Poznań. Spotkanie w sobotę o godz. 12.

Elana Toruń po raz drugi zagra na własnym stadionie. Przy ul. Bema żółtoniebiescy podejmą Gedanę Gdańsk. Mecz w sobotę o godz. 13.

Debiut na swoim stadionie zanotuje Wda Świecie, która zmierzy się z Lipnem Stęszew. Spotkanie w sobotę o godz. 17.

Czterech faworytów

W sobotę rozpoczyna się nowy sezon w 4. Lidze Kujawsko-Pomorskiej. Do faworytów rozgrywek trzeba zaliczyć spadkowicz z Betclie 3. Ligi Tuchowiec Tuchowo oraz czołowe ekipy z poprzedniego sezonu czyli Pogon Mogilno, Unia Solec Kujawski czy Wisła Dobrzyń nad Wisłą. Już w pierwszej kolejce dojdzie do meczów między nimi. Emocji nie zabraknie.

1. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota

Łokietek Brześć Kujawski - Unia Wąbrzeźno (godz. 11), Tuchowia Tuchowo - Pogon Mogilno (13), Noteć Gębice - Cuiavia Inowrocław (15), Lech Rybin - Mustang Ostaszewo (16), Rawys Raciąż - Sparta Brodnica (16), Skrwia Skrwilno - Victoria Czernikowo (16), Start Pruszcz - Kujawiak Kowal (17); **niedziela:** Pomorzanie Toruń - Orleń Aleksandrów Kujawski (11), Unia Solec Kujawski - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (13). © ©

KOSZYKÓWKA

Na tą umowę czekali kibice Anwila. „Niewiele jest takich partnerstw”

Joachim Przybył

Nowa umowa podpisana: Anwil S.A. będzie tytularnym sponsorem włocławskich koszykarzy przynajmniej do 2027 roku

Anwil SA jest obecny w nazwie drużyny koszykarzy już od 1996 roku. „Marka stała się nierozdzielnie związana z naj-

większymi sukcesami klubu oraz zbudowała jedną z najdłuższych relacji sponsoringowych w polskim sporcie” - informuje klub.

- Konsekwentnie wspieramy projekty, które mają silne oddziaływanie społeczne, budując lokalną tożsamość i dostarczając kibicom sportowych emocji na najwyższym poziomie. Koszy-

kówka we Włocławku jest doskonałym tego przykładem. To klub z bogatą historią, wiernymi kibicami i ambitnymi celami sportowymi. Cieszymy się, że wspólnie z Anwilem z Grupy Orlen możemy kontynuować wieloletnie zaangażowanie w rozwój włocławskiej koszykówki, tworząc stabilne warunki do rozwoju i kolejnych sukces-

sów drużyny - powiedział Paweł Patkowski, dyrektor sponsoringu sportu Orlenu, cytowany przez klubowy portal.

Nowa umowa pozwoli klubowi zachować finansową stabilność i dalej rywalizować o czołowe miejsca w PLK. Choć trzeba też zaznaczyć, że budżet będzie nieco niższy niż 14 mln zł w poprzednim sezonie. We Włocławku wciąż trwa budowanie drużyny. Trener Vedran Bosnić i dyrektor Leo De Rycke szukają wciąż jednego polskiego zawodnika i zagranicznego strzelca na obwodzie.

REKLAMA

0011557244

JESTEŚMY JUŻ 10 LAT RAZEM NA WIŚLE

20172026

Rejsy • Parady łodzi • Koncerty
Flisacy • Smaki regionów

Festiwal Wisły

7-16.08
2026

KUJAWY POMORZE

7-8.08 Włocławek

9.08 Nieszawa

9.08 Ciechocinek

10.08 Stajenczynki

13-14.08 Toruń

15.08 Wielka Nieszawka

15.08 Bydgoszcz

16.08 Chełmno

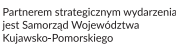
16.08 Grudziądz

www.festiwalwisly.pl

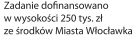
ORGANIZATOR



PARTNER STRATEGICZNY I MECENAS



PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY



PARTNER PRAWNY



PATRONI MEDIALNI

